

Spis treści

- 147 Boskie paradoksy**
Głoszenie Prawdy ściągało na głoszących prześladowanie...
- 148 Mieszkać razem w zgodzie**
Samolubstwo jest wyraźnie korzeniem, z którego wyrastają wszystkie nieporozumienia.
- 149 Niedole starożytne a nowożytne**
Niektórzy nie umieją nawet wymyślić nowych sposobów zużywania swoich dochodów.
- 151 Błogosławieństwo płynące z zasług Jezusa Chrystusa**
Gdy się jest więźniem swoich pragnień i pożądliwości, nawet śmierć nie wyzwala nas z tego więzienia.
- 155 Dlaczego ważne jest poznanie prawdziwego Boga?**
Prawda jest zawsze związana z Bogiem i stoi w opozycji do kłamstwa, fałszu.
- 163 Wzruszająca historia zmartwychwstania palmy judejskiej**

- 164 „Przygotujcie drogę Panu”**
Jan nauczał, że należy przygotować się do królestwa, które jest blisko.
- 165 Komentarz do Księgi Koheleta cz. 18**
Dusza nasycona dobrem to istota przepelniona dobrymi myślami i uczynkami.
- 167 „Jordan wrócił się nazad” (cz. 2)**
Pycha jest chorobą strasznie zaraźliwą. Najgorsze jest to, że człowiek nie zdaje sobie sprawy z faktu, iż jest chory.
- 172 Boska opatrzność w odniesieniu do dwóch królowych**
Królowa Estera nie była sufrażystką.
- 173 Dom mądrości**
Cnota to szlachetne życie, życie moralne, bo wiara bez życia moralnego jest niczym. Taka wiara jest próżna.
- 179 Zmiana siedziby biura Zrzeszenia i Wydawnictwa**

Wydawca

Zrzeszenie Wolnych
Badaczy Pisma Świętego
w Polsce

Adres Redakcji

Redakcja „NA STRAŻY”
ul. Nad Serafą 27,
30-864 Kraków
tel. +48 12 265 00 95

Adresy internetowe

e-mail: nastrazy@nastrazy.pl
strona internetowa:
<http://www.nastrazy.pl>

Konto bankowe

Krakowski Bank Spółdzielczy:
70 8591 0007 0021 0045 0544 0001

informacje:

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Nadesłanych, a nie zamówionych artykułów Redakcja nie zwraca. Wszelką korespondencję, uwagi krytyczne, jak i słowa zachęty oraz ciekawe materiały i artykuły prosimy kierować na adres jak obok.

Zamówienia prenumeraty i pojedynczych egzemplarzy prosimy również kierować na adres Redakcji.

ceny:

prenumerata roczna: 33 zł
pojedynczy numer: 5,50 zł

rok założenia 1958 nakład: 1000 egz.

„Jeśli Pan domu nie zbuduje,
próżno pracują ci, którzy
go budują” – Psalm 127:1.

Od Redakcji

Drodzy Czytelnicy!

Wspólnym wysiłkiem braci ze zboru krakowskiego oraz wielu braci z całej Polski powstał w Krakowie budynek Domu Modlitwy, w którym mieści się obecnie również nasza Redakcja. Miło patrzeć na czyste ściany, przestronne wnętrza. Budowa była dla nas wszystkich doświadczeniem: Czy uda się dostać pozwolenie na budowę? Czy wystarczy pieniędzy? Te i inne pytania, obawy zapewne nurtowały wielu. Dzisiaj, patrząc z perspektywy czasu, możemy powiedzieć: „Aż dotąd pomagał nam Pan”. Dzieło budowy nie zostało jednak jeszcze zakończone. Brakuje jeszcze ogrodzenia, parkingu... – zauważają niektórzy. Ale przecież nie o literalne ściany, okna i płoty chodziło psalmiście, gdy mówił o domu budowanym przez Pana. Dom to domownicy, ludzie, którzy go tworzą, ich uczucia i przeżycia. To my wspólnie musimy wypełnić tę przestrzeń Słowem, modlitwą, pieśnią, muzyką, prorocstwem i wzajemną miłością. Sprawić, aby stało się to miejscem, gdzie wielbione jest imię Pańskie. Sprawić również, aby pomieszczenia Redakcji wypełniły się nowymi pomysłami, działaniami, artykułami, które przyniosą zbudowanie braciom i przyczynią się do głoszenia Prawdy. Prośmy Pana, aby dopomógł nam dokończyć tę drugą, ale przecież ważniejszą część budowy.

(PK)

Boskie paradoksy

■ WATCH TOWER

„USTAMI WYZNAJE SIĘ KU ZBAWIENIU”

„Albowiem lepsze jest miłosierdzie (łaska) twoje niż żywot, aby cię chwaliły wargi moje” – Psalm 63:4.

Na powyższy tekst można zapatrywać się z dwóch punktów widzenia i oba poglądy będą właściwe. Z jednej strony można go traktować z punktu widzenia psalmisty i tego, co on miał przez to na myśli. Z drugiej strony można ten tekst rozumieć jako prorocstwo. Rozumiemy, że prorok Dawid chciał przez to powiedzieć, iż mieć nad sobą Boską łaskę jest bardziej pożądaną niż życie, czyli że on wolałby raczej umrzeć, niż żyć bez łaski Bożej. Biorąc ten tekst w proroczym znaczeniu, możemy przypuszczać, że tutaj, podobnie jak w wielu innych miejscach, psalmista przedstawia Chrystusa Jezusa jako Głowę i Kościół jako Jego Ciało.

Nasze poświęcenie jest do śmierci. Bóg zaprosił nas, abyśmy stawiali ciała nasze ofiarą świętą i przyjemną Jemu, za co dał nam wielkie i kosztowne obietnice przyszłego żywota. Dlatego powodowani miłością ku Bogu i ku zasadom sprawiedliwości, których On jest uosobieniem, nie tylko *chcemy* złożyć swe życia, ale też *jesteśmy zadowoleni*, że możemy je złożyć. Jesteśmy zadowoleni, że możemy złożyć nasze ludzkie życie w czynieniu tego, co jest przyjemne Bogu.

Inny z Psalmów Dawidowych wyraża myśl, że dobra wola Boża, czyli Jego łaska, trwa po wszystkich żywotach (Psalm 30:6). To znaczy, że Boża łaska jest żywotem wiecznym. Te paradoksy, czyli na pozór sprzeczne orzeczenia, są zgodne z innym Boskim paradoksem, mianowicie: „*Kto by stracił duszę swoją, znajdzie ją*”. Ten, kto odda swe ziemskie życie, otrzyma chwałę, cześć i nieśmiertelność w Boskiej naturze. Radujemy się, że mogliśmy poznać i ocenić te chwalebne rzeczy i łaski dane Kościołowi i z ochotą składamy nasze życie. Obraliśmy lepszą częśćkę.

„Dlatego będą cię chwaliły wargi moje.” Pismo Święte w innym miejscu oświadcza, że „*sercem wierzy się ku usprawiedliwieniu, a ustami wyznaje się ku zbawieniu*” (Rzym. 10:10 NP). Możemy powiedzieć, że sprawiedliwe życie jest jednym z najlepszych sposobów wykazania naszego posłuszeństwa Bogu. Jednak mogą być pewne osoby starające się usilnie żyć według woli Bożej, które jednak wstrzymują się od wyznawania Go. Są pewne powody ku temu, że błogosławieństwo otrzymujemy wtedy, gdy wyznajemy Boga ustami. Pierwszy z nich stanowi fakt, że jest to świadectwem dla świata – opowiadaniem przymiotów Tego, który nas powołał z ciemności; drugi zaś, że takie świadectwo wywiera pewien dobry wpływ na nas samych. Wszystkie nasze wrodzone zdolności bywają zaangażowane do tego świadectwa i w ten sposób wszystkie

władze naszej natury dochodzą do pewnej łączności i współdziałania.

Głoszenie Ewangelii sprowadza opozycję. Gdyby nasz Pan, będąc na ziemi, wyganiał demony, leczył chorych itd., a nic nie mówił o Boskim planie, to prawdopodobnie byłby traktowany jako zacny i dobry człowiek; ale dlatego, że nauczał inaczej niż nauczani w Piśmie i faryzeusze, a prawdy Jego naruszały nauki ówczesnych nauczycieli, pobudzało ich to do gniewu.

Podobnie rzecz się ma i dziś. Wszystkie prześladowania, jakie na nas przychodzą, są z powodu głoszenia Prawdy. Nie znamy takich czasów, w których byłoby inaczej. W wiekach średnich, tak jak i przez cały Wiek Ewangelii, głoszenie Prawdy ściągało na głoszących prześladowanie od tych, których umysły były zaćmione przez „księcia ciemności”. Skoro tylko otworzymy nasze usta i zaczniemy głosić Ewangelię Chrystusową, będziemy zwalczani przez Szatana i tych, których on zaślepił. Wargami możemy chwalić Boga i wargami możemy szkodzić ludziom. Wargi tych, którzy poświęcili się Bogu – tych, którzy oddali swoje doczesne życie na służbę Jemu – powinny być poświęcone ku Boskiej chwale, na wykazywanie chwalebego charakteru Bożego i Jego wielkiej miłości oraz głoszenie wielkiego planu Bożego, który jest zadziwiający w naszych oczach.

Niemal już w domu

*Moja wątła barka gniewnie miota się po morzu,
W panice, Panie, cicho wołam do Ciebie,
„Moja wiara wzrasta, jak ciemność narasta wśród nocy,
O, uczyn mnie silnym w Tobie i Twojej mocy!”
On słyszy moją modlitwę, On odpowiada z uśmiechem:
„Jesteśmy niemal już w domu, miej wiarę przez krótką chwilę!”
Ani słońca, ani księżycy, ani żadnej gwiazdy nie widać,
Ani nawet najsłabszego przebłysku niebieskości pomiędzy;
Mroźne wody głębiej, ciemniej płyną,
Burzowe chmury niżej, wiatr bardziej dziko dmie –
Ale słuchaj! Ponad nawałnicą Jego głos, tak łagodny,
„Bądź dzielny, bądź silny, jesteśmy niemal już w domu,
moje dziecko!”*

*Czyż gorliwe dłonie leżą założone na piersi
I musi Pan Żniwa dokonać reszty?*

*Czy widać szczęśliwych pracowników przechodzących obok,
nie mogących powstrzymać się od łzy albo tęsknego westchnięcia?
Bądź spokojne, biedne serce, i zanurz się w Jego woli –
„Jesteśmy niemal już w domu, drogie dziecko, oprzyj się mocniej!”*

19 kwietnia 1914, Gertrude W. Seifert

Watch Tower R-5475-1914

Mieszkać razem w zgodzie

■ WATCH TOWER

PRZYNALEŻYMY TYLKO DO CHRYSTUSA

„Oto jako rzecz dobra i jako wdzięczna, gdy bracia zgodnie mieszkają” – Psalm 133:1.

W niektórych rodzinach panuje przykładowa zgoda. W takim przypadku mówi się czasem, że „w rodzinie tej wszyscy ciągną do jednego”. Są jednak rodziny, gdzie każdy zdaje się ciągnąć w inną stronę. Gdy widzimy męża i żonę, braci i siostry starających się wzajemnie sobie pomagać, mówimy: „W tej rodzinie panuje przykładowa miłość”, a mówiąc to, mamy na myśli miłość ziemską, miłość przyrodzoną. Usposobienie takie jest właściwe. Pismo Święte uczy, że względem najbliższych ciąży na nas pewna odpowiedzialność i szczególniejszy obowiązek. Apostoł poucza, że człowiek nie powinien zaniedbywać swoich domowników: „A jeśli kto o swoich, a najwięcej o domowych starania nie ma, wiary się zaparł i gorszy jest niż niewierny” (1 Tym. 5:8).

Pierwszy człowiek został stworzony na wyobrażenie Boże i Boża miłość była rządzącą zasadą jego życia. Przez upadek miłość ta została w znacznej mierze zarażona samolubstwem, które jest pobudką do grzechu. Im bardziej ludzie są upadli, tym bardziej są też samolubni. Niektórzy są łagodni i grzeczni dla członków swojej rodziny i starają się nawzajem sobie pomagać. Nie możemy powiedzieć, aby to była niedobra zasada, o ile tylko pomagając swoim, nie szkodzi się obcym. Bracia i siostry też powinni ze sobą wzajemnie sympatyzować i mieć takie usposobienie, aby okazywać sobie pomoc. O rodzinie, w której panuje takie usposobienie, mówimy: „To bardzo miła rodzina”.

Są jednakże i takie rodziny, w których zamiast braterskiej miłości panuje samolubstwo. Ich członkowie bywają niekiedy bardziej uczynni dla obcych niż dla swoich; dopatrują się też więcej wad u swoich aniżeli u obcych. W takich wypadkach brakuje sprawiedliwości. Gdzie zasada sprawiedliwości jest gwałcona, tam powstaje i panuje duch antagonizmu zamiast miłości i w takich warunkach zgoda jest niemożliwa.

Niesnaski wynikiem samolubstwa

Regułę tę można zastosować i do rodziny Bożej – do Kościoła. Bóg zorganizował na świecie nową rodzinę – nie według więzów ziemskich, ale według Ducha Bożego. Rodzina ta składa się z takich osób, które zostały spłodzone z Ducha Świętego. O jak piękna jest to rodzina! Rodzinę tę można porównać do rodziny Joasa, ojca Gedeona. Wszyscy synowie Joasowi wyróżniali się swoim wyglądem i postawą od wszystkich innych mężów w Izraelu. Jest o nich napisane, że „każdy z nich na wejrzeniu był jako syn

królewski” (Sędz. 8:18). Podobnie powinno być i z nami. Będąc napełnieni Duchem Bożym, powinniśmy odzwierciedlać tegoż ducha zarówno w naszych słowach, jak i w uczynkach, by przez to ogłaszać „cnoty tego, który nas powołał z ciemności ku dziwnej swojej światłości” (1 Piotra 2:9).

Samolubstwo jest wyraźnie korzeniem, z którego wyrastają wszystkie nieporozumienia. To pewne, że w Duchu Pańskim nie ma ani odrobiny samolubstwa. Skąd zatem bierze się duch sporu i nieporozumień, objawiający się niekiedy pomiędzy ludem Bożym? Czasem bywa tak, że jeden brat stara się wywyższać nad drugimi oraz ukrać ich prawa i przywileje. Inni zaś, będąc napełnieni podobnym duchem, starają się odróżniać od drugich. Jeden mówi: „Jam Pawłowy”, drugi: „Jam Apollosowy”, a trzeci: „Jam Chrystusowy”. Duch taki jest zły. Apostoł Paweł wskazuje, że my przynależymy tylko do Chrystusa.

Najkorzystniejsze warunki do zgody są wtedy, gdy wszyscy starają się usilnie, by wola Boża wykonywała się w ich śmiertelnych ciałach. Jedyna trudność, jaka może wtedy powstać, będzie wynikiem nieświadomości lub słabości cielesnej, jaka jeszcze nie została pokonana lub pokonaną być nie mogła. Gdy inni, doświadczeni członkowie zgromadzenia, posiadający Ducha Bożego, widzą, że ktoś zbłądził, uważają najczęściej, iż zostało to popełnione z nieświadomości, a nie rozmyślnie, dlatego grzecznie i łagodnie starają się pokazać tej osobie wolę Bożą. W takim przypadku, na przykład młodszemu bratu, jeżeli posiada Ducha Chrystusowego, z radością przyjmie radę innych braci.

Jeżeli uchybienie było ze strony ciała, to bracia powinni rozumieć, iż było to cielesną słabością i sympatyzując z błędzącym, powinni mu w sposób właściwy wykazać, czego mu brakuje. On zaś powinien przeprosić drugich za niewłaściwe postępowanie. Potem powinno mu się wszystko przebaczyć, aby w taki sposób się uczył i dochodził do właściwej społeczności i zgody z innymi braćmi. Wszyscy więc powinniśmy posiadać Ducha Chrystusowego i mieszkać razem zgodnie.

W Kościele Chrystusowym nie może być podziałów

Nie z każdym jednak można „mieszkać zgodnie”. Niemożliwe było, by Bóg mieszkał razem z Szatanem. Są na świecie ludzie mający ducha szatańskiego. Z takimi niemożliwe jest zgodne razem mieszkanie.

Przez stykanie się z takimi ludźmi zwykle powstaje zwada; bo cóż za społeczność może mieć światłość z ciemnością? Przy pewnej okazji św. Paweł napisał do Koryntian: „Słyszę bowiem, (...) iż powstają między wami podziały”. Następnie stwierdził, że tak poniekąd być musi, aby to, co jest złe, wyszło na jaw i by niewłaściwe postępowanie mogło zostać rozpoznane, a ten, co złe czyni, mógł być objawiony jako ktoś niepożądany w zgromadzeniu (1 Kor. 11:18-19 NP). Gdy ktoś taki pozna swoje stanowisko w zborze – ustąpi, a tym samym udowodni, że nie jest członkiem Ciała Chrystusowego. Jeżeli zaś dobrowolnie nie odejdzie, powinien zostać pouczony, aby to uczynił.

Ci, co nie są braćmi w Chrystusie, nie są synami światłości, lecz ciemności, a łącząc się z braćmi, powinni być traktowani według wskazówek zapisanych w Ew. Mat. 18:15-17. Jest to jedyna metoda; nie mamy się uciekać do sposobów niebiblijnych.

Znamy wielkie maszyny napędzone z wielką siłą, choć przy niewielkim hałasie. Części takiej maszyny są odpowiednio dobrane, więc wszystkie doskonale działają. Rodzina Boża jest jak wielka maszyna. Ustanawianie członków dokonuje się pod nadzorem wielkiego „Mechanika”, który prowadzi ich do jedności przez udzielanie im swojego Ducha.

Czasem działanie nowego silnika jakiejś maszyny jest z początku powolne, ponieważ zachodzi tarcie

w niektórych częściach, gdy zaczynają się obracać. Gdy mechanik zauważy w niektórych częściach tarcie, wówczas dodaje nieco oleju, a tym sposobem zapobiega uszkodzeniu. Gdy części się wytrą, czyli wygładzą, tarcie ustępuje. Podobnie rzecz się ma z członkami Ciała Chrystusowego. Gdy są one w Ciele jeszcze nowe, wówczas możemy się spodziewać, iż spowodują tarcie, należy zatem używać więcej oleju, czyli Ducha Świętego. Powinniśmy się także upewnić co do swojego ducha i swoich intencji.

Gdyby człowiek powodujący tarcie w zgromadzeniu nie był członkiem Ciała Chrystusowego, lecz obcym, i nie działał jako część maszyny, lecz coś samowolnie „przyczepionego”, wtedy należy użyć odpowiednio więcej oleju. Powinniśmy pamiętać, że bez względu na to, jak bardzo rozwinięty jest któryś z członków, to i tak potrzebuje on Ducha Świętego. Jeśli jakiś członek sprawia kłopoty i trudności, powinniśmy się udać do Pana w modlitwie i prosić Go o więcej Jego Ducha, abyśmy mogli używać więcej cierpliwości i braterskiej uprzejmości w naszym obchodzeniu się z taką osobą. To czyniąc, będziemy przyjemnymi Bogu i pomocnymi w budowaniu jedni drugich oraz w czynieniu dobrze wszystkim, a najwięcej domownikom wiary. □

Watch Tower R-5229-1913

Straż 1929, str. 153-155.

Niedole starożytne a nowożytne

■ WATCH TOWER

DROGA SŁUŻBY NIEZMIENNIE AKTUALNA

Lekcja z Proroctwa Amosa 6:1-8

„Szukajcie dobrego, a nie złego, abyście żyli” – Amos 5:14.

Bezpiecznie jest mówić, że każdy szuka raczej dobrego, a nie złego – szuka raczej rzeczy przyjemnych, a nie przykrych, szuka szczęścia, a unika niedoli. Trudność polega na tym, że nasze pojęcia w tym względzie są mniej lub bardziej wadliwe. Niektórzy są roztropniejsi od innych, lecz doskonałych nie ma – „nie ma sprawiedliwego ani jednego” (Rzym. 3:10). Nikt nie dochodzi do idealnego wzoru, jaki wystawił Bóg. Wszyscy jesteśmy zrodzeni w grzechu i wszyscy podlegamy mniejszym lub większym wypaczeniom. Nie tylko cieleśnie niedomagamy, ale i umysłowo brak nam prawidłowej równowagi, jednym mniej, drugim więcej. Z tego powodu ludzie, szczególnie w młodości, mają różne pojęcia o szczęściu, przyjemnościach i radościach i różnymi sposobami starają się napełniać swoje kielichy takimi rzeczami, które, ich zdaniem, powinny zapewnić im szczęście. Ludzie szukają szczęścia przeważnie w bogactwach, wygodach, zaszczytach itp.

Nauczyciele szkół publicznych i uniwersytetów mają chwalebne sposobności wywierania korzystnego wpływu na sposób postępowania ludzkości. Z przyjemnością informujemy, że na ogół nauczyciele i nauczycielki starają się wypełniać swoje zadania i obowiązki jak najlepiej, zaszczerpiając do umysłów uczniów zacne pojęcia i ideały. Widoczne jest jednak, że nie wszyscy nauczyciele oceniają wielkość i powagę swoich przywilejów. Niektórzy, na równi z innymi ludźmi tego świata, są samolubni i traktują swoją profesję tylko jako interes – tyle wysiłku za tyle płacy.

Chcielibyśmy zachęcić nauczycieli, aby mieli na uwadze nie tylko obecną zapłatę, ale ważniejszą i większą nagrodę w przyszłości. Coraz bardziej zaznacza się wśród badaczy Pisma Świętego tendencja, że wszystkie nasze czyny i słowa, a nawet motywy i myśli mają związek nie tylko z naszymi obecnymi doświadczeniami, ale i z przyszłym życiem, zapewnionym dla wszystkich okupową ofiarą złożoną na Kalwarii.

Jest oczywiste, że odpowiedzialność za dzieci spoczywa w pierwszym rzędzie na rodzicach. Nie ulega wątpliwości, że wiele rodziców zdaje sobie sprawę z tej odpowiedzialności wobec Boga i ludzi za dzieci, które wydali na świat, często niedomagają oni jednak w pełnieniu swoich obowiązków rodzicielskich z powodu braku odpowiedniego uświadomienia. Sami nie wiedzieli, jak obrać właściwą drogą we własnym życiu. Postępowanie ich było może szeregiem większych i mniejszych omyłek. Mniemają więc, że także ich dzieci muszą podobnie się potykać i błędzić, a powodzenie ich lub też niepowodzenie będzie sprawą przypadku. Nie znając podstawowych zasad doświadczeń życiowych, nie umieją roztropnie kierować swoimi dziećmi. Tu następczą się sposobności dla nauczycieli, dla kaznodziejów, dla moralistów i filantropów. Lecz, niestety! Jak mało jest i może być dokonane w tym zakresie! Jak zniechęcająca jest ta cała filantropia!

Przyznać jednak trzeba, że z szerszego punktu widzenia, porównując czasy obecne z dawniejszymi, zauważyć można postęp w różnych kierunkach. Miasta nasze są schludniejsze, tak dosłownie, jak i pod względem moralnym – przynajmniej jeśli chodzi o wygląd i zewnętrzne prawidła. Bez względu na to, jakie zdumienie i zawstydzenie może nas niekiedy ogarniać w związku z ujawnianą czasem niegodziwością, korupcją i zepsuciem moralnym, to jednak, gdy porównamy warunki dzisiejsze z tymi, jakie były pięćdziesiąt lub sto lat temu, przyznać musimy, że nie ma tak jawnego zła, brudu, pijaństwa i wyzysku jak dawniej. Zło nie paraduje dziś tak jawnie na oczach społeczeństwem, jak czyniło to kilkadziesiąt lat temu. Walka z pijaństwem i z innymi plagami społecznymi czyni pewne, aczkolwiek nieznaczne postępy ku lepszemu.

W niektórych stanach [USA] postęp jest większy aniżeli w innych. Zorganizowane zło bywa demaskowane i karane; jawne pijaństwo jest zwalczane nawet przez tych, co sami przekraczają czasami granice trzeźwości, przyzwoitości i zdrowego zmysłu w tym względzie.

Zło w dawnych czasach

Lekcja nasza dotyczy pewnego czasu w historii Izraela, kiedy to klasa ludzi zdolniejszych i pomysłowych znacznie się wzbogaciła, a najprzedniejsi i najbardziej światli w narodzie pograżyli się w dostatkach, przepychu i folgowaniu sobie. Uważali oni, że w walce odnieśli zwycięstwo i że teraz mogą korzystać z owoców swej pracy, zaradności i waleczności. Troski i starania złożyli na innych, a sami chcieli żyć w dostatkach, rozrywkach i lenistwie.

Bóg, przez proroka, gromił ich i oświadczył, że taki sposób postępowania Mu się nie podoba. Zagroził, że wynikiem takiego postępowania będzie niedola. Misją proroka Amosa było zwrócenie uwagi na fakt, że bogactwa zgromadzone zostały na drodze agresywnego samolubstwa i że warunki takie wytwarzają pychę

i moralne rozluźnienie pomiędzy bogatymi, podczas gdy ubodzy popadają w zazdrość i różne pożądlivości, tracą poważanie dla Boga i religii; stają się kłamliwi, niemiłosierni, zawzięci i bezbożni. Społeczeństwo znalazło się jakby nad brzegiem wielkiego wulkanu i Bóg zapowiedział, że wybuch może nastąpić w każdej chwili. Amos był ustnym narzędziem Bożym, a niniejsza lekcja to część jego poselstwa.

Obecne warunki podobne

Lekcja nasza ma taki charakter, że można ją zastosować i do naszych czasów. Pomimo pewnych postępów ku lepszemu w niektórych sprawach i działaniach społecznych, pomimo filantropijnych przejawów ze strony wielu ludzi znajdujących się wewnątrz lub na zewnątrz chrześcijańskich denominacji, niebezpieczeństwo nadal istnieje. Zauważmy najpierw niebezpieczeństwo związane z bogactwem. Bogactwa naszych czasów docierają w pewnej mierze nawet do sfer najuboższych i stanowią błogosławieństwo dla wszystkich.

Jednakże masa bogactw tego świata znajduje się w rękach zaledwie kilkunastu jednostek lub rodzin. Ludzie nadmiernie bogaci znajdują się w poważnym niebezpieczeństwie szkodenia samym sobie. Niektórzy nie umieją nawet wymyślić nowych sposobów zużycia swoich dochodów. Wszelkiego rodzaju przepych, rozrywki, potrawy itd. są próbowane w nadziei znalezienia zadowolenia, szczęścia, radości i pokoju. Nie znajdując ich, zarówno bogaci, jak i biedni wciąż gonią za czymś więcej – za nowymi źródłami szczęścia. Bogactwo następcza więcej sposobności do grzechu w różnych jego formach, z rozpustą włącznie.

To wpływa ujemnie także na ubogich. Szukając bowiem szczęścia, mylnie sądzą, że bogaci i żyjący w rozkoszach znajdują szczęście, gdy zaś oni szukają go daremnie. To sprawia, że ludzie biedniejsi, otoczeni licznymi błogosławieństwami naszych czasów czują się nieszczęśliwi, ponieważ ich umysły i serca są niezadowolone. Pożądamy szczęścia, radości i przyjemności i wydaje się im, że mogą je zyskać tylko przez bogactwo. W związku z tym serca ich napełniają się złością i zazdrością wobec bogatych. W taki sposób torowana jest droga do różnych nadużyć i gwałtów. Wielu dochodzi do przekonania, że obecne przyjazne warunki społeczne podtrzymywane są tylko dzięki rygorowi policyjnemu i władzom militarnym, wspieranym nowoczesnymi wynalazkami – telegrafem, telefonem itd.

Napomnienie dla bogatych

„Bogaczom tego świata nakazuj, ażeby się nie wynosili i nie pokładali nadziei w niepewnym bogactwie, lecz w Bogu, który nam ku używaniu wszystkiego obficie udziela” (1 Tym. 6:17 NP). Te słowa Apostoła nie były chyba nigdy bardziej na czasie jak obecnie, bo ci, co pokładają swoją ufność w niepewnym bogactwie, potrzebują przebudzenia. Powinni nauczyć się tej lekcji,

że zadowolenie, którego szukają, nie polega na obfitości dóbr i na dogadaniu sobie, ale na samoofierze – na służeniu drugim. Zaiste, lekcji tej powinni się nauczyć wszyscy – tak bogaci, jak i biedni. Tymczasem tych, co szukają szczęścia i radości, są miliony, a takich, którzy je naprawdę znajdują, jest bardzo mało. Są nimi tylko osoby wierne i świętobliwe – czy są to katolicy, czy protestanci lub inni, niezależnie od nazwy.

Sekret ich powodzenia w znalezieniu tego, czego inni wciąż daremnie szukają, polega na tym, że zwrócili swój wzrok ku niebu i udali się za wskazówkami Słowa Bożego. Im więcej słuchają Boskich podpowiedzi i do nich się stosują, tym większego doznają błogosławieństwa. Oto Boskie przesłanie dla wszystkich: Szukajcie sprawiedliwości Bożej i Jego woli, szukajcie Boskich zasad i Jego Królestwa. Ojciec Adam zbuntował się przeciwko Boskiej woli i przekroczywszy Jego przymierze, ściągnął na siebie grozę niedoskonałości i śmierci, która dotąd panuje nad światem i gnębi całą ludzkość.

Słowo Boże objaśnia, że w słusznym czasie groza ta będzie odjęta i Boskie błogosławieństwa spłyną na wszystkich. W międzyczasie Bóg wybiera z ludzi szczególną klasę, w szczególnym celu; jest to klasa „kościół pierworodnych”, których imiona spisane są w niebie (Hebr. 12:23). Zostaną oni przez Wszemmocnego nader wywyższeni i wraz ze Zbawicielem Jezusem użyci do chwalebego dzieła błogosławienia

całej ludzkości. Są członkami duchowego nasienia Abrahamowego, Ciała owego wielkiego Mesjasza, którego Głową jest Jezus (Gal. 3:16-29).

Najwyższym przywilejem obecnego czasu jest dostanie się do tego grona świętych wybrańców Bożych. Aby znaleźć się w tym gronie, konieczne są wiara i posłuszeństwo Bogu. Wiara musi uznawać Jezusa, że jako Baranek Boży umarł On za grzechy nasze i całego świata. Musi też uznawać Go za wzór i wodza zbawienia. Najwyższej nagrody dostąpią ci, którzy wyrobią w sobie Jego ducha, Jego usposobienie i którzy w tym żywocie postępują Jego śladami. Tylko tacy dostąpią w końcu chwały, czci i nieśmiertelności w Królestwie.

W obecnym czasie znajdują się oni, w mniemaniu ludzi tego świata, po niekorzystnej stronie i są w ustawicznej walce ze światem, ciałem i Przeciwnikiem. Świat nie może pojąć, jakie zadowolenie i błogosławieństwo jest ich udziałem w rezultacie podporządkowania swej woli pod wolę Bożą i otrzymania Jego Ducha. Faktem jednak jest, że tylko tacy dostępują pokoju, radości i błogosławieństw, jakich świat nie może dać ani wziąć. Czego inni ludzie szukają, a znaleźć nie mogą, tym wierni Pańscy się rozkoszują.

Życie ich jest pełne duchowych radości,

bo w sercach szczęście i pokój gości. □

Watch Tower R-5242-1913

Straż 2/1958, str. 28-29,31

Błogosławieństwo płynące z zasług Jezusa Chrystusa

■ JÓZEF SYGNOWSKI

UWOLNIENIE Z WIĘZIENIA GRZECHU

„W on dzień będzie otworzona studnia domowi Dawidowemu i obywatelom Jeruzalemskim na omycie grzechu i nieczystości” – Zach. 13:1 (BG).

Pismo Święte uczy, że człowiek został wtrącony do największego i najcięższego więzienia, ale Bóg daje możliwość wyjścia z tego więzienia. Prorok Zachariasz mówi: „*Albowiem wypuściłem więźniów twoich z dołu, w którym nie masz wody. Wróćcież się tedy do twierdzy, o więźniowie, którzy nadzieję macie*” – Zach. 9:11-12 (BG). Prorok nazywa to więzienie „dołem bez wody”. Znajduje się w nim człowiek skazany wyrokiem Boskiej sprawiedliwości na odosobnienie, samotność, poniżenie, cierpienie i śmierć. Jest to więzienie, jakie człowiek stworzył w samym sobie. Bez względu na to, jaką ma władzę, jak wielkiej armii przewodzi, ile narodów sobie podporządkował, ilu ludzi mu służy – jest więźniem samego siebie, swojej własnej natury.

Jest to „dół bez wody” naszych własnych skłonności i pragnień, naszej zazdrości i uprzedzeń, naszych słabości i frustracji, naszych wartości i ocen, pożądań i poczucia winy, bezsensu i pustki. Jesteśmy więźniami, gdy pozostajemy takimi, jakimi jesteśmy i nie ma w nas pragnienia, by to zmienić.

To wszystko, co jest w naturze człowieka, zniewała go do robienia tego, czego nie chciałby robić. Apostoł Paweł tak określił siebie jako człowieka zniewolonego przez swą grzeszną naturę: „*Nie to czynię, co chcę, ale czego nienawidzę, to czynię. (...) Albowiem nie czynię dobrego, które chcę, tylko złe, którego nie chcę, to czynię. (...) Znajduję tedy w sobie zakon, że gdy chcę czynić dobrze, trzyma się mnie złe. Bo według człowieka wewnętrznego mam upodobanie w zakonie Bożym.*”

A w członkach swoich dostrzegam inny zakon, który walczy przeciwko zakonowi uznanemu przez mój rozum i bierze mnie w niewolę zakonu grzechu, który jest w członkach moich” – Rzym. 7:14-23 (NP). Taki więc jest ten „dół bez wody” pozbawiający miliony ludzi prawdziwej wolności. Więzienie to rozdziela rodziny, mężów i żony, rodziców i dzieci, ludzi od ludzi, człowieka od życia, pozbawia go wolności, poczucia wartości i własnej godności, zamyka przed nim możliwości twórczego działania, pełnej satysfakcji z przebywania wśród przyrody, piękna i radości płynącej z kontaktów międzyludzkich. Zamyka drzwi przed tymi wszystkimi wartościami, jakie są człowiekowi dane i z jakich mógłby korzystać, gdyby nie ten „dół”, z którego nic nie widać i z którego człowiek nie jest w stanie wyjść o własnych siłach.

Jest to więzienie, z którego nie można wykupić się za żadne pieniądze. Nie wyzwala z niego ani nasza wiedza, ani wysoka pozycja społeczna. Nie ma takiego miejsca na świecie, do którego można by uciec, aby być wolnym. Gdy się jest więźniem swoich pragnień i pożałdliwości, nawet śmierć nie wyzwala nas z tego więzienia. Znaczący to, że nędznymi jesteśmy ludźmi; kto może nas wyzwolić z więzienia grobu i śmierci? Jesteśmy pożałowania godni, ale możemy z nadzieją zawołać: Bogu niech będą dzięki za możliwość wyzwolenia przez Jezusa Chrystusa, który zadość uczynił Boskiej sprawiedliwości!

Na wyzwolenie człowieka z tego więziennego dołu Bóg przeznaczył dwa okresy. Pierwszy to Wiek Ewangelii – przez otwarcie wysokiego powołania, które wymaga ofiary żywej i przyjemnej Bogu. Ofiara jest przyjemna wtedy, gdy zostaną nam przypisane zasługi Chrystusa. Drugi okres to Wiek Tysiąclecia, gdy zasługi Chrystusa zostaną zastosowane za Adama, a więźniowie wrócą do swej byłej twierdzy życia.

Błogosławieństwo przez przypisanie zasług

Błogosławieństwo jest dla odkupionych: „*Bo przez człowieka śmierć, przez człowieka też powstanie umarłych. Albowiem jako w Adamie wszyscy umierają, tak i w Chrystusie wszyscy ożywieni będą, ale każdy w swoim rządzie*” – 1 Kor. 15:21-23 (BG). Błogosławieństwo to przyjdzie przez Mesjasza. „*Mamy orędownika u Ojca, Jezusa Chrystusa sprawiedliwego; a on jest ubłaganiem za grzechy nasze; a nie tylko za nasze, ale też za grzechy wszystkiego świata*” – 1 Jana 2:1 (BG). Bóg daje jedno błogosławieństwo tym, co teraz mają uszy do słuchania, przyjmują wysokie powołanie i postępują drogą ofiary, bo oni są odkupieni. Lecz dla ludzkości, która będzie doprowadzona do poznania Boga, ma On inne błogosławieństwo, zapewnione dla wszystkich więźniów, którzy zechcą całym sercem skorzystać z tej sposobności w Tysiącleciu.

Św. Apostoł mówiąc o Kościele powiedział, że nikt nie dojdzie do zupełnej doskonałości i żywota bez wiary

w zasługi Chrystusa i przyjęcia ich w posłuszeństwie. Jednak to zarządzenie w planie Bożym jest dość obszerne, tak by każdy człowiek otrzymał błogosławieństwo w swoim czasie. Błogosławieństwo to może się odnosić do naszej nagrody poza wtórą zasłoną, ale możemy je otrzymywać również w naszym życiu tu na ziemi. Nasza nagroda jest uzależniona od błogosławieństw z tej strony zasłony. „*Pogrzebieniśmy tedy z Nim przez chrzest w śmierć, aby jako Chrystus wzbudzony jest z martwych przez chwałę Ojcowską, tak żebyśmy i my w nowości żywota chodzili*” – Rzym. 6:4 (BG). Słowa te znaczą, że z chwilą poświęcenia zostaliśmy uznani za Nowe Stworzenie, w miejsce umarłego starego stworzenia. Tu rozpoczął się proces naszego zmartwychwstania, czyli wzbudzenie Nowego Stworzenia, i proces ten postępuje w proporcji do tego, jak Nowe Stworzenie wzrasta. To błogosławieństwo jest określane w różny sposób: 1) jako stopniowe dochodzenie do doskonałej natury lub 2) jako spłodzenie z Ducha i przygotowywanie się zarodka do narodzenia.

Powinniśmy korzystać z obu tych obrazowych określeń. To, że jesteśmy wzbudzeni z Nim, dzieje się natychmiast. Nowe Stworzenie zapoczątkowane zostało w chwili naszego ofiarowania się i spłodzenia z Ducha. W tym czasie przewyciężyliśmy starą naturę, a nowa została wzbudzona. To „nowe” nabiera życia, siły i wzrostu. Jest to wzbudzenie i dochodzenie do coraz bliższego podobieństwa względem charakteru Chrystusowego. W taki sposób powstajemy z Nim i w Nim, jako członkowie Jego Ciała. Rozwój w procesie zmartwychwstania jest wielkim błogosławieństwem Bożym dla poświęconego ludu.

Oto inne teksty mówiące o tego rodzaju błogosławieństwie: „*Jeśliście powstali z Chrystusem, tego co jest w górze szukajcie*” – Kol. 3:1 (BG). „*Gdyśmy byli umarłymi w grzechach, ożywił nas pospołu*” – Efezj. 2:5 (BG). „*Ocuć się, który śpisz i powstań od umarłych, a oświeci cię Chrystus*” – Efezj. 5:14 (BG). „*Który wzbudził Chrystusa z martwych, ożywi i śmiertelne ciała wasze przez Ducha swego, który w was mieszka*” – Rzym. 8:11 (BG). Wszystkie zacytowane teksty stosują się do tej części zmartwychwstania, do której dochodzimy w obecnym życiu. Kto nie będzie miał tej części zmartwychwstania w znaczeniu dźwignia się ze swych słabości i wyrabiania charakteru, ten nie będzie się nadawać do chwalebego pierwszego zmartwychwstania, jakie Bóg ma dla Kościoła. Moc tego błogosławieństwa mamy poznać w tym życiu. „*Żeby go poznał i moc zmartwychwstania Jego i społeczność ucierpienia Jego, przykształtowany będąc w śmierci Jego. Owabym jakimkolwiek sposobem doszedł do powstania z martwych*” – Filip. 3:10-11 (BG).

Chcę wspomnieć jeszcze o jednym bardzo ważnym błogosławieństwie – to wysokie, niebieskie powołanie. Jest różnica między poprzednio wspomnianym błogosławieństwem osiąganym przez proces zmartwychwstania a wysokim powołaniem. To pierwsze dotyczy

odrodzenia naszego charakteru. Drugie – to szczególne błogosławieństwo Boże, to wielka łaska, z której możemy skorzystać osiągając dziedzictwo Boże. Cały Kościół powoływany jest do stanu niebieskiego i dlatego członkowie jego są odcięci od ziemskich praw ludzkich, aby mogli mieć niebieskie prawa Nowych Stworzeń. Św. ap. Paweł nazywa to błogosławieństwo „powołaniem świętym” (2 Tym. 1:9), następnie „powołaniem niebieskim” (Hebr. 3:1) i wysokim „powołaniem z góry” (Filip. 3:14). Te słowa mocno podkreślają, jak wielką wartość ma dziedzictwo, które Bóg nam chce dać, a które nam się nigdy nie należało; mimo to możemy je otrzymać.

Podstawą do otwarcia drzwi wysokiego powołania jest:

- ❖ zastosowanie zasług Chrystusa względem Boskiej sprawiedliwości
- ❖ ofiara za grzech i przypisanie tych zasług wierzącym
- ❖ zmartwychwstanie i wniebowstąpienie Pana
- ❖ zesłanie Ducha Świętego w dniu pięćdziesiątym
- ❖ usprawiedliwienie naszego człowieczeństwa przed Bogiem.

Są to podstawy pochodzące od Boga, aby dać nam dziedzictwo. Jednak Bóg wymaga czegoś od nas, aby móc nam dać to błogosławieństwo. Mówi o tym Pismo Święte. Musimy:

- ❖ zabiegać o wezwanie przez Chrystusa (Mat. 9:13)
- ❖ pójść za Jezusem (Mat. 11:27-30)
- ❖ przedstawić swoje ciało jako ofiarę żywą (Rzym. 12:1)
- ❖ uznać swój stan grzeszny i odrzucić grzech.

Dajemy tak mało, a bierzemy tak dużo. Jak to „dużo” objawia się w nas? Co odczuwa nasze serce?

- ❖ najpierw odczuwamy gorliwą wiarę w Boskie zarządzenie,
- ❖ czujemy chęć głoszenia radosnej ewangelii wysokiego powołania,
- ❖ mamy chęć uświęcania się przez badanie podstawowych nauk Pisma Świętego,
- ❖ spełniamy powinności czynienia dobrze wszystkim ludziom, a najwięcej domownikom wiary,
- ❖ w najróżniejszy sposób nasze poświęcone Panu życie kłaść będziemy za braci, codziennie i przy każdej nadarzającej się sposobności,
- ❖ trwanie w powołaniu świadczyć będzie o naszej miłości do Pana, braci i naszych rodzin w posłuszeństwie Boskiemu prawu i przykazaniom,
- ❖ będziemy czuć większą potrzebę okazywania energii w poświęceniu dla innych, aby przynieść większe błogosławieństwo,
- ❖ wzrost duchowy w łasce najpierw musi dotknąć naszych serc i naszej woli, a wtedy przełoży się to na uczynek,
- ❖ prawda Boskiego objawienia wchodzi do naszego serca z większą mocą, kieruje naszymi zdolnościami ku zdobyciu miejsca w Królestwie Niebieskim.

Tego rodzaju odczucia nakazują nam myśleć, że czas tego błogosławieństwa wciąż trwa. Kościół nie

został zabrany, jest jeszcze przywilej cierpieć dla Pana, jest „czas przyjemny” dla zbawienia. Zbliżyliśmy się do zakończenia tych błogosławieństw dla klasy powołanej. Jest żniwo, ale wciąż się ono nie skończyło, a więc drzwi do tego rodzaju błogosławieństw pozostają otwarte. Problem polega na tym, że jest bardzo mało takich, którzy chcą przejść przez te drzwi. Tak będzie, aż ostatni członek Kościoła przejdzie poza wtórą zasłonę. Wtedy ten przywilej się skończy. Wtedy rozpocznie się czas błogosławienia ludzkości przez Chrystusa: Głowę i Ciało, w celu naprawienia wszystkich rzeczy.

Błogosławieństwo dla Izraela i świata

Błogosławienie Izraela i świata będzie działać na innej zasadzie. Cała zasługa ofiary Chrystusowej przypisana domownikom wiary w Wieku Ewangelii, po zabranii Kościoła i Wielkiego Grona, zostanie zwrócona Boskiej sprawiedliwości, zanim ktokolwiek ze świata będzie mógł otrzymać błogosławieństwa pod zarządzeniami Nowego Przymierza. W Tysiącleciu zasługa Chrystusowa nie będzie przypisywana nikomu tak, jak teraz jest przypisywana Kościołowi. Przypisanie to ma specjalny cel – umożliwienie nam stawienia naszych ciał jako przyjemnej ofiary w śmierć Chrystusa. W Tysiącleciu nie będą składane tego rodzaju ofiary, nie będzie więc potrzebne przypisanie, a jedynie zastosowanie zasługi przed Boską sprawiedliwością. Cała ludzkość będzie się liczyć jako jedna osoba przedstawiona w Adamie, a Chrystus jako ów Wielki Pośrednik, Prorok i Król zadość uczyni Boskiej sprawiedliwości (uruchomi depozyt) za Adama i za całe jego potomstwo, traktując wszystkich jako jedną osobę. W taki sposób zostanie zaspokojona sprawiedliwość Boża w stosunku do Adama. Ów Wielki Pośrednik wprowadzi w życie Nowe Przymierze, pod którym rozpocznie się błogosławieństwo, najpierw dla Izraela. Cała ludzkość stopniowo będzie wchodzić pod to błogosławieństwo.

Proces błogosławienia Kościoła jest całkiem inny niż błogosławienia świata. Kościół rozwija się w nieprzyjaznych, grzesznych warunkach, natomiast świat będzie miał warunki przyjazne, bo Szatan będzie związany. Ludzkość najpierw będzie wzbudzona do życia i będzie przechodzić proces odnowy charakteru przez restytucję (według Bożej zasady, że ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi). To znaczy, że Adam zostanie wzbudzony jako ostatni. Ze względu na ziemskie obietnice dane Izraelowi, z błogosławieństwa Bożego najpierw skorzystają starożytni święci prorocy i cały naród izraelski. O tym mówi tematowy tekst tego artykułu. Będzie to dzień „otworzenia źródła domowi Dawidowemu i obywatelom Jeruzalemskim na omycie grzechu i nieczystości” (Zach. 13:1). Prorok Zachariasz (r. 12) przepowiada wielkie udręczenie dla Izraela przez ucisk Jakubowy, ale także wielkie błogosławieństwo (w. 10): „I wyleję

na dom Dawidowy i na obywateli jerozolimskich Ducha łaski i modlitw, a patrzyć będą na mię, którego przebodli”. Gdy wielki król i prorok – Chrystus, ukaże się w chwale swojej i ustanowi swoje Królestwo z Izraelem, stanie się On pożądanym wszystkich narodów.

Spłynie wówczas błogosławieństwo Boże i otworzy oczy wszystkich niewidomych oraz uszy głuchych. Wtedy będzie jasne, iż zastosowane zasługi Chrystusa są wielkim błogosławieństwem dla wszystkich narodów.

Czas błogosławienia Izraela i wszystkich dzieci Adamowych przedstawia św. Piotr w swoim kazaniu: „Gdyby przyszły czasy ochłody od obliczności Pańskiej, a posłałby Onego, który wam opowiadany jest, Jezusa Chrystusa, który, zaiste, niebiosa ma objąć aż do czasu naprawienia wszystkich rzeczy, co był przepowiedział Bóg przez usta wszystkich świętych swoich proroków od wieków” – Dzieje Ap. 3:20-21 (BG). Używane przez nas często słowo „restytucja” występuje zarówno w angielskim (KJ), jak i łacińskim (Wulgata) przekładzie Pisma Świętego, w polskich przekładach jest tłumaczone jako czasy naprawienia, odnowienia, które mają nadejść w przyszłości w przeciwieństwie do czasów, w jakich obecnie żyjemy. Nasz Pan i apostołowie zastępują to słowo określeniami: „czasy naprawienia wszystkich rzeczy”, „królestwo Chrystusowe”, „czasy ochłody”, które mają nadejść, w przeciwieństwie do czasów, w jakich ludzkość żyje obecnie. Zjawiska obecnych czasów to niewygody, przemęczenie, trudności życia, zmartwienia, zgryzoty, strach, choroby, grzech i śmierć. Wszystko to jest skutkiem grzechu Adamowego. Prorok przepowiada, że „przyjdzie Pan przeciwko mocnemu, a ramię jego panować będzie nad nim; oto zapłata jego z nim, a dzieło jego przed nim” – Izaj. 40:9-10 (BG). Jest tu mowa o wielkim dziele naprawienia wszystkich rzeczy, a to znaczy, że charakter człowieka przejdzie restytucję, ziemskie prawa i przywileje wrócą do Adama. Wróci pierwsza łączność duchowa między Bogiem a człowiekiem, wróci „Eden” i panowanie nad ziemią. Człowiek będzie się ubiegał o prawo do życia, a Duch Święty złączy wszystkich w jedną całość. Te wspaniałe błogosławione nadzieje przepowiedział prorok Izajasz: Izaj. 65:1, 17-25 oraz r. 49.

Czytając to proroctwo, dochodzimy do wniosku, że należy ono do przyszłości, co oznacza, że błogosławienie świata jeszcze się nie rozpoczęło. Dlaczego? Myślę, że treść tego cyklu artykułów wyraźnie na to pytanie odpowiada.

Spróbujmy zrobić podsumowanie i odpowiedzieć, dlaczego błogosławienie Izraela i świata (restytucja indywidualna) jeszcze się nie rozpoczęło.

1. Nie zakończyły się ofiary Dnia Pojednania. 3 Mojż. 9 ukazuje całe dzieło Wieku Ewangelii – kolejne ofiary, w rzeczywistości złączone w jedną, wszystkie cierpienia całego Chrystusa, po których zaraz następują błogosławieństwa restytucji. Wejście Mojżesza i Aarona do Przybytku mówi, że wymagania prawa zostały zaspoko-

kojone, sprawiedliwość utwierdzona dzięki ofercie Chrystusa. 3 Mojż. 9:22-23: „A wyszedłszy błogosławili ludowi”. Podobnie Chrystus będzie w nadchodzącym wieku błogosławił Izrael i narody świata. To błogosławieństwo nie było dla kapłanów, ale kapłan błogosławił naród izraelski, który przedstawia całą ludzkość. Aby restytucja ludzkich charakterów się rozpoczęła, muszą się skończyć ofiary Dnia Pojednania, a kapłani, którzy składali te ofiary, muszą przywdziać szaty królewskie, aby dać ludziom wolność (Rzym. 8:16-23).

2. Kościół nie jest jeszcze zabrany – skompletowany. Skompletowanie Kościoła uwolni zasługi, które są podstawą do restytucji świata. Cały świat, odkupiony drogocenną krwią Chrystusa dla odpuszczenia występków, odda się „królewskiemu kapłaństwu”, aby składać dary swojego poświęcenia, a to będzie oznaczało przebaczenie. Zgadza się z tym słowa Pana: „Weźmijcie Ducha Świętego. Którymkolwiek grzechy odpuszczicie, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane” – Jan 20:23. Poświęcenie ludzkości w przyszłości będzie znakiem wdzięczności za złożony „okup”, a także zgodą na wypełnianie prawa Bożego, co jest warunkiem do życia wiecznego.

3. Nie nastąpiło uchylenie wyroku Bożego. Nastąpi to wtedy, gdy zasługa zostanie zwolniona z Kościoła Pierworodnych, a zastosowana za całą ludzkość. Dowodem na to będzie wypełnienie się proroctwa: „I znów zmiłuje się nad nami, zmyje nasze winy, wrzuci do głębin morskich wszystkie nasze grzechy” – Mich. 7:19. Wówczas nastąpi powrót do zdrowia fizycznego i moralnego oraz odnowa charakteru przez proces zmartwychwstania.

4. Nie nastąpiło zmartwychwstanie proroków, a przecięć to zwycięzcy Wieku Żydowskiego, zobrazowani jako ofiara czerwonej jałowicy. Prorocy też przechodzili cierpienia nie mniejsze niż domownicy wiary. Ukazane to było w tym, że podkapłan kropił krwią jałowicy w kierunku Przybytku. Na „górze przemienienia” prorocy zostali pokazani w Mojżeszu (Mat. 17:1-13). Była to wizja czci i chwały Chrystusa w Królestwie. Białe światło wskazywało na chwałę mającą nastąpić po dopełnieniu się cierpień. Mojżesz przedstawia dyspensację Zakonu lub zwycięzców Wieku Żydowskiego. Wskazuje na klasę starożytnych proroków, którzy będą wraz z Chrystusem brać udział w pracy „odnowienia wszechrzeczy”.

5. Wylanie Ducha na „wszelkie ciało” i zawarcie przymierza jeszcze nie nastąpiło (Joel 3:1-5). Proroctwo Izajasza 55:3 także mówi: „Nakłońcie swego ducha i pójďte do mnie, słuchajcie, a ożyje wasza dusza, bo ja chcę zawrzeć z wami przymierze”. Są to warunki Boże, które przyczynią się do błogosławienia Izraela, a w nim świata. Skoro tylko krew Nowego Przymierza zostanie zastosowana, przedłożona Bogu w Miejscu Najświętszym, wówczas, zgodnie z figurą, dokonane zostanie pojednanie za grzechy świata. Wszelkie grzechy

Adamowe zostaną wymazane i natychmiast Chrystus obejmie panowanie jako król chwały, aby światu błogosławić. Wylanie Ducha Świętego i zawarcie Nowego Przymierza będzie powodować, że ludzkość znajdzie się na próbie. Jednocześnie jest to początek sądu dla człowieka. Aby Chrystus mógł przeprowadzić próbę, musi wejść w życie rozporządzenie Boże, jak czytamy: „*Oto idą dni, mówi Pan, że uczynię z domem izraelskim, z domem judzkim przymierze nowe. Nie takie, jakim uczynił z ojcami ich w on dzień, kiedy ująłem ich w rękę, abym ich wywiódł z ziemi egipskiej, albowiem oni przymierze moje wzruszyli (...), mówi Pan*” – Jer. 31:31-32 (BG). Apostoł Paweł komentuje to proroctwo: „*Po tych dniach, mówi Pan, dam prawa moje w myśli ich i na sercach ich napiszę je i będę Bogiem ich, a oni będą ludem moim*” – Hebr. 8:10. Po jakich dniach? Po dniach ofiary Wieku Ewangelii. Chwała Bogu za to chwalebne przymierze dla Izraela, a przezeń dla całego świata.

6. Nie nastąpił ucisk Jakubowy, który według rozporządzenia Bożego ma poprzedzić Królestwo Chrystusowe. „*A będzie czas uciśnienia, jakiego nie było, jako narody poczęły być*” – Dan. 12:1 (BG). Pan Jezus w swoim proctwie mówi jeszcze wyraźniej: „*Albowiem naonczas będzie wielki ucisk, jaki nie był od początku świata aż dotąd, ani potem będzie*” – Mat. 24:21 (BG). A więc, czy chcemy, czy nie chcemy, ucisk przyjdzie, bo takie jest rozporządzenie Boże. Nikt z nas nie prosi Boga

w modlitwie o ucisk. Modlimy się, aby przyszło Królestwo Chrystusowe, ale mamy świadomość, że ono będzie poprzedzone wielkim uciskiem. Wielki ucisk, a szczególnie jego ostatnia faza – anarchia, dotknie cały świat. Słowa proroka Sofoniasza świadczą, że dotknie każdego człowieka na ziemi: „*Szukajcie sprawiedliwości, szukajcie pokory, snać ukryjecie się w dzień zapalczywości Pańskiej*” – Sof. 2:3 (BG). Werset ten stosuje się do świata, do tych, którzy nie byli spłodzeni z ducha. Królestwo Chrystusowe zostanie ustanowione po ucisku i będzie regulować sprawy ziemskie.

7. Chwała Pańska jeszcze się nie objawiła. Św. apostoł Paweł pisał: „*Gdy się Chrystus, on żywot nasz pokaże, tedy i wy z nim okażecie się w chwale*” – Kol. 3:4. Mojżesz i Aaron po dokonaniu wszystkich ofiar Dnia Pojednania, gdy wyszli z Namiotu Zgromadzenia, błogosławili lud, „*a chwała Pańska ukazała się całemu ludowi*” – 3 Mojż. 9:23. Objawienie się tego rodzaju chwały należy do przyszłości.

Drodzy Czytelnicy, zadaniem naszym jest dopełnić swoją część ofiary w Chrystusie Jezusie, przedstawionej w koźle Pańskim, aby nasz Arcykapłan mógł po raz drugi pokropić krwią, pieczętując przez to Nowe Przymierze. Pozafiguralny kapłan – Kościół, jako całość, przyoblecze szaty ozdoby, czci i chwały oznaczające powagę Jego urzędu, gdy będzie rządził i błogosławił w swoim chwalebnym Królestwie. □

Dlaczego ważne jest poznanie prawdziwego Boga?

■ PIOTR MRZYGLÓD

„TO, CO O BOGU WIEDZIEĆ MOŻNA...”

„*A to jest żywot wieczny, aby poznali ciebie, jedyne prawdziwego Boga i Jezusa Chrystusa, którego posłałeś*” – Jan 17:3 (NP).

Wdobie obowiązującej poprawności politycznej wielu chrześcijan skupia się na pobożnym życiu, odrzucając jednocześnie nauki doktrynalne jako zbyt trudne do zrozumienia lub dzielące ludzi. Tymczasem Pismo święte w wielu miejscach wyraźnie wskazuje, że zbawienie człowieka zależne jest od poznania jego Stwórcy. W sposób nie budzący żadnych wątpliwości ujął to Jezus Chrystus w swej modlitwie zwanej arcykapłańską, zapisanej w Ew. Jana 17:3 (BT): „*A to jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedyne prawdziwego Boga, oraz Tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa*”. Zauważmy, że mowa jest tutaj o „jedynym Bogu” i posłanym przez Niego Jezusie Chrystusie. Poznanie Wszechmogącego Boga i Jego Syna jest i zawsze będzie jednym z warunków zbawienia, koniecznym

zarówno w obecnym czasie łaski, jak i w przyszłości, w czasie tysiącletniego królowania Chrystusa, kiedy to ziemia „*się napełni znajomością Pana, na kształt wód, które przepelniają morze*” (Izaj. 11:9).

Zapis w Ew. Jana 17:3 jest jednym z kluczowych wersetów definiujących warunki zbawienia. Nasz Zbawiciel powiedział, że warunkiem zbawienia jest poznanie jedyne **prawdziwego** Boga i Chrystusa. Każdy, kto jest choć pobieżnie zapoznany z Biblią, zgodzi się, że aby być zbawionym, trzeba WIERZYĆ w Boga. Na poziomie słów każdy się zgodzi z tym twierdzeniem; problem pojawia się, gdy zaczynamy definiować słowa, by nadać im wspólne znaczenie. Podstawą każdej rozmowy i dyskusji jest posługiwanie się zrozumiałym dla obu stron językiem, w tym słowami, których znaczenie

jest takie samo dla obu rozmówców. Jedne z kluczowych słów w rozmowach między chrześcijanami to „wiera” i „jedyny Bóg”. Można rozmawiać godzinami na tematy biblijne (nie doktrynalne) z kimś, kto ma inne spojrzenie na Boga i mieć wrażenie, że zgadzamy się ze sobą. Wystarczy jednak podjąć próbę uzgodnienia definicji takich pojęć jak „wiera” i „jedyny Bóg”, aby się przekonać, że rozmawialiśmy w różnych językach. Nie będziemy się w tym miejscu dłużej zatrzymywać nad definicją słowa „wiera”; wystarczy tylko powiedzieć, że najczęściej jest ona zawężana do znaczenia „ufności”, gdy tymczasem greckie słowo „pistis”, używane w Nowym Testamencie, oznacza „przekonanie, że coś jest prawdą”. A zatem wiara w znaczeniu biblijnym, w przeciwieństwie do łatwości, oznacza przekonanie o czymś, lecz oparte na odpowiednich podstawach, w tym przypadku podstawach biblijnych.

Drugie pojęcie, trudniejsze do wspólnego zdefiniowania, to wyrażenie „jedyny Bóg”. Choć liczebnik „jeden” czy „jedyny” w codziennym użyciu ma dla nas dość konkretne i jasno zdefiniowane znaczenie, to jednak w niezrozumiały sposób zmienia się ono, gdy próbujemy wyjaśnić go w kontekście teologii powszechnie przyjętej w chrześcijaństwie. Apostoł Paweł wyjaśniał Koryntianom, że „nie ma żadnego innego boga, oprócz Jednego” (1 Kor. 8:4 NP), definiując tego Jednego Boga jako Ojca. Dodał następnie, że „nie wszyscy mają to poznanie” (w. 7). Zdaje się, że niewiele zmieniło się w tej kwestii od czasów pierwszego stulecia. Główny nurt chrześcijaństwa zna jednego Boga określanego jako „substancja” lub „esencja”, a który jednocześnie składa się z trzech osób. Słowo „jeden” w ustach teologów nabiera innego, dziwnego znaczenia; co więcej, prowadzi do przeniesienia punktu ciężkości w dyskusji z kwestii Boga jako osoby na „substancję” Bożą. Pismo Święte nigdzie nie czyni takiego rozróżnienia i zawsze mówi o Bogu jako o osobie. Gdyby ktoś z naszych znajomych powiedział nam, że posiada „tylko jedną żonę”, a następnie gdyby okazało się, że w jego domu mieszkają trzy kobiety, o których mówiłby, że są właśnie tą jego jedną żoną i stanowią jedną istotę, co byśmy o nim pomyśleli?

Czy prości chrześcijanie z czasów apostołskich, pochodzący głównie z gorliwych Żydów, nie byłiby zdziwieni stwierdzeniem, że Bóg jest dwiema lub trzema osobami, a jednak pozostaje w jakiś sposób jedną istotą? Czy Żyd od dzieciństwa wychowany przez Torę w duchu czystego monoteizmu, który odróżniał i scalał ich w czasach pogańskiego politeizmu od ościennych narodów, mógłby przyjąć tak skomplikowaną ideę jak Trójca? Taka innowacja wymagałaby częstego i dokładnego tłumaczenia tej koncepcji mężczyznom i kobietom, którzy od urodzenia wychowywani byli w wierze w to, iż Bóg jest tylko jedną osobą. Ich podstawowy dogmat – wiara w Jednego Boga – nie mógłby być tak prędko i łatwo porzucony. W takich okolicznościach wiara w trynitarnego Boga byłaby tak rewolucyjna, że

niewątpliwie należałaby do podstawowych nauk apostołskich pierwszego wieku. Jednak o takiej rewolucji Nowy Testament nic nam nie wspomina.

Także dzisiaj idea wielości osób w jedności Bożej istoty jest nie do przyjęcia dla racjonalnie myślącego człowieka, który odrzucił ograniczenia wynikające z wszechobecnego, trynitarnego nauczania. Thomas Jefferson (1743-1826), jeden z tzw. ojców założycieli Stanów Zjednoczonych (trzeci prezydent Stanów Zjednoczonych i autor Deklaracji Niepodległości), odrzucając Trójcę napisał:

„Nigdy nie miałem na tyle rozumu, by pojąć doktrynę Trójcy, a wydawało mi się, że zrozumienie musi poprzedzać akceptację” (C.B. Sanford, *The Religious Life of Thomas Jefferson*, University Press of Virginia, 1987 str. 88).

Jak można oczekiwać od kogoś zgody na coś, co nie może być ani wyjaśnione, ani zrozumiane? Czy jest uczciwe wymagać od społeczności chrześcijańskiej przyjęcia tej doktryny „na wiarę” – doktryny, która nigdy nie jest wymieniana z imienia i – jak przyznaje część trynitarian, nigdy nie była omawiana na kartach Nowego Testamentu? Czy nie powinniśmy raczej oczekiwać, że tak dziwne twierdzenie, jakoby Bóg był „trzema w jednym”, powinno być gdzieś w Piśmie precyzyjnie i jednoznacznie sformułowane?

Ważność Prawdy

W 2 Liście do Tesaloniczan 2:12-15 (NP) apostoł Paweł dość kategorycznie podkreśla znaczenie prawdy biblijnej. Píše tam: „*Aby zostali osądzeni wszyscy, którzy nie uwierzyli prawdzie, lecz znaleźli upodobanie w nieprawości. My jednak powinniśmy dziękować Bogu zawsze za was, bracia, umiłowani przez Pana, że Bóg wybrał was od początku ku zbawieniu przez Ducha, który uświęca, i przez wiarę w prawdę. Do tego też powołał was przez ewangelię, którą głosimy, abyście dostąpili chwały Pana naszego, Jezusa Chrystusa. Przeto, bracia, trwajcie niewzruszenie i trzymajcie się przekazanej nauki*”.

Zastanówmy się, dlaczego Panu Bogu tak bardzo zależy na prawdziwym poznaniu Jego Istoty? Uważamy, że są co najmniej dwa ku temu powody. Po pierwsze, Prawda jest zawsze związana z Bogiem i stoi w opozycji do kłamstwa, fałszu – którego źródłem jest „ojciec kłamstwa” (Jan 8:44), czyli Szatan.

Jak jeden z biblistów powiedział: „by usłyszeć Boga, należy pozwolić mu mówić do nas Jego językiem”, a jak wierzymy, Bóg objawia nam się w Biblii posługując się wyrazami zrozumiałymi dla nas. Oznacza to, że słowa używane w Biblii należy w pierwszym rzędzie interpretować w ich podstawowym, powszechnym znaczeniu. Interpretacja taka jedynie w nielicznych przypadkach wymaga uwzględnienia treści znaczeniowej będącej w obiegu w czasach, kiedy były pisane. Wynika z tego, że w pierwotnym znaczeniu słowo „ojciec” – zgodnie z powszechnie przyjętym rozumieniem tego pojęcia – oznacza kogoś, kto za-

początkował życie (istnienie) swego syna, zaś „jeden” to nie to samo co „trzy”.

Doktryny biblijne powinny być ustalane w oparciu o teksty biblijne wykładane w sposób jednoznaczny i rozumiały, odnoszący się bezpośrednio do omawianego tematu. Jeżeli wypowiedzi Pisma Świętego przyjmujemy w ich znaczeniu ustalonym na podstawie powszechnie obowiązujących reguł interpretacji językowej, wówczas przekonamy się, że przedstawiają one zadziwiającą w swej prostocie naukę o Bogu, której nie da się pogodzić z trynitarnym systemem wierzeń. Trzeba powiedzieć wprost: nauka o Trójcy jest wypaczeniem biblijnego opisu Boga, dokonany przez późniejsze pokolenia chrześcijan wywodzących się z greckich szkół filozoficznych.

Mówiąc o Bogu, pamiętajmy o zapisie Ewangelii św. Mateusza 11:25: „*W tym czasie odezwał się Jezus i rzekł: Wystawiam cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom (ludziom prostym)*”. Biblijna nauka o Bogu powinna być pozbawiona ludzkiej filozofii, a tym samym prosta i rozumiała również dla ludzi nie posiadających wykształcenia teologicznego. Niestety, zawiłości teologiczne i obca Pismu Świętemu terminologia, wprowadzona na przestrzeni wieków do nauczania Ewangelii, zniechęcają ludzi do zastanawiania się nad tematami dotyczącymi zbawienia, budząc niechęć do doktryn będących podstawą chrześcijaństwa.

Praktyczne powody odrzucenia Trójcy

Wszchemocny wzywa nas, byśmy nie tylko mieli poznanie Prawdy, ale także byśmy jej bronili (Judy 3). W 1 Liście do Tymoteusza 2:4-5 czytamy, że Bóg „*pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy*”. Następnie apostoł Paweł definiuje prawdę, wyraźnie rozróżniając Boga i Chrystusa jako oddzielne i autonomiczne istoty. „*Albowiem jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek, Chrystus Jezus*.” Wiara w jednego Boga i jednego pośrednika pomiędzy Ojcem a ludźmi, a to człowieka Jezusa Chrystusa, ma pierwszorzędne znaczenia dla każdego chrześcijanina. Prostszej prawdy o Bogu chyba już się nie da przedstawić.

Pewnego dnia Jezus, rozmawiając z Żydami, którzy przyjęli Go jako Mesjasza, powiedział: „*Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli*” (Jan 8:31). Z wypowiedzi tej można wyciągnąć wniosek, że fałsz zniewala. Zarówno doświadczenie, jak i lektura Pisma Świętego uczy nas, że błędne nauczanie ma swoje negatywne konsekwencje: „*Nie łudźcie się! Wskutek złych rozmów psują się dobre obyczaje*” (1 Kor. 15:33). Poniżej wymienimy tylko niektóre z nich, które mogą być skutkiem wiary w Trójcę.

Dziecko Boże musi wiedzieć, kim jest jego Ojciec Niebiański

Ważność każdej z prawd biblijnych dla życia chrześcijan opiera się na tym, że wszystkie one zakotwiczone są w Bogu i stanowią wyraz Jego woli. Stwórca jest przedstawiony w Biblii jako jedyny Bóg prawdziwy, w opozycji do licznych bogów fałszywych. Apostoł Jan napisał: „*Nie znam większej radości nad tę, kiedy słyszę, że dzieci moje postępują zgodnie z prawdą*” (3 Jana 1:4). Chrześcijanie jako dzieci Boże powinni precyzyjnie oddzielać prawdę od fałszu, separując nauki Boże od nauk ludzkich. Wiara w prawdziwego Boga sama w sobie jest wartościowa, ale staje się ona żywa dopiero wówczas, gdy zostanie udowodniona zapisami biblijnymi i przyjęta ze zrozumieniem. Przyjęta w prostocie serca potrafi zmienić umysł i charakter wierzącego. Wszchemogący jest naszym Ojcem i zasługuje na to, by czcić Go takim, jakim objawił się nam w Biblii. Zainteresowanie ojcem jest naturalnym odruchem każdego dziecka; tym bardziej zatem, chcąc być dziećmi Boga, powinniśmy jak najczęściej o Nim rozmyślać i poznawać Jego istotę.

Wiara w Trójcę buduje w Kościele poleganie na „tajemnicach”

Jeśli tak ważna nauka Pisma Świętego jak opis Boga Ojca jest przez powszechną teologię owiana tajemnicą, to logicznym wnioskiem jest, że inne mniej ważne doktryny także mogą być nazwane tajemnicą, nieprzystawalną dla ludzkiego rozumu. Niestety, ze smutkiem musimy zauważyć, że wiara współczesnego chrześcijaństwa często jest sprowadzana do wiary w różnorakie „tajemnice”, których nie można ani nie warto zgłębiać – wystarczy w nie wierzyć. Tajemnica staje się złotym standardem interpretacji Biblii. Przy takim podejściu do Słowa Bożego pojawiają się natychmiast inne „tajemnice”, niemożliwe do wytłumaczenia. Gdy nad prostotę i logikę przekazu Słowa Bożego przedłożymy usankcjonowane tradycją i zawiłe wnioski, otworzy to drogę dla kolejnych odstępstw od nauki biblijnej. Pojawia się sakrament mszy, nauka o nieomyślności papieża, wiara w konieczność wypowiedziania konkretnej formuły przy chrzcie, gwarantującej jego ważność, itp. Inną niezgłębianą „tajemnicą” jest to, jak Bóg będący miłością może przez wieczność torturować w piekle dusze ludzi, stworzonych niegdyś na Jego podobieństwo. Większość chrześcijan czuje się zakłopotana i bezradna, porównując zasłyszane i nauczane w kościołach „tajemnice” z ich własnym poczuciem dobra i zdrowego rozsądku. Jako rozwiązanie tego dylematu często pojawia się niewiara wobec Biblii, traktowanie jej jako zbioru legend lub moralizatorskich opowieści, a w rezultacie niechęć do samodzielnego czytania i roztrząsania jej treści. Niejednokrotnie odpowiedź szczerych i gorliwych chrześcijan na pojawiające się pytania brzmi: „nie rozumiem, nie wiem, to jest tajemnica, jestem za mały, by w to wnikać”.

Zrozumienie nauki biblijnej zostawiane jest wówczas osobom legitymującym się odpowiednio wysokim tytułem naukowym uczelni teologicznych lub duchowieństwu, zapominając, że Pismo Święte adresowane jest do każdego człowieka. Niestety poleganie na „tajemnicach” głoszonych w kościołach powoduje, że ludzie przestają próbować zrozumieć Biblię, ponieważ nigdy nie otrzymują rozsądnych i zrozumiałych odpowiedzi na swoje pytania. Tylko mający odwagę odrzucić ludzką tradycję są w stanie uczynić krok dalej, by powiedzieć: „To nie jest tajemnica. To jest fałszywa nauka”. Paradoksalnie, doktryny gwałcące zdrowy rozsądek, lecz gorliwie bronione przez ich zwolenników, są często jednym z powodów odrzucenia całego przesłania Biblii przez obserwatorów toczącej się dyskusji. W tej sytuacji nie dziwi, że jako wyraz światopoglądu coraz częściej przyjmowany jest ateizm lub deizm. Innym skutkiem wyjaśniania w wielu kościołach prawd biblijnych za pomocą słowa-klucza „tajemnica”, jest obcy nauce ewangelicznej formalizm i rytualizm w podejściu do praktykowania wiary.

Zagubiona logika w egzegezie tekstu

Podstawowym narzędziem w zrozumieniu Biblii, oprócz modlitwy i wpływu Ducha Świętego, jest rozum. Św. Jakub wręcz zachęca nas, byśmy go używali, prosząc Boga o mądrość (Jak. 1:5). Bywa jednak i tak, że nawet wybitni bibliści w swoim nauczaniu dają pierwszeństwo „tajemnicom” przed logiką. Prezentują oni postawę, którą można pokrótce scharakteryzować w następujący sposób: „Pismo Święte nie musi być zgodne z rozumem, bo jest objawioną tajemnicą Bożą, którą należy przyjmować bez zadawania pytań”. Jakże przeciwny sposób myślenia reprezentowali berianie, którzy „przyjęli naukę z całą gorliwością i codziennie badali Pisma, czy istotnie tak jest” (Dzieje Ap. 17:11). Zauważmy, że św. Łukasz charakteryzuje ich jako szlachetnych ludzi, którzy nie wahali się sprawdzać prawdziwości i spójności nauczania apostoła Pawła i Sylasa w Pismach.

Akceptacja „tajemnic” powoduje, że do chrześcijańskiego systemu wiary przemycane są nauki, które nigdy nie pojawiają się w Biblii. Pomimo tego, że ani jeden werset nie opisuje wprost Trójcy, wielu teologów z wielkim wysiłkiem i kunsztem dobiera odpowiednio wyselekcjonowane, choć wyrwane z kontekstu teksty biblijne, aby tylko dostarczyć dowodów na jej istnienie. Jednocześnie konsekwentnie ignorują setki wersetów podkreślających różnicę między Ojcem a Synem. Podejrzewamy, że będąc gorliwymi chrześcijanami, robią to nieświadomie; jednakże sama gorliwa wiara w jakiś dogmat nie czyni go prawdziwym. Apostoł Paweł, pisząc o swoich rodakach z narodu żydowskiego, ze smutkiem stwierdził, że „pałają żarliwością ku Bogu, nie opartą jednak na pełnym zrozumieniu” (Rzym. 10:2).

Takie podejście do tłumaczenia Biblii powoduje, że proste wersety generują trudne pytania. Weźmy na przykład słowa Jezusa z Ewangelii św. Marka 11:22: „*Miejcie wiarę w Boga!*” Co one oznaczają? Czy Chrystus nawoływał do wiary w siebie, czy też miał na myśli całą Trójcę, a może tylko Boga Ojca? W którego Boga mamy wierzyć, skoro są trzy osoby boskie? Porównując ten werset z wypowiedzią w Ewangelii św. Jana 14:1 „*Wierzycie w Boga? I we Mnie wierzcie*”, staje się oczywistym, że Jezus nie miał na myśli siebie, tylko Ojca. Przyjmując trynitarny sposób myślenia, możemy pytać dalej – dlaczego nigdzie w Biblii nie znajdujemy takiej samej zachęty, by wierzyć w Ducha Świętego? Odpowiedzi na te pytania są proste z perspektywy monoteizmu biblijnego, ale są nie do wytłumaczenia z punktu widzenia poglądu trynitarnego. Z tego też powodu wielu przeciętnych członków licznych ugrupowań chrześcijańskich zazwyczaj nie angażuje się w debaty teologiczne, a nawet jest zniechęcanych do tego przez swych duchowych przewodników. Nauczanie i wyjaśnianie zasad wiary zastępowane jest w wielu kościołach omawianiem spraw życia codziennego, wydarzeń społecznych i moralnych. Nawet Marcin Luter przyparty do muru w czasie debaty na temat wolnej woli nakłaniał swych zwolenników do „adorowania tajemnic bez prób użycia logiki” (Roger Olson, *Against Calvinism*, str. 107). Niektórzy teologowie uważają nawet, że logiczne myślenie jest poważną przeszkodą do zrozumienia prawdy, a zrozumienie powinno być tylko w takim zakresie, w jakim jest zgodne z wiarą w obowiązujące dogmaty. Podejście to ma długie tradycje w chrześcijaństwie, sięgające średniowiecza, kiedy to nawet czytanie Biblii w językach narodowych było potępione.

Prawidłowe zrozumienie nauki biblijnej utrudnione zostało również i przez to, że do języka biblijnego dodano sztuczny i hermetyczny język, mający swe źródło w filozofii greckiej, zmieniający nie tylko znaczenie słów potocznych, ale również określeń biblijnych. I tak dla przykładu Jezus jest opisany w Biblii jako Syn Boży, zaś w trynitarniej nomenklaturze funkcjonuje On jako Bóg-Syn. Jest oczywistym dla każdego, że każdy syn ma początek swego istnienia i jest młodszy od swojego ojca. Jednak trynitarze twierdzą, że Syn jest wieczny i „współistotny” względem Ojca. Logicznie rzecz biorąc oznacza to, że Jezus nie powinien być nazywany synem, chyba że określenie to zostanie przeddefiniowane wbrew swemu naturalnemu i pierwotnemu znaczeniu. Główny nurt chrześcijaństwa rozwiązuje tę „tajemnicę” w dwojaki sposób: po pierwsze uważa się, że jest to tajemnica niemożliwa do zrozumienia:

„Bóg jest jeden, ale są trzy Osoby, które mają jedną i tę samą najdoskonalszą naturę: Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty. Ponieważ każda z tych Osób jest Bogiem Prawdziwym, przeto nazywamy Je Osobami Boskimi. Bóg Ojciec nie pochodzi od żadnej Osoby, Syn Boży jest

zrodzony przez Boga Ojca, a Duch Święty pochodzi od Ojca i Syna. (...) Prawdę wiary Przenajświętszej Trójcy nazywamy tajemnicą, gdyż sam rozum nie może dojść do poznania jej, a nawet po objawieniu tej prawdy przez Boga nie może jej żaden rozum ludzki ani anielski pojąć” (Katechizm Kościoła Katolickiego, Wydawnictwo Świętego Krzyża, Opole, 1983 rok, str. 14, podkreślenia autora).

Po drugie, na potrzebę obrony tej koncepcji stworzono niebiblijne słownictwo, za pomocą którego tłumaczy się „tajemnicę Syna” twierdząc, że Syn jest „wiecznie rodzony”. Z punktu widzenia znaczeniowej warstwy języka sformułowanie takie jest wewnątrznie sprzeczne. Koncepcja wiecznego porodu jest obca nie tylko naturze, która jest odbiciem chwały Bożej, ale również nauce Pisma Świętego. Ktoś, kto jest wiecznie rodzony, nigdy nie zostaje zrodzony. Narodzenie oznacza przyjście na świat, powstanie do samodzielnego życia nowej, odrębnej istoty. Chrześcijanie powinni być szczególnie uwrażliwieni na różnicę, jaka zachodzi pomiędzy prawdziwą, biblijną tajemnicą a sprzecznymi twierdzeniami, wynikającymi z nauki ludzkiej. „*Strzeż tego, co ci powierzono, unikaj pospolitej, pustej mowy i sprzecznych twierdzeń, błędnej, rzekomej nauki*” – napominał apostoł Paweł Tymoteusza (1 Tym. 6:20 NP). Tymczasem w wielu próbach tłumaczenia koncepcji Trójcy pojawia się bardziej lub mniej świadomy werbalizm, czyli wypowiedzi nie niosące ze sobą żadnej treści, nauczanie nie poparte doświadczeniem, dowodami ani faktami¹. Takie pustosłowie pojawia się wówczas, gdy wiara (a raczej łatwowierność) stawiana jest w miejsce, w którym powinna zaistnieć prawda oparta na zasadach logiki i językowej wykładni Słowa Bożego. Dzieje się tak ze szkodą zarówno dla wiary, jak i dla rozumu.

W konsekwencji to, co odróżniało religię pierwotnych chrześcijan (poznanie rozumowe oparte na Słowie Bożym) od pogańskich praktyk (rytualizm i przesady), zostało zastąpione niechęcią do klarownej wykładni zasad wiary i obniżeniem wartości zdrowego rozsądku i mądrości w codziennym życiu chrześcijańskim. Tymczasem Biblia mówi o mądrości w tak wielu miejscach, że cechy te na równi z miłością powinny znamionować wszystkich chrześcijan. „*Jeśli wezwiesz rozsądek, przywołasz donośnie rozwagę, jeśli szukać jej poczujesz jak srebra i pożądać jej będziesz jak skarbów – to bojaźń Pańską zrozumiesz, osiągniesz znajomość Boga. Bo Pan udziela mądrości, z ust Jego – wiedza, roztropność*” (Przyp. 2:3).

Wiele osób w sposób beztroski interpretuje Biblię

„*Wszelkie Pismo od Boga natchnione (jest) i pożyteczne do nauczania*” – czytamy w 2 Liście do Tymoteusza 3:16. Niektórzy chrześcijanie uważają, że Biblia zawiera pełne i wystarczające poselstwo objawiające wolę Bożą wzglę-

dem ludzi, ale jednocześnie twierdzą, że tego poselstwa nie da się poznać ze względu na jego ukryty charakter. Tymczasem Biblia została napisana w prostym języku zrozumiałym przez masy. Starożytni Izraelici być może nie rozpoznali wypełnienia się wielu prorocत्व, ale doskonale rozumieli ich treść. Nieprzypadkowo nazwani zostali „Ludem Księgi”. Także Nowy Testament został napisany w prostym języku, którym posługiwał się niewykształcony lud. Greka „koine”, w której spisano większość ksiąg Nowego Testamentu, była językiem ulicy. Biblia nie została napisana przez erudyty lub elokwentnych filozofów. Została ona napisana do prostych ludzi z uwzględnieniem ich zwyczajów, kultury i języka. Biblia, będąc Bożym przesłaniem dla człowieka, powinna mu dostarczać wspianego przeżycia, a czytanie jej powinno wzbudzać poczucie pokoju, radości, nadziei i siły. Wobec tego dlaczego znakomita większość chrześcijan nie czyta jej regularnie? Wierzymy, że źródłem ogólnego zniechęcenia do czytania Słowa Bożego jest wiele, ale być może głównym powodem jest powszechne nauczanie pomijające jasny wykład zasad wiary i skupiające się głównie na warstwie moralnej Pisma Świętego, z pominięciem prostej i racjonalnej egzegezy. W ten sposób piękno tej Księgi, jej głębia, spójność i racjonalność ustępuje pola przekonaniu, że jest to jedynie zbiór mitów i moralizatorskich opowiadań. Bywa i tak, że jeśli już pojawia się tłumaczenie wersetów biblijnych, to zamiast objaśniać Boże Słowo, zaciemnia się je naleciałościami tradycji, czyniąc niemożliwym do zrozumienia. W naturalny sposób zniechęca to wielu chrześcijan do czytania Pisma Świętego i podważa przekonanie o jego natchnionym charakterze. Tymczasem podejście do czytania Biblii bez obciążenia ludzkimi naukami objawia jej prostotę i piękno. Gdy z jednej strony czytamy, że Jezus był człowiekiem (Dzieje Ap. 2:22), a z drugiej mamy świadectwo, że „Bóg nie jest człowiekiem” (4 Mojż. 23:19), wówczas wersety te nabierają właściwego, prostego i zrozumiałego sensu. Doświadczenie wskazuje, że gdy człowiek rozumie podstawowe nauki biblijne, wówczas doświadczy radości, a jego umysł zajęty będzie myśleniem o nich i rozmową na ich temat; w konsekwencji stan ten zmieni w cudowny sposób jego życie.

Wypaczanie znaczenia wersetów

Prawdziwe zrozumienie wielu wersetów biblijnych jest chybione z powodu próby przeforsowania trynitarne go ich tłumaczenia. Fakt ten ma wpływ na rozwój duchowy chrześcijanina. „*Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych*” – powiedział Jezus (Mat. 4:4). Skoro „każde słowo” ma znaczenie, to zniekształcenie znaczenia wielu słów biblijnych musi mieć istotny wpływ na

¹ Werbalizm – nadmiar słów w tekście lub wypowiedzi, niezawierających istotnych treści, 2. nauczanie słowne, pozbawione podstawy pogłądowej i pojęciowej. *Słownik języka polskiego*, Wydawnictwo Naukowe PWN SA

zrozumienie Boga, Jezusa i całej Biblii. Nicholas Thomas Wright tak napisał o tradycji:

„Jeżeli (...) pozwolimy, aby nasza tradycja zmusiła nas do odczytywania takiego znaczenia tekstu, który z niego nie wynika, będzie to oznaczać, że tekst istotnie zawiera dla nas jakieś przesłanie, które my chcemy stłamsić, zaprzeczyć mu i nie pozwolić, aby wyszło na jaw” (NT Wright, Justification Kindle Edition, rozdział 6, sekcja III/2009).

Dobrym przykładem niech będzie mesjański werset z Proroctwa Izajasza 9:5, który zazwyczaj tłumaczony jest następująco: „*Albowiem Dziecię nam się narodziło, Syn został nam dany, na Jego barkach spoczęła władza. Nazwano Go imieniem: Przedziwny Doradca, Bóg Mocny, Odwieczny Ojciec, Księżę Pokoju*”. Tłumaczenie „Bóg Mocny” często jest podawane jako argument na istnienie Trójcy, podobnie jak „Ojciec Odwieczny” (co jest pewną niekonsekwencją, ponieważ sama doktryna trynitarna ostrzega, by nie mieszać Syna z Ojcem). Prawdziwe znaczenie proroctwa zostało wypaczone. Jezus nazwany jest w nim proroczco „Mocnym Władcą” i „Ojcem Wiecznym” nadchodzącego Wieku Mesjańskiego. Semicki idiom „ojciec”, podobnie jak w języku polskim, często oznacza autora czegoś, twórcę jakiejś koncepcji, projektu lub lidera. Jest oczywistym nauczeniem całej Biblii, że Chrystus będzie „ojcem” Wieku Mesjańskiego. Innym przykładem zamieszania spowodowanego nauką o Trójcy są słowa św. Piotra zapisane w Dziejach Ap. 2:36, „*że tego Jezusa, którego wyście ukrzyżowali, uczynił Bóg i Panem, i Mesjaszem*”. Z biblijnego punktu widzenia werset ten jest prosty do zrozumienia. Bóg uczynił Jezusa, swojego Syna, Panem ludzkości. Natomiast z punktu widzenia trynitarnego werset ten jest niezrozumiały. Jeśli apostoł Piotr wierzył, że Jezus na ziemi był Bogiem, to dlaczego powiedział, że Bóg „uczynił” Go Panem? Jeśli Jezus byłby Bogiem, nie mógłby być uczyniony Panem, bo sformułowanie to oznacza wywyższenie. Która z boskich osób Trójcy wywyższyła Jezusa – Ojciec czy Duch Święty? I na czym miałyby polegać to „wywyższenie”, skoro Syn w ujęciu trynitarnym jest współistotny Ojcu? Podejście trynitarskie, zamiast tłumaczyć ten i wiele innych wersetów, niepotrzebnie komplikuje ich znaczenie. Rodzące się pytania zniechęcają do czytania Biblii ze zrozumieniem. W gorliwych i dociekliwych umysłach pojawiają się setki dręczących pytań, które są zagłuszane przekonaniem, że aby być dobrym chrześcijaninem, „trzeba wierzyć w tajemnicę Trójcy Przenajświętszej”.

Nie można zrozumieć misji Jezusa na ziemi

Zrozumienie misji Jezusa na ziemi jest kluczowe dla naszego naśladowania Go. Jeśli przyjmiemy biblijny punkt widzenia, że Jezus będąc „ostatnim Adamem” (1 Kor. 15:45), był doskonałym człowiekiem, fakt ten będzie dla nas niezwykle inspirujący. Jezus przedstawiany jest w powszechnym nauczaniu jako istota, która jest

w pełni zarówno człowiekiem, jak i Bogiem. Tymczasem Biblia naucza nas, że Jezus w czasie swej ziemskiej egzystencji nie był ani Bogiem, ani wcielonym Bogiem, lecz doskonałym człowiekiem. Miał realne pokusy, tak jak i my mamy. Potrzebował daru Ducha Świętego, by wypełnić swoją misję, tak jak i my go potrzebujemy. Żył w wierze, podobnie jak i my powinniśmy żyć. Kontrolował swoje ciało, emocje i myśli, do czego i my również jesteśmy zachęceni. Jezus zmuszał swe ciało i umysł do czynienia woli Ojca. Niewątpliwie sprawiało Mu to wiele radości, jednak wymagało to od Niego pewnego wysiłku. W przeciwieństwie do Boga, który się nie męczy, Jezus był tak zmęczony po ciężkim i pracowitym dniu, że zasnął w łodzi (Mar. 4:38). Powinniśmy wziąć sobie ten przykład do serca i powtarzać: Skoro Jezus zmusił się do tak ciężkiej pracy, to i ja powinienem służyć Mu kosztem własnej wygody.

Wobec wiary, że Mesjasz był w pełni człowiekiem, a jednocześnie w pełni Bogiem, powyższa nauka traci na swym znaczeniu. Zdziwilibyśmy się, gdyby nam ktoś powiedział, że ma rzecz, która jest w 100% żelazna i jednocześnie w 100% drewniana. Słowa powiedziane przez Boga zawsze mają swe prawdziwe znaczenie, zrozumiałe dla słuchającego i nigdy nie pojawiają się w nielogicznej konfiguracji. Tymczasem w chrystologii trynitarniej Jezus jest pełen sprzeczności. Jest On zarówno człowiekiem, jak i Bogiem, mimo że Bóg nie jest człowiekiem (4 Mojż. 23:19). Jezus był kuszony równie realnie, jak i my jesteśmy kuszeni (Hebr. 4:15), gdy tymczasem Bóg nie może być kuszony (Jak. 4:15). Jezus ma Boga, który jest większy niż On (Jan 20:17) i jest Jego „Głową” (1 Kor. 11:3) w takim samym znaczeniu, w jakim Jezus jest „Głową” Kościoła. Wątpimy, by w świetle tych kilku przykładów można było zrozumieć Jezusa, wierząc jednocześnie w Trójcę.

Zdarza się, że trynitarze w zależności od kontekstu odwołują się na przemian do ludzkiej lub boskiej natury Chrystusa. Na przykład, gdy był On głodny na pustyni, tłumaczą, że głód odczuwała Jego ziemską naturę. Gdy z kolei Jezus chodził po wodzie, twierdzą, że wtedy działała Jego boska natura. Nie potrafią jednak wytłumaczyć, w jaki sposób to było możliwe, by obydwie natury współistniały nie mieszając się, skoro czytamy, że Jezus „wzrastał w mądrości” (Łuk. 2:52). To proste stwierdzenie znów prowokuje do wielu pytań. Jaki umysł „wzrastał w mądrości” – ludzki czy boski? A może miał On dwa niezależne ośrodki świadomości? By wytłumaczyć te paradoksy, chrześcijanie znów odwołują się do „tajemnicy” i niebiblijnych sformułowań. Został nawet ukuty naukowo brzmiący termin „*communicatio idiomatum*”, objaśniający to współistnienie. Zgodnie z przyjmowaną definicją tego pojęcia, „*communicatio idiomatum* (łac. wzajemna wymiana przymiotów) to wymiana przymiotów z powodu jedności bóstwa i człowieczeństwa w jednej i tej samej Osobie Wcielonego Syna Bożego. Oznacza to, że przymioty

przysługujące jednej naturze mogą Mu być przypisane nawet wtedy, gdy się o Nim mówi w odniesieniu do drugiej natury, np. „Syn Boży umarł na krzyżu” albo „Syn Maryi stworzył świat”. Ten sposób przypisywania przymiotów domaga się jednak pewnych rozróżnień, żeby nie doprowadzić do pomieszania dwóch natur. Oznacza to w podanych wyżej przykładach, że Syn Boży nie jako Bóg umarł na krzyżu i że Syn Maryi nie jako człowiek stworzył świat” (Leksykon pojęć teologicznych i kościelnych, Gerald O’Collius SJ, Edward G. Farrugie SJ, wyd. WAM, Kraków 2002).

Zdanie „Bóg umarł” należy ocenić z punktu widzenia Biblii jako prawdziwe lub fałszywe. Zdanie to będzie fałszywe jeśli ten, który umarł, nie był Bogiem lub ten, który był Bogiem, nie umarł. Jest to jedynie możliwa logiczna ocena powyższego zdania; dlatego w świetle faktów z życia Jezusa, logicznie rzecz biorąc, zdanie to nie ma sensu. Zauważmy, że identyfikacja podmiotu, o którym mówimy, następuje zawsze na podstawie charakterystycznych dla niego atrybutów lub cech. Jeśli nazwiemy kogoś „człowiekiem”, jesteśmy w stanie intuicyjnie na podstawie doświadczenia wskazać, czym charakteryzuje się człowiek. Jeśli usłyszymy zdanie „ten człowiek jest nieskończony”, nie jesteśmy w stanie zrozumieć jego sensu, ponieważ nieskończoność nie jest atrybutem człowieka. Analogicznie śmierć nie jest możliwa dla Boga.

Nie trzeba być językoznawcą, by zauważyć w powyższej definicji werbalizm, który jest grą słów nie mających większego sensu i znaczenia. Naukowo brzmiąca terminologia „communicatio idiomatum” brzmi imponująco, lecz w istocie niczego nie tłumaczy. Nie wyjaśnia ona, jak jest możliwe współistnienie dwóch natur w Jezusie i jak może On być jednocześnie Bogiem i człowiekiem, bez zdominowania ludzkiej części natury przez boską. Nie powołuje się ona także na żadne zapisy biblijne. W końcu definicja ta naprawdę nic nie wyjaśnia. Na przykład, gdy czytamy, że Jezus „nauczył się posłuszeństwa przez to, co wycierpiał” (Hebr. 5:8), powstaje pytanie o to, która część natury Jezusa uczyła się i komu jako Bóg miałby być posłuszny? Tracąc wiarę w biblijną naukę, że Jezus na ziemi był tylko człowiekiem, tracimy wiarę, że możemy być jak On i prowadzić poświęcone życie na Jego wzór. Czytanie Biblii staje się dla nas uciążliwe, ponieważ stają się dla nas niezrozumiałe nawet najprostsze słowa Jezusa, takie jak: „Ojciec jest większy niż ja” (Jan 14:28). Stwierdzenie to z trynitarnego punktu widzenia nie wnosi żadnej informacji i nie ma związku z codziennym życiem. Są to wtedy puste słowa, które równie dobrze mogłyby się nigdy nie pojawić w natchnionych Pismach.

Tracimy także prawdziwe znaczenie Jego czynów, takich jak modlitwa (dlaczego modlił się do Boga, skoro sam był Bogiem), chrzest (dlaczego potrzebował Ducha Świętego i chrztu, skoro sam był częścią Trój-

cy). W świetle nauki o Trójcy życie i czyny Jezusa stają się niezrozumiałą tajemnicą i teatrem pozorów.

Nie jesteśmy w stanie zrozumieć wersetów o Duchu Świętym

Tematyka Ducha Świętego jest mocno podkreślana w wielu kościołach, a szczególnie tych o zabarwieniu charyzmatycznym. Jednak niektórzy mogą być zdziwieni, że analizując wersety mówiące o Duchu Bożym, nigdzie nie znajdziemy przykładów modlitwy do Ducha Świętego, czego moglibyśmy się spodziewać, gdyby był on jedną z Osób Boskich. Inną trudnością, pojawiającą się przy trynitarnym pojmowaniu Boga, jest fakt narodzenia Jezusa. Skoro Maria poczęła z Ducha Świętego (Mat. 1:18, 20), to kto w istocie jest Ojcem Jezusa? Gdyby Duch Święty miał być osobą w myśl zapisów ewangelicznych, wówczas to on mógłby słusznie być nazwany Ojcem Chrystusa, a nie Bóg Jahwe. W 1 Liście Jana 4:13 czytamy, że Bóg „udzielił nam ze swego Ducha”. Bóg nie daje nam porcji swojej osoby, ale udziela nam swego oświecającego wpływu i mocy. Apostoł Jan pisze o czymś, co może być zmierzone, podobnie jak św. Piotr, który cytuje fragment z księgi Joela mówiący o „wylaniu Bożego ducha” (Dzieje Ap. 2:17). Apostoł Paweł, nie znając później ustanowionych dogmatów soborowych, zamiennie stosuje słowa „duch” i „umysł”, tym samym podpowiadając nam, jak należy rozumieć Ducha Świętego. Pisząc: „Kto bowiem poznał myśl Pana, albo kto był Jego doradcą?” (Rzym. 11:34), Apostoł cytuje Proroctwo Izajasza 40:13: „Kto zdołał zbadać ducha Pana? Kto w roli doradcy dawał Mu wskazania?”. Podobnie w 1 Kor. 2:9-16 apostoł Paweł porównuje Ducha Bożego i ducha ludzkiego. Mimo to chyba nikt nie wierzy, że człowiek składa się z co najmniej dwóch osób, z czego jedną z nich jest jego duch. Biblia wyraźnie uczy nas, że Duch Święty jest Bożą mocą, wpływem i usposobieniem.

Trójca utrudnia skuteczną ewangelizację

Dogmat Trójcy wprowadza zamieszanie pomiędzy monoteizmem a triteizmem. Dla przeciętnego chrześcijanina różnica pomiędzy trzema osobami a trzema istotami jest nie do zrozumienia. Skoro różnica ta pozostaje tajemnicą, będącą poza możliwością poznania, tym bardziej nie da się jej wytłumaczyć osobom spoza kręgów kultury chrześcijańskiej. Niechrześcijanie nie potrafiąc zrozumieć istoty „chrześcijańskiego” Boga, odrzucają poselstwo Biblii i kierują się ku swoim, rozumiałym dla nich bogom. Chrześcijanie trynitarni słusznie nauczają, że największą łaską Boga w stosunku do człowieka jest możliwość spotkania Go osobiście w niebie. Jednak na proste pytanie, ile osób wierzący chrześcijanie zobaczy w niebie – trzy, dwie, a może jedną – nie potrafią odpowiedzieć. Współcze-

sna teologia z całą swoją ludzką mądrością nie potrafi odpowiedzieć na najprostsze pytania dotyczące Boga, Jezusa i Ducha Świętego.

Teologia trynitarna pośrednio przyczyniła się do odrzucenia orędownictwa Jezusa

Ludzie modląc się do „trójjedynego Boga” przez Jezusa, tak naprawdę nie do końca wiedzą, do kogo w rzeczywistości się modlą. Wobec tego stworzyli sobie szereg ludzkich pośredników w postaci świętych, którzy mają się za nimi wstawiać u Trójcy Jedynej. Biblia natomiast jasno uczy, że Jezus jest jedynym pośrednikiem pomiędzy Bogiem i ludźmi: „*Albowiem jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek, Chrystus Jezus*” (1 Tym. 2:5). Ten prosty biblijny fakt jest niepotrzebnie zaciemniany przez teologów i duchownych. Modląc się, każdy myślący człowiek będzie się zastanawiać, do ilu osób się modli. Czy Chrystus jest pośrednikiem pomiędzy Ojcem, całą Trójcą czy samym sobą? Jeśli Ojciec jest – jak uczy Pismo Święte – jedynym prawdziwym Bogiem, do którego należy się modlić, to czyż nie staje się oczywistym, że Jezus jest niższym od Ojca rangą pośrednikiem, a Duch Święty Bożym wpływem? Co więcej – uważamy – że tworzenie panteonu pośredników jest niebezpiecznie bliskie tworzeniu sobie fałszywych bogów (idoli). Żaden chrześcijanin nie chce oddawać czci należącej się Bogu innym postaciom; dotyczy to także szczerych chrześcijan trynitarnych. Szanujemy i czcimy Chrystusa w sposób, jaki opisuje nam List do Hebrajczyków 1:6, gdzie czytamy, że Bóg rozkazał, by aniołowie oddawali Jezusowi pokłon. Jednak zawsze najwyższą cześć należy oddawać jedynemu Bogu Jahwe. Gorliwość nie chroni nas od konsekwencji błędów. Wierzmy, że modlitwa do świętych czy nawet do Ducha Świętego, który nie jest osobą, jest formą nieświadomego bałwochwalstwa. Wielu chrześcijan dokłada wszelkich starań, by we właściwy sposób wielbić Boga, definiując chociażby rodzaj muzyki godny uwielbienia Ojca, wyznaczając szczególny dzień tygodnia, kiedy należy Go czcić albo wskazując na konkretne miejsce, gdzie ich modlitwy będą wysłuchane. Tymczasem wszystkie te zagadnienia są nieistotne w świetle odpowiedzi na podstawowe pytanie: do kogo się modlić?

Czy można opisywać Boga?

Ktoś mógłby powiedzieć: Jak możesz Boga opisywać i oceniać według ludzkich mierników? Przecież to jest Bóg, a ty jesteś tylko marną gliną. Wykaż więcej pokory.

Zastanówmy się, dlaczego nie tylko możemy, ale nawet powinniśmy opisywać Boga na podstawie Pisma Świętego, a nawet oceniać Jego postępowanie.

1. Nie oceniamy i nie opisujemy samego Boga, ale ludzkie wyobrażenie o Nim. To zaś nie tylko możemy, ale powinniśmy oceniać – czy jest zgodne ze Słowem Bożym. Osoba Boga w doskonały i zrozumiały sposób jest opisana w Biblii.

2. Bóg ocenia nas nie na podstawie tego, co dla ludzkiego umysłu jest niepojęte, ale za to, co jest przez nas rozumiane. W szczególności Bóg ocenia nas na podstawie naszej miłości do Prawdy.

3. Stawianie artykułów wiary poza sferą osądów opartych na Piśmie jest doskonałą furtką dla Szatana, któremu łatwiej dzięki temu sprawić, byśmy w naszym zrozumieniu odeszli od Biblijnego wzoru.

4. Wszechmocny Ojciec jest Bogiem zazdrosnym (2 Mojż. 20:5), który swej chwały nie odda nikomu (Izaj. 42:8). Skoro tak jest, nie może być dla Niego miłym stwierdzenie, że Jego Syn jest Mu równy pod względem chwały i mocy.

Wszystkie doktryny biblijne muszą być ustalane w oparciu o zrozumiałą wykładnię tekstów biblijnych, które odnoszą się bezpośrednio do określonego tematu. Gdy biblijne wersety tłumaczone będą w zgodzie z powszechnie przyjętymi regułami wykładni językowej, wówczas ujawnią prawdę o Bogu, której nie można pogodzić z trynitarnym systemem wierzeń. Wielu teologów przyznaje dzisiaj, że doktryna trynitarna nie może zostać biblijnie udokumentowana. Jest ona wypaczeniem biblijnego monoteizmu przez późniejsze pokolenia chrześcijan, żyjących w III i IV w. n.e. w kręgu kultury helleńskiej.

Nauka o Trójcy była przez wieki broniona z niezwykłą zaciekłością i gorliwością, a gdy brakowało argumentów biblijnych, pojawiały się argumenty siły, a dla „heretyków”, którzy odważyli się głosić biblijną naukę o jedynym Bogu, rozpalane były stosy. Jednak jak wspomnieliśmy już powyżej, gorliwość wiary w jakąś naukę nie powoduje jednak, że staje się ona nauką prawdziwą (Rzym. 10:2). Gorliwość, która nie jest oparta na Słowie Bożym, może być łatwym sposobem zwiedzenia przez Szatana. Pan Jezus ostrzegwał, że ludzie „*daremnie jednak cześć oddają Bogu, głosząc nauki, które są nakazami ludzkimi*” (Mat. 15:9).

Podsumowanie

1. Poznanie Boga jest warunkiem zbawienia.
2. W praktyce przyjęcie doktryny o Trójcy zaciemnia zrozumienie wielu prostych tekstów.
3. Nielogiczna teologia zniechęca do czytania Biblii, osłabiając jej moc.
4. Boga można i trzeba opisywać.

„*Przeto i ja, usłyszawszy o waszej wierze w Pana Jezusa i o miłości względem wszystkich świętych, nie zaprzestaję dziękczynienia, wspominając was w moich modlitwach. Proszę w nich, aby Bóg Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec chwały, dał wam ducha mądrości i objawienia w głębszym poznaniu Jego samego*” (Efezj. 1:15-17). □

Wzruszająca historia zmartwychwstania palmy judejskiej

Za uprzejmą zgodą redakcji portalu www.izrael.org.il publikujemy w całości artykuł pokazujący, w jaki niespotykany sposób spełniają się proroctwa biblijne mówiące o odrodzeniu się przyrody w ziemi Izraela.

Redakcja

Przez tysiące lat palma judejska (judzka) była drzewem, które zapewniało dobrobyt pokoleniom Żydów. Jakies 1500 lat temu uznano ją za wymarłą. Siadywali pod nią i żywili się jej słodkimi daktylami starożytni żydowscy bohaterowie i prorocy, a Biblia wspomina o niej wielokrotnie.

Król Dawid tak bardzo kochał to drzewo, że jednej ze swoich córek dał na imię Tamar (hebrajskie słowo „tamar” oznacza właśnie palmę lub daktyla). Palma judejska (judzka) była symbolem państwa żydowskiego przez tysiące lat.

Obecnie jej wizerunek z daktylami zdobi wspólną monetę 10-szekłową, która była wzorowana na żydowskiej monecie z 69 roku n.e. z tym samym palmowym motywem.



Psalm 92 mówi nam, że „człowiek sprawiedliwy rozkwitnie jak palma”. Pieśń nad Pieśniami uznaje to drzewo za symbol piękna i możemy w niej znaleźć takie porównania jak: „głowa jego – najczystsze złoto, kędziory jego włosów jak gałązki palm” albo „postać twoja wysmukła jak palma, a piersi twe jak grona winne”.

W roku 70 n.e. Rzymianie zburzyli Jerozolimę wraz ze Świątynią, co zapoczątkowało długi okres prześladowań Żydów w ich ojczyźnie, a z czasem doprowadziło do rozproszenia narodu żydowskiego na całym świecie.

W 71 roku rzymski cesarz Wespazjan wybił monetę ze zdaniem „Iudea Capta” (Judea zdobyta) i wizerunkiem znienawidzonej palmy żydowskiej, żeby podkreślić swój triumf nad Żydami. O Palestynie wtedy jeszcze nikt nawet nie słyszał...



Po upadku antyrzymskiego powstania Bar Kochby w 135 r. cesarz Hadrian na złość Żydom zmienił nazwę prowincji Judea na Syria Palaestina.

Jerozolima też dostała od Rzymian nową nazwę – Aelia Capitolina. Jerozolima miała być miastem pogańskim. Dzisiaj jest znowu stolicą Izraela.

Rzymianie wybrali nazwę Syria Palaestina z powodu ludu Filistynów – wiadomo z Biblii, że młody król Dawid rozgromił Filistyna Goliata. Rzymianie wiedzieli, że ten wywodzący się z kultury mykeńskiej (greckiej) lud kupiecki miał konflikt z Żydami, więc taki wybór nazwy dla prowincji miał Żydów dodatkowo upokorzyć.

Rzymianie chcieli wykorzenić Żydów z ich własnej ziemi, więc systematycznie niszczyli m.in. drzewa palmy judejskiej.

Przed najazdem rzymskich żołdaków uprawy palmy judejskiej rozciągały się na ogromnym obszarze Doliny Jordanu (od Jeziora Galilejskiego do Morza Martwego). Około roku 500 n.e. ślad po tym gatunku zaginął. Przez kolejne setki lat palma z Judei była tylko wspomnieniem. Aż do niedawna...

Masada, majestatyczna forteca nad Morzem Martwym, została wzniesiona przez króla Heroda Wielkiego między 37 a 31 rokiem p.n.e. Na początku lat 60. XX wieku izraelscy naukowcy zaczęli prowadzić tam kompleksowe badania archeologiczne. Pod wieloma warstwami odnaleziono wtedy wiele skarbów, w tym mały gliniany słoiczek, który zawierał różne nasiona sprzed tysięcy lat. Masada była miejscem, gdzie ostatni żydowscy powstańcy opierali się rzymskim najeźdźcom i woleli popełnić samobójstwo, niż zostać przez nich zhańbieni.

Przez kolejne dekady nasionka leżały w depozycie na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie, kiedy w 2005 r. przypomniała sobie o nich botaniczka dr Elaine Solowey, która postanowiła wysiać te nasionka i zobaczyć, co z nich – jeśli w ogóle – wyrosnie. Przed wysianiem zastosowała najnowsze osiągnięcia botaniki, żeby dać im szansę na wykiełkowanie.

Starożytne nasionka ze starożytnego glinianego słoiczka zetknęły się z izraelską wysoką technologią. I zdarzył się cud.

Palma judejska zmartwychwstała z nasion sprzed tysięcy lat! Cud, może niewielki, ale jednak porównywalny do odrodzenia języka hebrajskiego i żydowskiej niepodległości w ziemi Izraela. Pani doktor nazwała roślinkę biblijnym imieniem Matuzalem (hebr. Metuszelach).

W 2011 roku palma judejska zakwitła po raz pierwszy. Jak to możliwe, że nasiona przetrwały tyle czasu? Na Masadzie panuje unikalny mikroklimat, który umożliwił nasionom przetrwanie.

Palma judejska przypomina palmy dzisiaj rosnące w Izraelu, ale ma od nich zupełnie inne liście. Matuzalem okazał się być męską rośliną, a badania genetyczne ujawniły, że ma wspólnych krewnych z niektórymi odmianami palm z Egiptu (zbieżność DNA: 81%) i Iraku (zbieżność DNA: 84%), więc można go skrzyżować i palmę judejską odtworzyć.

Nad projektem pracują najwybitniejsi botanicy z całego Izraela.

Zmartwychwstałego Matuzalema można podziwiać w kibucu Ketura na spalonej słońcem Pustyni Arawa (południe Izraela). □

Źródło: <http://izrael.org.il/fotoreportae/3838-wzruszajca-historia-zmartwychstania-palmy-judejskiej.html>

„Przygotujcie drogę Panu”

Jan Chrzciciel urodził się około sześć miesięcy przed Jezusem. Pismo Święte mówi, że jego nauczanie także poprzedziło nauczanie Jezusa. Nie mówi jednak, ile czasu upłynęło od chwili, gdy Jan rozpoczął głosić, do momentu, gdy Jezus przyszedł do niego się ochrzcić. Istnieją natomiast przesłanki, że nie był to długi okres. Nawet gdyby Jezus nie odbył tej długiej podróży z Galilei do Jordanu na Pustyni Judzkiej specjalnie po to, by zostać ochrzczonym przez Jana, choć trudno sobie wyobrazić, by miał On ignorować działalność Jana i nie być ochrzczonym, to na pewno odbywał trzy razy w roku wymagane Prawem pielgrzymki do Jerozolimy. Jan nauczał bowiem, że należy przygotować się do królestwa, które jest blisko (Mat. 3:2). Jezus był świadomy misji Jana i gdyby nie odpowiedział na to wezwanie natychmiast, można by odnieść wrażenie, że odrzuca to ważne prorocze przesłanie. A wówczas Jezus znalazłby się niejako po stronie faryzeuszy i uczonych w Prawie, którzy „*udaręmniłi zamiar Boży względem siebie, nie przyjmując chrztu od niego*” (Łuk. 7:30). Najprawdopodobniej kiedy Jezus, przebywając w Galilei, usłyszał, że Jan rozpoczął swoją misję w Judei, nieopodal Jordanu, ruszył tam bez wahania, celowo, aby „*wypełnić wszystko, co sprawiedliwe*” (Mat. 3:15). W ten sposób mógł rozpocząć własną misję.

Przecząc sugestii, jakoby Jezus przechodził nieopodal Jana chrzczącego w Jordanie przypadkiem, ewangelista Marek pisze, że po chrzcie „*Duch wyprowadził Go na pustynię*” (Mar. 1:12), gdzie Jezus pościł przez czterdzieści dni i gdzie był kuszony przez Szatana. Wydaje się, że dopiero po upływie owych czterdziestu dni Jezus udał się do Jerozolimy, prawdopodobnie po to, aby w Świątyni zakończyć okres postu. Choć są to koncepcje spekulacyjne, zdają się one wskazywać na pilność misji Jana i Jezusa, którzy działali wprawdzie niezależnie, ale bez konfliktu, przygotowując serca Izraelitów na nadchodzące królestwo.

Misją Jana było przygotowanie drogi Panu (Mat. 3:3; Mar. 1:3; Łuk. 3:4), zgodnie ze słowami Izajasza (40:3), który mówiąc „Pan”, ma na myśli Boga Jahwe. Z tego powodu niektórzy uważali, że Jezus musi być Bogiem Jahwe. W tym wyrażeniu zaczerpniętym z Proroctwa

Izajasza Jan jawi się nam dziś jako operator buldożera albo, w bardziej archaicznym zobrazowaniu, jako nadzorca nad rzeszami niewolników budujących drogę przez Izrael aż na Syjon, miasto Wielkiego Króla, do którego triumfalny wjazd obwieszczałyby fanfary zwiastujące ustanowienie królestwa lub przywrócenie królestwa Dawida w nowym, pełnym chwały wydaniu. Jednak w proroctwie ani w jego wypełnieniu nie ma nic, co wskazywałoby na Boga Jahwe jako tego, który osobiście wkraczałby lub wjeżdżał tą drogą. Bóg przygotowywał natomiast drogę dla swego Syna. Oto, co zapowiada Izajasz (Izaj. 40:5). Nie mówi jednak, że cała ludzkość ujrzy na tej drodze Jahwe, lecz *chwałę* Jahwe. Ludzkość ujrzy TO, nie JEGO. Chwała ta objawiła się zaś w Synu Boga Jahwe.

Kiedy więc Jan wykonywał swą misję, przygotowywał on drogę Bogu Jahwe, aby Ten mógł wykonać swą wolę poprzez zesłanie swego Syna, Mesjasza. Dlatego gdy Jan przygotowywał drogę dla Chrystusa, przygotowywał ją dla Jahwe, który w Chrystusie wypełniał swą wolę. Nie jest to bynajmniej sugestia, jakoby Jahwe osobiście zstąpił z nieba, by pokonać tę drogę.

Po trzykrotnym kuszeniu na pustyni Jezus wrócił do Galilei. „*Odtąd począł Jezus nauczać i mówić: «Nawracajcie się, albowiem bliskie jest królestwo niebieskie»*” (Mat. 4:17). Jezus kontynuował dzieło Jana i tak jak on przygotowywał drogę dla Jahwe i dla nadchodzącego królestwa. Obaj nawoływali bowiem: „*Nawracajcie się, albowiem bliskie jest królestwo niebieskie*” (Mat. 4:17). W ten sposób zarówno Jan, jak i Jezus, przygotowywali drogę Panu, Jahwe, aby mógł On wykonać swe dzieło, ustanawiając swego Syna Panem nad wiecznym, duchowym królestwem, Panem zasiadającym na tronie w niebie, po prawicy Jahwe.

Izajasz nie nazywa więc Jezusa „Jahwe”. Jezus jest reprezentantem Jahwe, ale nie jest Nim dosłownie, osobiście. Jezus jest Synem Jahwe. Jan przygotowywał drogę Jahwe, przygotowując serca Izraelitów na przyjęcie Jezusa jako Króla namaszczonego przez samego Boga. □

Lonzo Pribble „Theology simplified God, His Son and His Spirit”, rozdział 25

Komentarz do Księgi Koheleta cz. 18

■ PIOTR MRZYGLÓD

OSTATNIA MARNOŚĆ I SENS ŻYCIA BEZ BOGA

„Istnieje niedola, którą widziałem pod słońcem, a która bardzo ciąży człowiekowi: Użytych Bóg komuś bogactwa i skarbów, i sławy – tak że nie zbraknie mu niczego, czego tylko zapagnie – a tego używać Bóg mu nie pozwala, lecz człowiek obcy tego używa, to marność i przykre cierpienie. Gdyby ktoś zrodził nawet stu synów i żył wiele lat, i dni jego lat się pomnożyły, lecz dusza jego nie nasyciła się dobrem i nawet pogrzebu by nie miał – powiadam: Szczęśliwszy od niego nieżywy płód, bo przyszedł jako nicość i odchodzi w mroku, a imię jego mrokiem zakryte; i nawet słońca nie widział, i nie wie niczego; on większy ma spokój niż tamten. A tamten gdyby nawet tysiące lat przeżył, a szczęścia nie zażył żadnego – czyż nie zdąży z wszystkimi na jedno miejsce? Wszelka praca człowieka – dla jego ust, a jednak żądza jego niezaspokojona. Bo czym góruje mędrzec nad głupcem? Czym biedny, co wie, jak radzić sobie w życiu? Lepsze jest to, na co oczy patrzą niż niezaspokojone pragnienie. To również jest marność i pogoń za wiatrem” – Kazn. 6:1-9 (NP).

Już od czasów pierwszych rodziców ludzi spotyka Jlos opisany przez kaznodzieję Salomona w powyższych słowach. Adam i Ewa zostali stworzeni niewiele mniejszymi od aniołów (Psalm 8:6); Bóg dał im wszystko, czego mogli zapagnąć, a jednak z powodu swego nieposłuszeństwa nie mogli z tych błogosławieństw skorzystać. Współczesna psychologia potwierdza, że ludzie odczuwają dotkliwiej stratę czegoś, co mieli, niż osiągnięcie tej samej rzeczy. Także Salomon odczuł stratę własnego życia, zauważając (prawdopodobnie z własnego doświadczenia), że refleksja nad sensem życia w przypadku człowieka bogatego często przychodzi zbyt późno. Naturalną skłonnością cielesnych ludzi jest dążenie do zdobywania majątku i sławy, naturalną konsekwencją jest także to, że majątek dziedziczą dzieci. W powyższym wersecie Salomon również opisuje podobny przypadek, tylko że dziedzic majątku nazwany jest obcym. Człowiek, który poświęcił swe życie pomnażaniu bogactwa, nigdy nie powie „dość”, chce on mieć coraz więcej i dlatego nie ma czasu cieszyć się tym, co ma. Nie ma czasu także zajmować się swoją rodziną, a w konsekwencji jego dzieci stają się dla niego kimś obcym. Dzieje się tak, gdy ludzie nie mają czasu, by poświęcić go swoim dzieciom. Wydawałoby się, że przestroga ta nie dotyczy większości z nas – jednakże pamiętać musimy, że z punktu widzenia rozwoju ludzkości przeciętny człowiek żyjący w Europie nigdy nie był tak bogaty.

Obce dzieci

Starożytni Hebrajczycy, gdy odstąpili od Boga, zaczęli składać swoje dzieci w ofierze Molochowi. Oburzamy się na te praktyki, ale zastanówmy się, ile znamy osób, które dla współczesnego Molocha – kariery, lepszej pracy, stanowiska, poświęciły swoje dzieci. Dzieci bardziej niż pieniędzy potrzebują czasu i zainteresowania ze strony swoich rodziców. Jakże

trudno jest poświęcić im czas, gdy pracuje się do późna w nocy, bo szef wymaga nowego raportu. Czy można mieć relacje ze swoimi dziećmi, gdy wyjeżdża się na długie tygodnie lub miesiące do pracy „na zmywaku” w Anglii, pozostawiając rodzinę w Polsce? Współczesny Moloch pochłonął już niejedno dziecko, które stało się obcym dla rodziców – jest to marność i przykre cierpienie.

Dusza nasycona dobrem

Od 3 wersetu Kohelet przedstawia cel życia człowieka: „dusza nasycona dobrem”. Zauważmy, że bycie dobrym jest celem życia i mądrym wyborem dla każdego człowieka, nie tylko osób będących w przymierzu z Bogiem. „Chwała zaś, cześć i pokój spotka każdego, kto czyni dobrze” – pisze ap. Paweł w Rzym. 2:10. Celem ludzkiego życia jest być nasyconym dobrem, pełnym dobra do tego stopnia, że człowiek się z nim zrasta. Dusza nasycona dobrem to istota przepełniona dobrymi myślami i uczynkami. Niestety, jeśli ziemskie rzeczy będą wypełniać nasze pragnienia, nie będzie w nich miejsca na dążenie do dobra. Już sam wysiłek napełniania się dobrem jest wielką wewnętrzną walką; „mam bowiem zawsze dobrą wolę, ale wykonania tego, co dobre, brak; albowiem nie czynię dobrego, które chcę, tylko złe, którego nie chcę, to czynię” – napisał ap. Paweł w Rzym. 7:19. Skoro apostoł Paweł, który poświęcił dla służby Bożej sławę nauczonego w Piśmie faryzeusza oraz prawdopodobnie możliwość wygodnego i bogatego życia, odrzucając wszystko, co mogłoby mu przeszkadzać w poświęceniu, mówi, że chce być dobry, ale mu to nie wychodzi, o ile bardziej prawdziwe są te słowa w stosunku do nas. Dobrem jest sam Pan Bóg, więc napełnianie się dobrem to upodobnianie się do Jego charakteru. Dobre jest Jego Słowo, w którym mamy objawioną Jego wolę. Dobrą rzeczą jest też poświęcać się Mu na służbę, nie zwlekając z tym do

starszych lat. Człowiek napełniony dobrem to taki, który ma miłość nieobłudną i brzydzi się złem (Rzym. 12:9). Obrzydzenie sobie zła i grzechu jest jedynym skutecznym sposobem walki z nim w dzisiejszych czasach. Także ap. Paweł w 1 Tym. 6:17-19, jakby komentując powyższy fragment, napisał: „*Bogaczom tego świata nakazuj, ażeby się nie wynosili i nie pokładali nadziei w niepewnym bogactwie, lecz w Bogu, który nam ku używaniu wszystkiego obficie udziela, ażeby dobrze czynili, bogacili się w dobre uczynki, byli hojni i chętnie dzielili się z innymi, gromadząc sobie skarb jako dobry fundament na przyszłość, aby dostąpić żywota prawdziwego*”. Osoba majątna ma szczególną możliwość i sposobność, by wspomagać potrzebujących, a tym samym pokazuje, że pieniądze są tylko narzędziem umożliwiającym działanie zgodne z pragnieniem jej serca. Alternatywą dla takiego życia jest życie człowieka, który nawet nie ma pogrzebu (grobu). W czasach biblijnych złoczyńcy i zbrodniarze byli paleni w Gehennie i nie mieli swojego grobu. Tym samym Salomon wyraźnie mówi, że jeśli nie napełniamy się dobrem, to jesteśmy zbrodniarzami. Myśl ta jest zgodna z załeczeniem św. Jakuba: „*Kto więc umie dobrze czynić, a nie czyni, dopuszcza się grzechu*” (Jak. 4:17). Życie takiego człowieka jest straconym czasem. Salomon mówi nawet, że lepiej jest poronionemu płodowi, które niczego nie doświadczywszy „pod słońcem” idzie w zapomnienie.

Niezadowolenie

Gdyby jednak opisany w powyższych wersetach bogaty człowiek żył dwa tysiące lat, i tak nie znalazłby zadowolenia. Zadowolenie to stan, który osiągnął ap. Paweł, stwierdzając: „*Umiem obfitować i żyć w niedostatku*” (Filip. 4:12). Człowiek, który nie osiągnął takiego stanu zadowolenia, to nawet gdyby żył bardzo długo, jego życie byłoby dotkliwą niedolą i „przykrym cierpieniem”. Mając świadomość tego, rozumiemy, dlaczego kara, która spadła na Adama i jego dzieci, była objawem nie tylko sprawiedliwości, ale także i miłości Bożej. Świat pełen grzeszników żyjących wiecznie byłby czymś nieznośnym dla jego mieszkańców. Zgodnie z wersetem 7 brak zadowolenia w ludziach ma swoje źródło w niezaspokojonej żądzy, czyli nienasyceniu. Współczesny świat, jego gospodarka opiera się na generowaniu potrzeb poszczególnych jednostek. Stan ten powoduje wzrost niezadowolenia i chęć posiadania. Pragnienia te są rozbudzone nie tylko przez reklamę, ale także przez większość programów telewizyjnych. Widząc idealne, filmowe wnętrza domów, ludzie też chcą mieć takie, odczuwając jednocześnie niezadowolenie z tego, co mają. Niezadowolenie to połączone z wolnością i konsumpcyjnym trybem życia będzie, jak wiemy, jednym z ważniejszych

przyczyn rozwoju wielkiego ucisku, który zniszczy współczesną cywilizację.

Można zauważyć, że wraz z wiekiem osoby starsze przykładają mniejszą wagę do posiadanych rzeczy materialnych, przedkładając nad nie kontakty z innymi ludźmi. „*Miarą naszych lat jest lat siedemdziesiąt lub, gdy jesteśmy mocni, osiemdziesiąt; a większość z nich to trud i marność, bo szybko mijają, my zaś odlatujemy*” – napisał psalmista (Psalm 90:10). Jednakże trud i znój, który jest skutkiem przekleństwa ziemi, jest także najlepszą częścią ludzkiego życia, ponieważ doświadczenia takie uszlachetniają jego charakter. Przykład Sodomy i Gomory pokazuje także, że zbyt łatwe życie powoduje szybką demoralizację. Współczesne nam czasy obfitują nie tylko w relatywne bogactwo, ale także praca stała się lżejszą w porównaniu z innymi okresami rozwoju ludzkości. Dlatego widzimy wokół nas coraz większą bezbożność i degradację moralną. Ironią jest, że wszelka praca i trud człowieka jest dla jego ust. Wyrażenie to może zawierać w sobie zarówno podstawowe potrzeby fizjologiczne (usta w znaczeniu jedzenia), jak i wyższe potrzeby, takie jak chęć nauczania, kierowania innymi. W obydwu przypadkach natura nieodrodzonego człowieka nigdy nie powie dość, ale zawsze będzie chciała więcej.

Dlaczego tak mało osób jest chętnych poświęcać się dla Boga?

Na zakończenie Salomon odkrywa jeszcze jedną marność i pogoń za wiatrem. Z punktu widzenia postronnego człowieka nie ma różnicy między osobami mądrymi (tymi, które ufają Bogu) a głupcami, którzy nie zwracają uwagi na Boga (Psalm 53:2). Dla cielesnego człowieka lepsze jest to, co widzi niż niezaspokojone pragnienia. Ale i to jest marnością, bo przecież materialne rzeczy przemijają, stają się niemodne, nieużyteczne itp. Często zaspokojone pragnienie rozczarowuje. Dlatego człowiek woli mniejszą nagrodę, ale pewną, niż większą, ale niepewną lub odroczone w czasie. Mechanizm ten tłumaczy między innymi, dlaczego tak niewiele osób jest skłonnych zrezygnować z materialnych wygod i poświęcić się Bogu na służbę. Cielesny człowiek wybiera nagrodę, która wydaje mu się atrakcyjna i osiągalna tu i teraz, nie wierząc w o wiele większą nagrodę po śmierci. Dla człowieka „pod słońcem”, cielesnego, lepsze są rzeczy materialne niż obietnica lepszego życia w Królestwie Bożym, ale choć tak jest – to jest to marność i pogoń za wiatrem. Salomon po raz ostatni w tym miejscu używa sformułowania „marność i pogoń za wiatrem”; oznacza to, że zakończył on w tym miejscu swoje badania nad ludzkim szczęściem, a w następnych rozdziałach będzie dzielił się z czytelnikiem wnioskami wynikającymi z jego badań i doświadczenia życiowego. □

„Jordan wrócił się nazad” (cz. 2)

■ **DYMITR KOPAK** OD DOSKONAŁOŚCI KU SŁONEMU MORZU ŚMIERCI

„Plan Pana trwa na wieki, zamysły serca jego z pokolenia w pokolenie. Błogosławiony naród, którego Bogiem jest Pan, lud, który wybrał sobie na dziedzictwo. Pan spogląda z nieba, widzi wszystkich ludzi. Z miejsca, gdzie przebywa, patrzy na wszystkich mieszkańców ziemi” – Psalm 33:11-14 (NP).

[Dokończenie z poprzedniego numeru]

Wprawdzie ludzkość nie przechodzi przy tym odnowienia fizycznego ani moralnego, jednak lepsze warunki życia już się pojawiają. Ludzkość widzi, że człowiekowi należą się lepsze rzeczy, lepsze życie. Przez tę rzekę Jordan spoglądają ku wspaniałej ziemi kananejskiej. Izraelici nie posiadali wiary, a Pan Bóg ich za to karał; tak i ludzie nie posiadają wiary, jednak wiedzą, że powinni lepiej żyć, nie męczyć się na tym świecie. Dlatego pęd do lepszego życia to właśnie przechodzenie przez rzekę Jordan.

Dziś Kościół przechodzi swoją przemianę ze stanu ziemskiego do stanu niebiańskiego. Jak tam kapłani i Lewici nieśli Skrzynię, tak Kościół ma się zajmować sprawami duchowymi, tymi wspaniałymi, które do nich należą. Natomiast rodzaj ludzki pod wodzą pozafiguralnego Jozuego, Chrystusa, zostanie przeprowadzony do lepszego życia – spod panowania grzechu do Królestwa Chrystusowego. Ktoś mógłby zapytać, na jakiej podstawie pozwalamy sobie na takie tłumaczenie? Oto podstawy naszego zrozumienia: „*Ponieważ cię z pieszymi bieżącego do ustania przywiodzą, jakożby miał zdążyć przy koniach? A ponieważ w ziemi pokoju, w którejś ufał, ustawasz, a cóż sprawisz przy tej nadętości Jordanu?*” (Jer. 12:5). Jak już powyżej powiedzieliśmy, Jordan jest nadęty, szybko płynie, rwie, obrywa ziemię z brzegów, z niczym się nie liczy. Tak też pokazana jest ludzkość – jako nadęta. Słowo „nadęty” moglibyśmy określić jako „dumny”, „pyszny”, „zarozumiały”, „gniewny”, „wymuszony”, „przesadny”. Podobnie scharakteryzować można współczesną ludzkość – jako pyszną, zarozumiałą, gniewną, gdyby tylko jeden drugiemu chciał nacisnąć na palec, to tamten natychmiast pokaże swoje pazury. „*Oto aczkolwiek jako lew występuje, i bardziej niż nadęcie Jordanu się podnosi przeciwko przybytkowi Mocnego, wszakże go nagle wypędzę z tej ziemi, a tego, który jest obrany, przełożę nad nią; bo któż mnie jest podobny? i kto mi da rok, a kto jest mym pasterzem, któryby się postawił przeciwko mnie?*” (Jer. 49:19). Tu Pan Bóg mówi o innych narodach, na przykład o Edomitach, że są przedstawieni jak lew – pewni siebie, jako „nadętość Jordanu”. Któż jeszcze miałby wątpliwości odnośnie takiego rozumienia, niech posłucha, co mówi się w radio i telewizji, co się pisze w gazetach. Każdy

tylko się chwali, że jest lepszy od innych, każdy jest pewny siebie, zarozumiały, a drugiego stara się poniżyć. „*Głos narzekania pasterzy słyszany jest, iż zburzona jest wielmożność ich, głos ryku lwiat, iż zburzona jest pycha Jordanu*” (Zach. 11:3). Świat zarażony jest tą straszną chorobą, jaką jest pycha.

Pycha jest chorobą strasznie zaraźliwą. Najgorsze jest to, że człowiek nie zdaje sobie sprawy z faktu, iż jest chory. Z powodu innych chorób leczylby się, lecz jeśli ktoś jest zarażony pychą, to wszystkich innych będzie uważał na niemądrych, za chorych, a tylko siebie będzie uważał za zdrowego. Człowiek taki nie jest w stanie nauczyć się niczego dobrego ani do dobrego podążać. Podobnie wygląda dzisiejsza ludzkość. Dziś nie ma lekarstwa, które nawróciłoby ją do Boga. Czekamy, kiedy Pan Bóg zaangażuje się w tę sprawę, jak mówi nasz tekst przewodni: „*Jordan popłynie wstecz*”. Przyjdzie kiedyś taki czas, że ludzkość wróci do swojego pierwotnego stanu. W tej rzece pokazany jest dzisiejszy świat – dumny, pyszny i zarozumiały.

W tym czasie, gdy naród Izraelski miał ją przekroczyć, stał się cud: Jordan popłynął wstecz, jak to opisuje nasz werset przewodni. Naród izraelski przeszedł po suchej ziemi. Izraelici znali tę rzekę, bo już od kilku dni obozowali nad jej brzegami, zdawali sobie sprawę z tego, że w czasie wylewów nie da się jej pokonać. Nie wierzyli, by tu znów stał się jakiś cud. Mostów pontonowych wtedy nie znano. To się nie uda – sądzono – trzeba przeczekać, aż wody opadną. Jednak Pan Bóg był dość mocny, by przeprowadzić ich nawet w taki czas.

Podejrzewamy, że nastąpiło tam obsunięcie góry i wody przestały płynąć. Być może nastąpiło trzęsienie ziemi i czasowe zatrzymanie wód. Pozostałe wody popłynęły do Morza Martwego, co pozwoliło Izraelitom przejść na drugą stronę. Niektórzy obliczają, że sforsowanie tej rzeki zajęło całemu ludowi ok. 6 godzin. Ażeby naród miał większą ufność do Boga, kiedy mieli przechodzić, żeby wiedzieli, że całe wydarzenie nie jest dziełem przypadku, lecz stało się z dozwolenia Bożego, Bóg rozkazał, by czterech kapłanów wzięło Skrzynię Przymierza i poszło 2 tysiące łokci w górę rzeki i by dopiero tam weszli do wody. Gdy oni wchodzili do rzeki, woda opadała, aż doszli do środka koryta, i całkowicie spłynęła. Kapłani mieli

tam stać i trzymać Skrzynię Przymierza tak długo, aż cały naród przejdzie na drugi brzeg.

Kiedy naród izraelski przeszedł na drugą stronę, Pan Bóg nakazał Jozuemu, by wybrał 12 mężów z każdego pokolenia. Każdy z nich miał wziąć kamień na ramiona i w miejscu, gdzie stały nogi kapłanów, mieli postawić pomnik – na pamiątkę, że owi kapłani mogli umrzeć w wodach Jordanu, że dzięki nim naród przeszedł. Pan Bóg nie kocha się w śmierci człowieka. Ponieważ kapłani mieli być tam ofiarowani, dlatego na ich miejscu zostało postawionych 12 kamieni – jako symbol, pamiątka wieczna dla upamiętnienia miejsca i sposobu, w jaki lud pokonał Jordan.

Dwa tysiące łokci odległości wskazują na fakt, że dwa tysiące lat temu Chrystus pierwszy wszedł do rzeki Jordan, że za Nim wchodzi naśladowcy Chrystusowi i że wody Jordanu stopniowo opadają, aż nadejdzie taki czas, gdy dzięki ofierze Chrystusa i Kościoła, tak jak tam rzeka Jordan została powstrzymana, tak i rodzaj ludzki zostanie przywrócony do pierwszego stanu. Po tym czasie ludzkość przejdzie spod panowania złego pod panowanie sprawiedliwości. Wody zatrzymały się daleko od miasta Adam. Czy to znów nie nasuwa nam czegoś na myśl? Że to Adam ściągnął na siebie przekleństwo śmierci. Natomiast Jezus umarł za Adama, ofiara odkupienia została złożona za pierwszego człowieka, a w nim za cały rodzaj ludzki.

Dwanaście kamieni na środku koryta rzeki miało być wiecznym pomnikiem tego wydarzenia. Zdajemy sobie sprawę, że woda przewróciła te kamienie, może potoczyła je dalej, ale nie to jest ważne. W tym miejscu pozostał wieczny pomnik, że tu stały stopy kapłanów. Dzięki Arce Przymierza, którą trzymali na ramionach, wody Jordanu się zatrzymały, a lud po suchej ziemi wszedł do Ziemi Obiecanej. Ten pomnik z 12 kamieni przedstawia ciała Kościoła, które zawsze zostaną w grobach. Członkowie Kościoła, którzy poświęcili się Bogu na służbę, nie powstaną jako ludzie. Oni powstaną jako Nowe Stworzenia, jako istoty duchowe, ale w tej ziemi, w tym Jordanie, pod tym przekleństwem pozostaną ich ciała. Rodzaj ludzki pozostanie w ciałach, bo będą tylko ludźmi cielesnymi, ale ciała Kościoła, jak ciało Chrystusa, pozostaną w grobach. To będzie ta wieczna pamiątka; po wieczne czasy będzie się mówiło, że dzięki ofierze naszego Zbawiciela oraz dzięki ofierze tych, co szli Jego śladami przez dwa tysiące lat i trzymali na swoich ramionach Arkę Przymierza, wypełnił się przedwieczny Boski plan. Oni się tym pasjonowali, dla nich to była największa rozkosz, o tym myśleli, zastanawiali się, nawzajem sobie pomagali. Dlatego powstaną jako istoty duchowe, a ich ciała pozostaną w grobach; dzięki temu my dzisiaj znajdujemy się w lepszym życiu, lepszym świecie. Nic więc dziwnego, że psalmista opiewał później to wydarzenie w Psalmie 114. Wspomina tam różne cudowne

wydarzenia z historii Izraela: rozstąpienie się wód Morza Czerwonego, zatrzymanie wód Jordanu. Wiemy, że oba te wydarzenia, mimo że mogły być spowodowane przez czynniki naturalne, były na pewno skutkiem kierownictwa Pan Boga, który sprawił, że wydarzyły się właśnie w odpowiednim momencie i miejscu. Pan Bóg mógł spowodować, że oberwała się góra i zahamowała wody rzeki, tak jak zesłał silny wiatr i wody Morza Czerwonego zostały rozdzielone. Musimy te wydarzenia przyjmować wiarą, bo to dla naszych umysłów jest nie do pojęcia. Rodzaj ludzki będzie wspominał te wydarzenia przez całe wieki, będzie wspominał swojego Stwórcę, będzie oddawał Mu hołd, a i tak w pełni nie zrozumie Jego całej potęgi i mocy.

Wydarzenia te mogą się odnosić i dzisiaj do pozafiguralnego Izraela. W Psalmie napisano, że „*Juda stał się poświęceniem Jego*”, czyli Kościół poświęcił się na ofiarę, na odkupienie rodzaju ludzkiego, aby ten powrócił do społeczności z Bogiem. Najpierw poświęcił się Chrystus Pan, a za Nim Kościół, ten Juda. Dookoła otacza nas morze, wszędzie jacyś „-iści”: komuniści, anarchiści, ateści, kapitaliści, nic innego jak to wzburzone morze. Ludzkość jest niezadowolona, jak mówi psalmista: „*Cóż ci się stało, że morze uciekło?*”. A przecież to wszystko tak wiecznie trwać nie będzie, wszystko jest przejściowe. Jedynie Królestwo Boże będzie trwać wiecznie. Wtedy rodzaj ludzki będzie się zastanawiał, jak to możliwe, że były takie potęgi, że ludzie byli tak niezadowoleni, że tak to wszystko trwało, a w końcu nastąpił ład i porządek. „*Morze uciekło*”, morza już nie ma. Również objawiciel Jan mówi: „*Potem widziałem niebo nowe i ziemię nową, bowiem pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminęła, a morza już nie było*” (Obj. 21:1). Bo morze uciekło, rozplynęło się, już tych elementów nie będzie, skończyło się raz na zawsze. Jordan, ludzkość, popłynie z powrotem, morza już nie będzie. Ale ten pozafiguralny Jordan, ludzkość, będzie istnieć, tylko nie będzie już płynąć od doskonałości do śmierci, do grzechu, degradacji i wiecznej śmierci. Gdyby nie ofiara Chrystusa, człowiek umarłby na wieki, ale w przyszłości od tego Morza Martwego, od śmierci, ludzkość będzie z powrotem wracać się do tych gór Antylibanu, do tego pierwszego stanu, w jakim człowiek był kiedyś, zanim upadł.

Obecnie żyjemy w tym okresie, żyjemy w czasie zniwa. Jak tam Jordan rozlał, tak i dziś ziemia jest zaludniona i bardzo zdegradowana. Nadal płynie ona w stronę grzechu i dalszej degradacji. Ale pamiętajmy, że gdy tylko nastanie ów właściwy czas, Jordan powróci. Niektóre ulgi dla ludzkości możemy zobaczyć już dziś.

„*Góry skakały jako barany...*” (Psalm 114:4). Góry w Piśmie Świętym przedstawiają królestwa. Gdybyśmy przyjrżeli się prawdziwym baranom, to byśmy zobaczyli, jak walczą, jak się rozpędzają i zderzają głowami, jakby chciały się pozabijać; czasem bywa

tak, że się miną, często jednak się zderzają i skaczą. Słyszeliśmy i widzieliśmy różne wojny, szczególnie pierwsza i druga wojna światowa pokazały nam, jak te góry zderzały się zawzięcie, jak te barany. Ludzie starają się tylko, by podtrzymać swój prestiż, swoją ważność, a że miliony innych ludzi przy tym ginie, to rządzących nie obchodzi. W przyszłości ludzkość będzie się pytała, dlaczego się to wszystko stało, po co było to przelewanie krwi, jakąż wielką głupotą było budowanie różnych narzędzi zagłady. Niedawno napisano w pewnej gazecie, że roczne utrzymanie jednego żołnierza kosztuje 16 tys. dolarów. Jakie straszne ilości pieniędzy wydaje się na zbrojenie? I po co to wszystko?

„*Pagórki, skakałyście jako jagnięta...*” (Psalm 114:4). Pagórki przedstawiają republiki, których mnóstwo powstało po II wojnie światowej. Obserwując jagnięta, można stwierdzić, że skaczą one nieporadnie, czasem do góry, czasem zdarza się, że skok do przodu kończy się przesunięciem w tył. Tak zachowują się dzisiejsze republiki, które otrzymały swoją niepodległość. Zdawało się ich mieszkańcom, że dokonają czegoś wielkiego, a spotkało ich jeszcze gorsze zacołanie, gorsza bieda, wciąż przemierzają się do tyłu. Jaka to siła, która odwróci ten trend, spowoduje, że cała ziemia będzie znów jedną rodziną?

„*Morze, cóż ci się stało, iż się uciekło, Jordanie, żeś się nazad powrócił?*” (Psalm 114:5). Te cudowne rzeczy po wieczność całą będą tematem niekończących się rozmyślań. Co to się stało, jak się stało? Wszystkie ludzkie sposoby, by tego człowieka podtrzymać, począwszy od aniołów, którzy upadli, wszystkie zabiegi ludzkości, które były czynione ku naprawie, wszystko na nic się nie zdało. Zdawało się, że nie ma rady. Z kimkolwiek porozmawiamy, ludzie nie wierzą, by ludzkość powróciła do doskonałości i żeby ludzie z tego Morza Martwego, z tego grobu jeszcze kiedykolwiek powstałi do życia – trudno w to uwierzyć. Gdy Apostoł Paweł przemawiał na Areopagu, to wszyscy go słuchali, ale gdy poruszył temat zmartwychwstania, wszyscy go opuścili. To jest za trudne do pojęcia, żeby człowiek, który kiedyś umarł – może setki czy tysiące lat temu – mógł znowu żyć. Do dni dzisiejszych temat ten jest tematem bardzo trudnym, delikatnym. Opowiedzieć to innym ludziom nie jest łatwo i wymaga to wielkich umiejętności oraz taktu, by przekonać ludzi, że jest to możliwe. W przyszłości ludzie będą się zastanawiać, jak to się stało?

Jordan ma też inne znaczenie. Wspomniano o nim, gdy Elias z Elizeuszem przechodzili przezeń. Początkowo wyszli oni z Galgal, potem doszli do Betel, następnie do Jerycha, a stamtąd poszli nad Jordan. Przez cały ten czas Eliasz spodziewał się, że zostanie zabrany. Elizeusz też o tym wiedział, wiedzieli synowie prorocy i mówili o tym Elizeuszowi, a on odpowiadał: „*Wiem, ale wy milczcie*” (2 Król. 2:1). Gdy przyszedł nad Jordan,

Elias zwinął swój płaszcz i uderzył w wody. Znow stał się cud i rzeka się rozstała, a oni przeszli po suchym lądzie. Gdy przeszli na drugą stronę, Elias powiedział: „*Żądaj ode mnie, czego chcesz pierwszej, zanim będę zabrany*”. Elizeusz zapragnął posiadać w dwójnasób jego ducha, gdyż Elias wyróżniał się pomiędzy innymi prorokami, przewyższał wszystkich wielkich proroków. „*Trudnejś rzeczy pożądał... ale jeżeli zobaczysz, jak zostanę zabrany, stanie ci się*”. Dalej szli razem i rozmawiali, ale nie mamy powiedziane, o czym. Możliwe, że Elias dawał jakieś instrukcje Elizeuszowi, bo przewidywał, co go tu na ziemi jeszcze może spotkać. Nagle wóz i konie ogniste wjechały między nich i zabrano Eliasza w wirze do nieba. Elizeusz, widząc to, wołał: „*Ojczy mój, jazdo moja*” i więcej już Eliasza nie spotkał. Gdy wracał tą samą drogą, którą przybyli z Eliszem, wziął płaszcz Eliasza, przyszedł nad Jordan i powiedział: „*Czy jeszcze jest Pan Bóg Eliszowy?*”. Uderzył w wody zwiniętym płaszczem i wody natychmiast się rozstały.

Ta sytuacja wskazuje nam inny symbol. Elias z Elizeuszem wyszli z Galgal, którego nazwa oznacza „koło pędzące” i symbolizuje tutaj świat. Elias przedstawia Kościół, a Elizeusz Wielkie Grono. Te dwie klasy ludzi razem z sobą wyszły. To my wyszliśmy z tego świata, niektórzy z nas będą należeć do Kościoła, a niektórzy do Wielkiego Grona. Kto trafi do której klasy, nie naszą jest sprawą dzielić – pozostawiamy tę sprawę Bogu, a On się na pewno nie myli i nagrodzi każdego dokładnie według jego zasług. Te dwie klasy ludzi razem opuściły świat i razem przyszły do Betel, którego nazwa znaczy po polsku „*Dom Boży*”. Nam może to przedstawiać zgromadzenie ludu Bożego. Potem przyszli do Jerycha – to „*Jego Księżyc, Miasto Palm*” – czyli lepsze zrozumienie Bożego planu, zrozumienie tego, co się na świecie dzieje, tego wszystkiego, co możemy oglądać. Dalej razem przeszli przez Jordan. W tym miejscu Jordan przedstawia śmierć ofiarniczą Kościoła i Wielkiego Grona. My przyszliśmy do Boga i do Chrystusa i powiedzieliśmy, że na świecie wszystko zawodzi, wszystko przemija, świat i jego pożyteczność przemija, jedynie Ty wiecznie trwasz, w Twoim Słowie przeczytaliśmy, że Ty żądasz, by Tobie oddać serce, dlatego my ofiarujemy Ci swoje serce. Chcemy się poświęcić dla Ciebie, dla Twego Syna, który nas odkupił, dla ludu Twojego świętego, oddajemy nasze życie, nasze serce. Wtedy zostaliśmy zanurzeni w rzece Jordan, poświęciliśmy się dobrowolnie nie do życia, lecz na śmierć.

Chrystus Pan dobrze wiedział, co Jordan znaczy, dlatego poszedł nad tę rzekę i tam się poświęcił. Tam chrzczili się grzesznicy, a Pan grzechy całego świata wziął na siebie. My nie musimy poświęcać się w literalnej rzece Jordan; woda Jordanu niczym się nie różni od innych wód, więc mamy tu pokazaną śmierć ofiarniczą.

Eliasz uderzył w wody zwiniętym płaszczem. Płaszcz ten przedstawia moc usprawiedliwionego Kościoła, usprawiedliwienie, które otrzymaliśmy od Chrystusa. Potęga tej mocy daje nam możliwość przejścia tej ofiarniczej śmierci. W przeciwnym razie świat, zło od razu by nas zniszczyło. Tylko znajdując się pod ochroną tej krwi, zasługi Chrystusowej, przechodzimy naszą śmierć ofiarniczą. Dalej nastąpiło zabranie Eliasza w wozie ognistym, co pokazuje, że najpierw zostaną zabrane 144 tysiące. Dwójnasobny Duch pozostanie dla klasy Wielkiego Grona, tak jak wtedy otrzymał go Elizeusz. Taka sama gorliwość i zapal stanie się udziałem Wielkiego Grona. Będą oni gorliwie służyć Bogu, bo zobaczą, że na świecie wszystko się już wali, wszystko zawodzi i nic trwałego tu nie ma. Gdy mamy na świecie względny spokój, to nam się wydaje, że to i tamto by się nam przydało, ale gdy Kościół zostanie zabrany, czas ucisku na świecie będzie coraz bardziej widoczny i wtedy jedni do drugich będą mówić: Bracie, siostrzo, jak rozpoczęliśmy poświęcenie, to do końca starajmy się i wytrwajmy, bo więcej nic nam nie pozostało. Zginiemy raz na zawsze, a tak jeszcze jest szansa uratowania się przed obliczem Bożym. Powrotne przejście przez Jordan samego Elizeusza przedstawia rzeczywistą śmierć Wielkiego Grona, bo w śmierci właśnie ich duch zostanie zachowany. Moc usprawiedliwionego Kościoła, czyli płaszcz Eliasza, będzie jeszcze w dalszym ciągu skuteczna. Zasługa jeszcze z nich nie będzie zdjęta, bo gdy Eliasz wstępował do nieba, to jego płaszcz pozostał, czyli zasługa pozostała. Gdyby nie ten płaszcz Eliasza, Elizeusz nie przeszedłby przez Jordan – a gdyby nie zasługa Chrystusa, to dla Wielkiego Grona nie byłoby żadnej nadziei zbawienia; a tak mamy powiedziane, że choćby przez ogień, ale duch będzie zachowany.

Jordan posiada też trzecie znaczenie – jest to krew płynąca z żył Emmanuela. W 2 Król. 5:1 opisano historię pewnego zanego hetmana, generała wojska syryjskiego, Naamana. Był on sławnym człowiekiem, bardzo zdolnym generałem, niestety zachorował na trąd. Choroba trądu istnieje w krajach tropikalnych, a nie występuje w krajach strefy umiarkowanej i zimnej. Jest to straszna choroba i bardzo zaraźliwa. Człowiek może żyć 20, 30 i 50 lat, będąc trędowatym. Może zarażać innych wirusami tej choroby, ciało jego gnije, ale organy wewnętrzne jeszcze żyją. W dawnych czasach ludzie tacy byli wyganiani od ludzi czystych. Jeżeli kapłan stwierdził, że chory jest zarażony trądem, wyganiano takich, by nie zarażali innych. Ludzie ci mieszkali w grobowcach, na pustyni, jak mogli, tak się żywili, często ludzie szlachetni przynosili im garnki na umówione miejsce, chorzy spożywali jedzenie, ale tych garnków nie mogli już oddawać. To była wegetacja, to nie było

życie. Generał Naaman na pewno nie był wygnany, ale musiał być odizolowany, nie wolno mu było się stykać z armią, z żoną. W domu tego człowieka była dziewczeczka izraelska, która służyła jego żonie. Dziewczeczka ta powiedziała pewnego dnia tak: Gdyby pan mój udał się do ziemi izraelskiej, tam jest taki prorok, który by go na pewno z tego trądu wyleczył. Doniesiono to do chorego, a on zwrócił się do króla, król napisał pismo do króla izraelskiego, że pośle tam swojego generała, aby został uzdrowiony z trądu. Gdy takie pismo przyszło, król izraelski rozdarł szaty i spytał: Izali ja jestem Bogiem, żebym go uzdrowił? Czy w moim kraju mało jest trędowatych? Przecież uzdrowiłbym wszystkich, gdybym mógł. Zobaczcie, czy on nie szuka przyczyny do wojny? Dowiedział się o tym wszystkim prorok Elizeusz i rzekł: Nie martw się, przyslij go do mnie. Wówczas przekazano Naamanowi, by przyjechał do proroka, że on może go uzdrowić. Generał z całą swoją świtą przyjechał i pokazano mu, gdzie jest dom proroka, lecz prorok nawet do niego nie wyszedł, lecz wysłał swojego sługę z zapytaniem: Chcesz być zdrowy? Jedź do rzeki Jordan, siedem razy się w niej umyjesz i będziesz zdrowy, jak nawet przedtem nie byłeś. Ten się rozgniewał. Czy nie ma piękniejszych rzek w Syrii, Farfar, Adana? To wspaniałe rzeki, a ja mam się kąpać w tej brudnej żydowskiej rzece? Nigdy! Zostałem zignorowany, wyśmiano mnie! Może sobie planował, że na początek tej dziewczeczce coś tam nawet zrobi, że z niego zakpiła. Ale słudzy podeszli do niego i zaczęli tłumaczyć: Panie, a cóż wielkiego on ci powiedział? Gdyby ci nakazał jakąś dietę trzymać całe życie, to byś trzymał. Gdyby nakazał jakieś inne rzeczy, to byś robił. Ale gdy ci nakazał siedem kroć się wykąpać w Jordanie, czyż jest to coś wielkiego? Cóż ci szkodzi spróbować? I przekonali go. Wtedy pojechał i kiedy się wykąpał siedem razy w Jordanie, wtedy jego ciało stało się jak ciało dziecięce. Młodszym się stał, niż był. Wtedy wraca do proroka i chce go sownie wynagrodzić. Prorok nie przyjął żadnego upominku, tylko jego sługa, i przez to trąd Naamanowy spadł na sługę proroka, Giezego.

Jest tu pokazana piękna lekcja. Jordan to krew płynąca z żył Emmanuela. Jednak ktoś by mógł powiedzieć, jak to możliwe? Przecież Jordan to „osądzony, potępiony”, a teraz ten sam Jordan to krew z żył Emmanuela?! Dziewiętnaście stuleci temu Chrystus Pan swoim doskonałym życiem zaszczerpił życie tego świata, wszczepił to życie przez swoją śmierć. Dlatego widzimy, że od tej pory ten, który był święty, niewinny i odłączony od grzeszników – chociaż później był potępiony przez Zakon, bo nawet zawisł między niebem a ziemią na krzyżu – to jednak krew ta płynie od 19 stuleci. Ona płynie z Golgoty i już leczy – uleczyła apostołów, nas i wielu naszych braci. Myśmy się w tym Jordanie, w tej krwi

zanurzyli; całym sercem uwierzyliśmy w to, czego Chrystus dokonał przed 19 stuleciami. Ta sama krew będzie skuteczna w czasie Tysiąclecia, wtedy gdy powstaną prorocy, bo Elizeusz w tym miejscu przedstawia proroków Starego Testamentu, gdyż przeszedł on z powrotem na Zachodni Brzeg Jordanu. Tu jest pokazany czas Tysiąclecia, gdy prorocy powstaną, a wszyscy zdegradowani ludzie zechcą żyć – dla nich innego wyjścia nie będzie. Tak jak Naaman, aby żyć, musiał się siedem kroć wykąpać, tak ludzkość będzie się zwracała do proroków z zapytaniem, co ma uczynić, aby móc otrzymać życie wieczne. Oni tylko powiedzą: Idźcie do Jordanu, uznajcie ofiarę naszego Pana Jezusa Chrystusa, przyjmijcie ją całym sercem, zanurcie się w to, a będziecie żyli jeszcze bardziej niż poprzednio, bo będziecie żyli wiecznie. Będą tacy, którzy z tego skorzystają, ale będą i tacy, którzy powiedzą: Czy nie ma piękniejszych rzek syryjskich? Adana i Farfar to ludzkie teorie o odkupieniu i nawróceniu człowieka, najróżnorodniejsze teorie, które na pozór wydają się bardzo piękne, szlachetne. Lecz ta Boska teoria, że Pan Bóg musiał posłać swojego Syna, umiłowanego, jednorodzonego, że musiał się On narodzić, by przyjść na tę ziemię, że musiał tutaj cierpieć, być zabity, ukrzyżowany, zmartwychwstać, by tego człowieka wzbudzić – to jest nie do przyjęcia. Jakiś krwawy ten Pan Bóg, jakieś to nieprzyjemne. Co to za Bóg, który swojego Syna wydał na ukrzyżowanie? Dlatego nauka ta wydaje się teraz ludziom nie do przyjęcia.

Na szczęście znajdują się i tacy słudzy, którzy podpowiedzą ludzkości: A co wam szkodzi? Skorzystajcie! I rzeczywiście, jeden skorzysta, drugi, a wtedy cały rodzaj ludzki pójdzie i będzie się zanurzał w rzece Jordan, być może nawet chrzest będzie czyniony, ale nie będzie to chrzest na śmierć, tylko do życia, a tym samym zasługi naszego Zbawiciela będą przechodzić na każdego, kto zechce z tego skorzystać. Tam doskonałe życie zostało założone; w Jordanie, we krwi naszego Zbawiciela jest życie. *„Idź, siedem razy umyj się w Jordanie, całym sercem uwierz w drogocenną krew naszego Zbawiciela, a będziesz zdrowy i będziesz wiecznie żył.”* Ap. Paweł w Hebr. 9:14 mówi tak: *„Jakoż daleko więcej krew Chrystusowa, który przez Ducha wiecznego samego siebie ofiarował nienaganionym Bogu, oczyści sumienie wasze od uczynków martwych ku służeniu Bogu żywemu?”*. Idź, skorzystaj z tej krwi, umyj się, oczyść sumienie swoje. Bo sumienie ludzi zostało pogwałcone. Jeżeli cię sumienie twoje potępia, to daleko więcej Pan Bóg cię potępia, i człowiek ze swoim sumieniem nie może się przybliżyć do Boga. Adam, gdy zgrzeszył, krył się, bo sumienie go potępiało. Dlatego tylko czyste sumienie przybliży człowieka do Boga. Możemy to czasem zobaczyć – jeżeli ktoś w swoim sumieniu jest szlachetniejszym człowiekiem, to prędzej Prawdę

zrozumie, przybliży się i nawet jeżeli się nie poświęci, to przynajmniej przywoicie żyje. Tylko człowiek ze zdegradowanym sumieniem trzyma się od tego jak najdalej, bo go tym bardziej sumienie potępia, kiedy słyszy wspaniałe słowa Boskie. *„Oczyści sumienie wasze od uczynków martwych ku służeniu Bogu żywemu...”* – czy to nie odpowiada temu Naamanowi, który później, gdy Elizeusz nie chciał przyjąć żadnego daru, mówi tak: Proroku! Jeżeli nie chcesz, żebym ja cię wynagrodził... (Tego się nie da wynagrodzić, krwi Chrystusowej nie da się wynagrodzić ani kupić za pieniądze. Ap. Piotr mówi, że nie złotem ani srebrem jesteście wykupieni, ale drogocenną krwią naszego Zbawiciela.)... Jeżeli ty, proroku, tego nie chcesz, to pozwól, że ja spod twego domu, z ogródka wezmę sobie trochę tej ziemi, nakopię na dwa muły. Ja tę ziemię zawiozę do swojego domu, pościelę ją w swoim najlepszym reprezentacyjnym pałacu, wtedy będę klękał i łączył się z tobą i z tym narodem. Już jestem człowiekiem wierzącym, już nie chcę służyć temu bogu, któremu dotychczas służyłem. A gdyby czasem mi przyszło – bo ty wiesz, jaki nasz król jest despotyczny – jakieś święto uroczyste i powiedziałyby mi: Generale! Ty z jednej strony, a ktoś inny z drugiej strony poprowadzi mnie do boga mojego Ramfama, abym się tam pokłonił, to ja będę musiał iść. Ale ja już temu wierzyć nie będę! Niech mi to zostanie przebaczone... Od tego dnia Naaman był już innym człowiekiem. Ap. Paweł wyraża się w takich słowach: *„Daleko więcej krew Chrystusowa... oczyści sumienie wasze od uczynków martwych ku służeniu Bogu żywemu”*. Nadejdzie taki wspaniały czas, gdy rodzaj ludzki weźmie sobie trochę tej ziemi, tej, na której żyli kiedyś prorocy, tej ziemi – z tej społeczności Kościoła, która żyła – nauki prorockie, nauki Kościoła i będą się łączyli przez proroków ze swoim Bogiem. Nawet gdy jeszcze kiedykolwiek zgrzeszymy, odezwie się poprzednie życie, grzech, to wierzymy, że to nie będzie pamiętane, bo krew Chrystusowa oczyszcza od wszelkiego grzechu. Nawet gdyby ktoś uczynił największe przestępstwo, to jeżeli szczerym sercem zbliży się do Niego, zostanie mu ono подарowane.

Dlatego też oby nasz Ojciec Niebieski dał, by w naszej pamięci na zawsze pozostały piękne obrazy, nad jakimi się zastanawialiśmy, a które pokazane są w tej rzece, która pozornie nie różni się niczym od innych rzek, a jednak Pismo Święte tak wiele o niej wspomina. O tym, że w pierwszym rzędzie przedstawia całą potępioną ludzkość, innym razem – śmierć ofiarniczą, którą przechodzi Kościół i Wielkie Grono, ale też i to, że nadejdzie taki czas, iż ta sama rzeka będzie przedstawiać wielką krew Zbawiciela, sprawiedliwą, świętą krew, z której wszyscy skorzystają, a ci, którzy skorzystają, będą żyli wiecznie. □

[artykuł jest przepisany z nagrania wykładem wygłoszonym w Białogardzie w 1979 r.]

Boska opatrzność w odniesieniu do dwóch królowych

■ WATCH TOWER WASTY, ESTERA I KIEROWNICTWO NAJWYŻSZEGO...

„Strzeże Pan wszystkich, którzy go miłują” – Psalm 145:20.

Tematem dzisiejszego studium będzie królowa Estera. Była ona Żydówką, znaną ze swej urody; z tej to przyczyny została wybrana przez Aswerusa, władcę Persji, na królową. Zakłada się, że właśnie z powodu urody otrzymała imię Estera, oznaczające gwiazdę, jako że Hishtar to Chaldejski odpowiednik Wenus. Stała się następczynią Wasty, byłej królowej, z której król nie był zadowolony i ją oddalił.

W odmiennych sposobach postępowania tych dwóch królowych znajdujemy lekcję związaną z aktualną i dziś kwestią sufrażystek*. Król wydał ucztę dla dostojników ze swego państwa. Była to zapewne sowita i huczna uczta, tak że w jej kulminacyjnym punkcie zarówno król, jak i jego goście znajdowali się pod mniejszym lub większym wpływem alkoholu. Prawdopodobnie dlatego właśnie królowa Wasty zignorowała królewską prośbę.

Wielu czytelników stwierdzi, że postąpiła właściwie, chroniąc swą kobiecość, broniąc swoich praw itd. Nie negujemy faktu, że wszystkie kobiety posiadają prawa i że królowa Wasty również je miała i z nich skorzystała. Chcielibyśmy jedynie zasugerować, że w kwestii praw, jeśli chodzi o siłę i przymus, królowa Wasty zapłaciła za swe zwycięstwo bardzo wysoką cenę.

W postępowaniu królowej Estery, stanowiącym przedmiot naszej lekcji, widzimy odwrotne zachowanie – królowa osiągnęła wielkie zwycięstwo i szczęśliwy wynik poprzez zupełnie inny proces, który naszym zdaniem można polecić najmądrzejszym i najlepszym spośród mężczyzn i kobiet.

Wasty mogła uczynić podobnie, ale tego nie zrobiła. Bez względu na to, jak mocno czuła, że królewski rozkaz wystawi ją na kpiny i nieuprzejmość, powinna była raczej polegać na własnym wdzięku, takcie i czystości, jak również na miłości i opiece małżonka. Nie wolno jej było samowolnie zakłócać uczy, ale skoro została zaproszona, jej obecność powinna była wzbudzić szacunek, stać się miłą wonią, pokonującą wszelką nieprzyzwoitość. Podobnie jak wiele innych kobiet o dobrych intencjach, królowa Wasty zachowała się niemądrze; zrezygnowała bowiem z najpotężniejszej broni czystej kobiecości, gdy na rozkaz odpowiedziała odmową.

Musimy jednak pamiętać, że Wasty nie była chrześcijanką ani Żydówką, a zatem pozostawała bez żadnych wskazówek czy prowadzenia ze strony Boga.

Uniżenie Estery

Królowa Estera nie była sufrażystką. Zaproszona, by stać się królową, nie odmówiła i nie zachowała się tak jak Wasty. Uznała wstąpienie na tron za zrzucenie Boskiej opatrzności. Odziała się w pokorę i najstosowniejszą suknię, jaką miała. Starła się możliwie jak najbardziej przypodobać królowi. Zakłada się, że miała w tym czasie około piętnastu lat. Haman, faworyt królewski, rozżościł się na przesiadującego w bramie pałacu Żyda, Mardocheusza, gdyż ten nie chciał mu się pokłonić, jak czynili to inni. Mardocheusz odznaczał się taką wiernością, że Haman nie mógł znaleźć przeciwko niemu żadnej przyczyny, żeby się go pozbyć. Jego nienawiść rozciągnęła się na cały naród żydowski. Wymógł na królu wydanie wyroku, według którego wszyscy Żydzi mieli zostać wymordowani jako wrogowie państwa. To, rzecz jasna, obejmowało też Mardocheusza, szczególniego wroga Hamana, który mógłby go wtedy swobodnie zabić.

Czas wypełnienia wyroku był coraz bliżej. Mardocheusz i Żydzi w całym imperium ogarnięci byli strachem, ale nie tracili nadziei, że ich Bóg zapewni jakieś wybawienie. O szczegółach mówi nasza lekcja.

Królowa Estera była kuzynką Mardocheusza, choć według wieku mógł być jej ojcem. Była w rzeczywistości jego adoptowaną córką. Poprosił ją, by skorzystała z wpływów wynikających z jej pozycji i nakłoniła króla do odwołania rozkazu. Estera opóźniła jednak spełnienie tej prośby, gdyż akurat w tym czasie król nie okazywał jej względów i już od miesiąca jej do siebie nie prosił.

Zwycięstwo miłości i urody

Mardocheusz nalegał, zapewniając Esterę, że może utracić wspaniałą możliwość przysłużenia się swemu ludowi; że Bóg z całą pewnością wyniosł ją na tę pozycję w królestwie dla tej właśnie godziny i po to, by ratowała

* **Sufrażystka** (łac. suffragium = głos wyborczy) – określenie zwolenniczki lub działaczki ruchu sufrażystek w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych, zwłaszcza przed I wojną światową. W szczególności nazywano tak członkinie założonej w roku 1903 w Stanach Zjednoczonych organizacji Women's Social and Political Union. Celem ruchu sufrażystek było przyznanie pełnych lub częściowych praw wyborczych kobietom. Ruch sufrażystek był częścią pierwszej fali feminizmu, która kończy się wraz z realizacją postulatów ruchu. Określenie sufrażystka miało łączyć się z aktami nieposłuszeństwa obywatelskiego, protestu, poświęcenia, a czasem przemocy. Typowe działania, do jakich uciekały się sufrażystki, to przykuwanie się łańcuchami do ogrodzeń, podpalenia skrzynek pocztowych czy wybijanie szyb w oknach wystawowych. Przy tym ruch ten miał także swoje intelektualne oblicze, dla którego w Anglii ważnym wsparciem był John Stuart Mill. (...) źródło: Wikipedia – przypis Redakcji

Żydów; jeśli zaś tego przywileju nie dostrzeże i go nie wykorzysta, to Bóg zapewne znajdzie jakiś inny sposób i przyniesie wybawienie zgodnie ze swymi obietnicami. Te argumenty wystarczyły; królowa zwlekała jeszcze tylko przez trzy dni, prosząc, by Mardocheusz i wszyscy Żydzi w królewskim mieście przyłączyli się do niej w trzydniowym poście przed Bogiem, co wiązało się również z zanoszeniem do Boga próśb o wybawienie Jego ludu i o mądrość dla Estery, by mogła odpowiednio wykorzystać swoje talenty i możliwości.

Królowa Estera położyła na szali swoją pozycję, a nawet życie, wchodząc do króla bez zaproszenia; niemniej jednak, odziana w królewskie szaty, ryzykowała wszystkim dla swojego narodu. Oczarowała władcę, który wyciągnął do niej berło, a ona go dotknęła. Zrozumiał, że przyszła do niego z jakąś prośbą i chciał, żeby mu o niej powiedziała. Estera postąpiła mądrze i zaprosiła króla

oraz Hamana, najważniejszego ministra, a zarazem jej wroga, na specjalną ucztę w ogrodzie królewskim. Po tych odwiedzinach król znów zapytał, jakie życzenie mógłby spełnić dla swej atrakcyjnej królowej. Estera wykorzystała nadarzącą się chwilę i zapytała, dlaczego – jeśli ją kocha – wydał edykt skazujący na śmierć zarówno ją, jak i cały jej lud, Żydów.

Sprawa od razu była wygrana. Król zrozumiał, że Haman podstępnie skłonił go do wydania niesprawiedliwego zarządzenia. Złe prawo stanowiło, że żaden dekret perskiego króla nie mógł być zmieniony. Został on zatwierdzony królewską pieczęcią i król, rozgniewany na Hamana, wydał nowe zarządzenie, że Haman ma być powieszony, a Żydów w całym państwie należy powiadomić, iż na mocy królewskiego edyktu mają prawo użyć siły i bronić się przed atakującymi ich wrogami.

Watch Tower, 1 listopada 1911, R-4900

Dom mądrości

■ **DYMITR KOPAK**

SIŁA SIĘDMIU FILARÓW

„Czy jest między wami ktoś mądry i rozumny? Niech to pokaże przez dobre postępowanie uczynkami swymi, nacechowanymi łagodnością i mądrością. Jeśli jednak gorzką zazdrość i kłótniwość macie w sercach swoich, to przynajmniej nie przechwalajcie się i nie kłamcie wbrew prawdzie. Nie jest to mądrość, która z góry zstępuje, lecz przyziemna, zmysłowa, demoniczna. Bo gdzie jest zazdrość i kłótniwość, tam niepokój i wszelki zły czyn. Ale mądrość, która jest z góry, jest przede wszystkim czysta, następnie miłująca pokój, łagodna, ustępliwa, pełna miłosierdzia i dobrych owoców, nie stronnicza, nie obłudna. A owoc sprawiedliwości bywa zasiewany w pokoju przez tych, którzy pokój czynią” – Jak. 3:13-18 (NP).

Tematem obecnych rozważań jest „Dom mądrości”. Ich podstawę stanowią słowa zapisane w księdze Przypowieści Salomona 9:1-6: *„Mądrość zbudowała swój dom i wyciosała siedem swoich słupów, zabiła swoje bydło, zamieszała wino, zastawiła swój stół. Wysłała swoje służebnice, zaprasza ze wzgórz miasta: kto niedoświadczony, niech tu wejdzie! Do nierozumnego mówi: chodźcie, uczestniczcie w mojej uczcie, i pijcie wino, które zmieszałam, porzućcie głupotę, abyście żyli, i chodźcie drogą roztropności!”*. W uznaniu jego wierności, już jako młody człowiek, Salomon we śnie rozmawiał z Bogiem. Pan powiedział do niego: *„Żądaj ode mnie, czego chcesz, a ja ci wszystko dam. Wtedy Salomon poprosił Boga o mądrość. Pan Bóg mu odpowiedział: Gdybyś prosił o bogactwo, dostałbyś, gdybyś prosił o długie lata życia, też byś dostał, ale ponieważ prosiłeś o mądrość, to dostaniesz również to wszystko, o co nie prosiłeś. Dlatego Salomon, jako człowiek wybitnie mądry, pisał różne przypowieści. Jego przypowieści często odwołują się do mądrości. Między innymi o mądrości mówi powyższy fragment. O jaką to mądrość chodzi? O jaki dom oraz*

jakie to siedem słupów ta mądrość przygotowała do swego domu?

Każdy, kto buduje dom, robi to po to, aby w nim zamieszkać. Jeżeli ktoś podejmuje się budowy domu, to dla siebie i swojej rodziny. W domu tym miała zatem zamieszkać mądrość. Siedem słupów oznacza, iż dom ten będzie się znajdował w nieprzyjaznych warunkach i że trzeba będzie go tak wzmocnić, aby żadna nawałnica i burza go nie zwała. Kogo Salomon miał na myśli? Czy chodzi tu o ludzką, literalną mądrość? Gdy patrzymy, jak ludzie budują domy, to mądrze je projektują i nie ma potrzeby stawiania tam siedmiu słupów. Czy Salomon miał na myśli mądrość Bożą, czy coś jeszcze innego? Uważam, że Salomon miał na myśli Pana naszego Jezusa Chrystusa, który dla nas jest mądrością. 1 Kor. 1:24: *„Lecz samym powołanym i Żydom, i Grekom każemy Chrystusa, który jest mocą Bożą i mądrością Bożą”*. Chrystus jest mądrością Bożą! W tym samym rozdziale (w. 30) Apostoł stwierdza: *„Ale wy dzięki Niemu jesteście w Chrystusie Jezusie, który stał się dla nas mądrością od Boga i sprawiedliwością, i poświęceniem, i odkupieniem”*. Chrystus stał się dla ludu Bo-

żego mądrością. Kol. 2:2-3: „*Aby pocieszone były serca ich, a oni połączeni w miłości zdążali do wszelkiego bogactwa, pełnego zrozumienia, do poznania tajemnicy Bożej, to jest Chrystusa, w którym ukryte są wszelkie skarby mądrości i poznania*”. Dlatego też sądzę, że Salomon w swojej przypowieści mówił o naszym Panu Jezusie Chrystusie. Wprawdzie, gdy czytamy w przypowieściach ósmy rozdział, to cały ten tekst mówi o mądrości. O tym, że była na wysokich miejscach – „*jam była przy stworzeniu świata*”, „*jam była, gdy niebiosy były zakładane*”, „*jam była, kiedy ziemia była zakładana*”. Nietrudno jest nam to zrozumieć, bo apostoł Jan w swojej Ewangelii mówi, że cokolwiek się stało, wszystko się stało przez tę Boską mądrość, przez Logosa, przez naszego Pana w przedludzkiej egzystencji. Cały ten ósmy rozdział opisuje nam naszego Pana Jezusa Chrystusa jako istotę duchową w przedludzkiej egzystencji. Teraz przenosi się tu na ziemię i ta sama mądrość, czyli ten sam Pan Jezus, ta sama istota Logos zbudowała dom swój. Jaki dom zbudowała mądrość?

Mam nadzieję, iż panuje co do tego zgodność, że to Kościół został zbudowany przez Jezusa Chrystusa. Mat. 16:18: „*A jać też powiadam, żeś ty jest Piotr, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go*”. Kościół, czyli inaczej opisany przez Salomona dom. Innymi słowami, Chrystus, który przyszedł na ziemię, przyniósł nam wiarę. Nadal stara się, aby ten Kościół istniał, posiadał wiarę, by był zbudowany na wierze. Mądrość zbudowała dom, czyli dom wiary. Efezj. 3:17: „*Aby Chrystus przez wiarę mieszkał w sercach waszych*”. Czyli Chrystus, jako owa mądrość, zbudował wiarę. Pamiętajmy, że dar wiary jest wspaniałym darem. On nie pochodzi od nas, nie jesteśmy w stanie sami w sobie wyrobić wiary, jest to dar otrzymany od naszego Pana Jezusa Chrystusa. Dlatego każdy, kto buduje dom, robi to po to, by w nim zamieszkać. Podobnie i mądrość – Jezus Chrystus zbudował nam wiarę, aby zamieszkać w sercach naszych. Czytamy w Ewangelii Jana 14:23: „*Jeśli mnie ktoś miłuje, słowo moje zachowywać będzie i Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy*”. Chrystus nie wszedł do naszego serca literalnie, i Pan Bóg nie wszedł literalnie – oni stolicy swojej nie opuszczają. Ale przez Ducha Świętego i dzięki wierze mieszkają w naszym sercu.

Wierne serce jest domem dla Chrystusa, domem dla Boga. Gal. 2:20: „*Z Chrystusem jestem ukrzyżowany i żyję już nie ja, lecz żyję we mnie Chrystus, a to, że ja teraz w ciele żyję, w wierze Syna Bożego żyję, który mnie umiłował i wydał samego siebie za mnie*”. Apostoł Paweł dobitnie mówi, że wiara jest tym domem. Jest to wiara w Syna Bożego, On ją przyniósł na ziemię, On ją zapoczątkował, dlatego my wszyscy, mając tę wiarę, stanowimy dom Boży. Stanowimy ten dom mądrości. Natomiast wiemy, że ci, którzy mieszkają w tym domu, to są przez Pismo Święte określane jako domownicy wiary. Gal. 6:10: „*Przeto tedy, póki czas mamy, dobrze czynimy wszystkim, a najwięcej domownikom wiary*”. Czyli wiara jest dla nas takim domem, wszyscy ludzie

wierzący stanowią domowników, stanowi to wiara w Pana Naszego Jezusa Chrystusa. W wersecie tematycznym czytamy, że „*mądrość zbudowała dom swój*”. Już wiemy, co to za mądrość (Jezus Chrystus), wiemy, że domem mądrości jest dom wiary, czyli Kościół, który wybiera się na podstawie wiary. Werset przewodni mówi dalej, że „*mądrość wyciosała siedem słupów swoich*”. Dlaczego? Ponieważ, gdyby nie było podpory z tych siedmiu słupów, nasza wiara by nigdy nie wytrzymała. Często słyszymy, jak chrześcijanie się cieszą: „*jestem wierzący, jestem zbawiony*”. To wszystko jest dobre, ale pamiętajmy, że to za mało. Potrzeba wzmocnienia, potrzeba tych słupów, siedmiu filarów, które mają tę naszą wiarę podtrzymywać.

Czym jest te siedem filarów? Wytłumaczył nam to apostoł Piotr w swoim 2 Liście 1:5-7: „*Ku temu tedy samemu wszelkiej pilności przykładając, przydajcie do wiary waszej cnotę, a do cnoty umiejętność, a do umiejętności powściągliwość, a do powściągliwości cierpliwość, a do cierpliwości pobożność, a do pobożności braterską miłość, a do miłości braterskiej łaskę*”. Apostoł Piotr wyliczył osiem kolejnych cech chrześcijanina, ale jeżeli mówimy, że dom jest wiarą, to te następne są filarami, które mają naszą wiarę wzmocnić. Kolejno będziemy się nad nimi zastanawiać. Apostoł Piotr radzi, by przydać do wiary naszej cnotę.

Cnota

Czym jest cnota? Cnota to szlachetne życie, życie moralne, bo wiara bez życia moralnego jest niczym. Taka wiara jest próżna. Apostoł Jakub powiedział kiedyś: Jak. 2:18-19: „*Ale rzecze kto: Ty masz wiarę, a ja mam uczynki; ukaż mi wiarę twoją bez uczynków twoich, a ja tobie ukażę wiarę moją z uczynków moich. Ty wierzysz (...); i diabli temu wierzą, wszakże drżą*”. Dziś na świecie możemy zobaczyć wielu ludzi, którzy wierzą, ale jeżeli nie posiadają cnoty, to ich wiara nie ma żadnego znaczenia przed obliczem Bożym. Inne tłumaczenie oddaje słowo „cnota” jako „męstwo”. Jest to odwaga, moc charakteru, sprawiedliwości. Czyli do wiary trzeba dodać odwagę. Wieść szlachetne życie, być odważnym, nie wstydzić się, nie krępować się, wszędzie z sobą przenosić wielkie morale życia chrześcijańskiego. Ale tam czytaliśmy, że mądrość zbudowała dom i wyciosała te siedem słupów. Czy Chrystus Pan coś nam powiedział na temat tej odwagi i męstwa? Mat. 10:17-27: „*Strzeżcie się ludzi, albowiem będą was wydawać do Rady, w zgromadzeniach swoich was bicować będą, także przed starostę będziecie prowadzeni*”. Dalej Pan nasz zachęca, by się nie martwić i nie obawiać, bo On będzie z nami. Zapowiada, że będą się zdarzały nieporozumienia w rodzinach, ale chrześcijanie, którzy znajdują się w takiej sytuacji mają być na wszystko przygotowani. To było męstwo. Jak czytamy o różnych wydarzeniach w historii, o tym, co działo się z naszymi braćmi w przeszłości – jak szli na arenę ze śpiewem na ustach, jak oddawali swoje ciała na pożarcie lwom, dzikim zwierzętom, to myślimy: Dlaczego oni to wszystko robili? Dlatego, że mieszkali w domu Bożym, a do wiary dodawali męstwo. Może dziś nie ma takich

prześladowań, żeby nas ludzie prześladowali za wiarę, dziś panuje tolerancja. Ale pamiętajmy, że dziś również trzeba mieć męstwo. Trzeba mieć odwagę, nie wstydzić się, nigdy się nie krępować odnośnie tego, kim się jest. Jestem chrześcijaninem – Chrystusa się nie wstydziłem i wstydzić się nie będę.

Wiara bez męstwa nic by nie zdziałała. Często słyszymy ludzi, którzy oczywiście posiadają wiarę, kiedy się z nimi zetkniemy, to po kryjomu pokażą nam Pismo Święte, że też je posiadają, ale się panicznie boją objawić, panicznie boją się zerwać z tym światem. Dlaczego? Bo brakuje im męstwa. Taka wiara nigdy nie zostanie nagrodzona, taka wiara nie ostoi się, gdy przyjdą próby i doświadczenia. Apostoł Piotr ostrzega i nawołuje: *„Bądźcie trzeźwi, czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, chodzi wokół jak lew ryczący, szukając kogo by pochłoniąć. Przeciwwstawcie mu się, mocni w wierze, wiedząc, że te same cierpienia są udziałem braci waszych w wierze”* (1 Piotra 5:8-9). Ten filar ma być mocny! Kiedy apostoł Piotr widział, że chrześcijanie są poddawani torturom, kiedy widział, że chrześcijanie giną, zachęcał ich, żeby się nie cofali, że to jest coś pięknego i wspaniałego. Chrystus kazał nam być mężnymi i nigdy się nie poddawać zniechęceniu, ale trwać w wierze, jakiegokolwiek doświadczenia by na nas nie przychodziły.

Dalej apostoł Piotr mówi: *„a do cnoty waszej przydajcie umiejętność”*.

Umiejętność

Co to jest umiejętność (poznanie)? To nic innego, jak znajomość Boga, znajomość Jego świętej woli względem nas, jaka jest objawiona w Słowie Bożym. Często słyszymy ludzi – ja sam to słyszałem – że pytają: Po co zastanawiać się nad całym Pismem Świętym? Po co tak dogłębnie badać to Pismo? Przecież wystarczy, jeżeli zachowamy piątą, szóstą i siódmy rozdział Ewangelii Mateusza. Inni idą dalej i twierdzą, że wystarczy tych osiem błogosławieństw, które Jezus wypowiedział. Myślę, że gdyby tak miało być, to by apostoł Piotr tak nie powiedział. Chrystus też by nam nie wskazał, że do wiary i cnoty trzeba dodać umiejętność. Wiedzę trzeba mieć! I to nie wiedzę tego świata, lecz wiedzę Słowa Bożego, jak najgłębsze zrozumienie. Trzeba się jak najwięcej dowiadywać, jaki jest Pan Bóg, jakie jest niebo, co On przygotował, jaki jest Chrystus, jakie dobrodziejstwa nam niesie – powinniśmy to wiedzieć. Czy Chrystus powiedział coś na ten temat? Na początku stwierdziliśmy, że to mądrość przygotowała tych siedem filarów. Jan 17:25-26: *„Ojciec sprawiedliwy! I świat cię nie poznał, lecz ja cię poznałem i ci poznali, że ty mnie posłałeś”*. Chrystus mówi, że świat Pana Boga nie poznał. *„Ja cię poznałem i apostołowie, których mi dałeś, oni też cię poznali.”* Ale czy na tym mieli poprzestać? *„I uczyniłem im znajome imię twoje, i znajome uczynię, aby miłość, którąś mnie umiłował, w nich była, a ja w nich.”* Pan Jezus doszedł do wniosku, że im więcej będziemy posiadali wiedzy i im więcej będziemy studiowali Pismo Święte, będzie wzrastać w nas miłość do tych rzeczy – zaintereso-

wanie, miłość do Boga, do Chrystusa, a zarazem też miłość do braci, natomiast im mniej będziemy studiować – tym mniej będziemy tych rzeczy posiadać.

Aby trwać w wierze, trzeba interesować się tym, czego Bóg od nas żąda. Trzeba dużo czytać, a wtedy będziemy lepiej trwać w wierze. Trzeba jak najwięcej studiować Pismo Święte. Apostoł Paweł, który był wielkim teologiem, zarazem bardzo dużo nam napisał. Pisząc list do Tymoteusza, którego nazywa „synem według Ewangelii”, tak mu radzi: *„Póki nie przyjdę pilnuj czytania, napominania i nauki”* (1 Tym. 4:13). Pozostawił go gdzieś, powiedział, że jeszcze się spotkają, a na ten czas za najbardziej korzystne dla młodego Tymoteusza uznał pilnowanie czytania, napominania i nauki. *„Nie zaniedbuj daru łaski, który masz, a który został ci udzielony na podstawie prorockiego orzeczenia przez włożenie rąk starszych. O to się troszcz, w tym trwaj, żeby postępy twoje były widoczne wszystkim. Pilnuj samego siebie i nauki, trwaj w tym, bo to czyniąc, i samego siebie zbawisz, i tych, co cię słuchają.”* Widzimy, że jest potrzebne, żeby wiara była silna i nigdy nie słabła, żebyśmy się nie zaniedbali i żeby przeciwnik nas nie pokonał. W tym celu potrzeba jak najbardziej systematycznego, głębokiego badania Pisma Świętego. W innym miejscu apostoł Paweł powiedział: *„Wszystko Pismo od Boga jest natchnione”*. Gdybyśmy powiedzieli, że wystarczy studiować tylko niektóre fragmenty, musielibyśmy uznać, że inne części Pisma Świętego nie są natchnione. A przecież całe Pismo jest natchnione, jest tak piękne, tak harmonijne, że im więcej studiujemy, im więcej porównujemy Stary Testament z Nowym czy jeden fragment z drugim, wówczas dopiero widzimy głębię, piękno tej Boskiej mądrości, Boskiego postanowienia dla tych, którzy mają znajdować się w wierze, którą Chrystus ustanowił, i dla tych, którzy w tej wierze mieszkają. Bóg przez proroka Jeremiasza mówi tak: *„Tak mówi Pan: niech się nie chlubi mądry z mądrości swojej i niech się nie chlubi mocarz z mocy swojej, niech się nie chlubi bogaty z bogactw swoich. Ale w tym niechaj się chlubi, kto się chlubi, że rozumie a zna mnie, żem ja jest Pan, że czynię miłosierdzie, sąd i sprawiedliwość, bo mi się to bardzo podoba”* (Jer. 9:23-24). Jeżeli ma się ktoś chlubić, to niech się z tego chlubi, że zna Boga i wie, kim On jest, wie, że Pan Bóg czyni miłosierdzie, sąd i sprawiedliwość, a żeby to jak najlepiej zrozumieć, musimy badać systematycznie. Nie można robić tego od czasu do czasu, trzeba to robić gorliwie. W innym miejscu Apostoł Paweł tak powiedział do Tymoteusza: *„Staraj się, abys się doświadczonej stawił Bogu robotnikiem (...), który by dobrze rozbrajał słowo prawdy”*. Znaczy to, że można być robotnikiem niedobrym, można też źle rozbrajać Słowo Prawdy. To było przygotowane przez Boga, przez Chrystusa, to mądrość powiedziała i przygotowała następny filar i myślę, że ci chrześcijanie, którzy tak będą postępowali, nigdy się nie zawiodą. Po trzecim apostoł Piotr doradza dodać do umiejętności powściągliwość.

Powściągliwość

Czym jest powściągliwość? Jest to samokontrola, jest to panowanie nad sobą. Na innym miejscu apostoł Paweł powiedział, że umiejętność nadyma. Czasami człowiek, mając wiedzę, mając znajomość Słowa Bożego, może wpaść w stan zarozumiałości, stan pychy. To wszystko byłoby za mało. Dobry początek był, wiarę miał, okazał nawet cnotę i męstwo, nie wstydzi się Chrystusa, życie moralne prowadzi, ale doszedł do umiejętności i to mogło go zgubić. Zabrakło powściągliwości i samokontroli. Zabrakło panowania nad sobą.

Czy Chrystus coś na ten temat powiedział? Mat. 5:29-30: „Jeżeli cię oko twoje prawe gorszy, wylup je a zarzuć od siebie, albowiem pożyteczniej jest tobie, by zginął jeden z członków twoich, a wszystko ciało twoje nie było wrzucone do ognia piekielnego. A jeśli cię prawa ręka twoja gorszy, odetnij ją, a zarzuć od siebie, albowiem pożyteczniej jest tobie, by zginął jeden z członków twoich, a wszystko ciało twoje nie było wrzucone do ognia Gehenny”. Pan Jezus mówi tutaj, że chrześcijanie mają być powściągliwi. Nigdy nie powinni się wywyższać, nigdy nie powinni mówić: „a co to ja”, „a czym to ja nie jestem”; raczej powinni być zawsze skromni, powściągliwi. Samokontrola jest wszędzie potrzebna. Chrześcijanin powinien być powściągliwy w mowie, w wypowiedaniu słów i zdań. Najpierw trzeba pomyśleć, czy to przyniesie jakieś błogosławieństwo dla innych. Gdybym zobaczył, że ktoś się z tego gorszy albo kogoś miałbym urazić, natychmiast powinienem być powściągliwy i tego nie powiedzieć. Ktoś kiedyś dobrze to wyraził, że każde słowo przechodzi przez dwie bramy: zęby i wargi i powinny one zatrzymać złe słowa, żeby się nie wyrwały. Wprawdzie jesteśmy ludźmi niedoskonałymi, od czasu do czasu i tak nam się wyrwie, bo powiedział apostoł Jakub, że gdyby ktoś nie upadał w mowie, byłby mężem doskonałym. Język jest mały, a zapala wiele rzeczy. Starajmy się jednak, by mieć samokontrolę, powściągliwość, by panować nad swoim językiem i nad sobą. Nie tylko w mowie mamy być powściągliwi, również w zdobywaniu pieniędzy i wydawaniu ich. Chrześcijanin musi umieć rządzić się tym powściągliwie. W jedzeniu, picciu, w radości, w smutkach, w miejscu pracy, w domu, i w Kościele chrześcijanin musi mieć samokontrolę, powściągliwość, musi panować sam nad sobą. Jak serce boli, gdy widzimy chrześcijan, którzy w pracy niewłaściwie się zachowują, którzy w picciu i radości zachowują się hałaśliwie i nieładnie albo gdy przyjdą smutki, rozpaczają i rozpaczają: „Dlaczego?” i „Dlaczego na mnie to przyszło?”. Bardzo boli patrzeć, gdy chrześcijanie nie są powściągliwi w mowie we własnym domu, a zdarzają się takie rzeczy. Zacytujmy słowa brata Russella: „Jak może dokuczać mąż żonie, a żona mężowi lub też w zborze jeden drugiemu dokuczać? A często się takie rzeczy dzieją”. Przyznajemy to z płaczem. Toteż nic dziwnego, że potrzeba wyrobić powściągliwość, potrzebny jest taki filar. Jeżeli takiego

filara zabraknie, cała nasza budowa, całe nasze poświęcone życie nam się zawali, okaże się niczym. Przyp. 16:32: „Lepszy jest nierychły do gniewu niżeli mocarz, a kto panuje w sercu swoim, lepszy jest, niżeli ten, który zdobył miasta”. To są herosi, filary, bohaterowie, którzy w każdym miejscu umieją się właściwie zachować. Ktoś taki nie powie: „Cóż, taki jestem, zdenerwowałem się”; to nas nie usprawiedliwia. Przydajcie do tego, mądrość to wyciosała, Chrystus to powiedział, to jest możliwe do wykonania, odetnij od siebie złość, jeżeli jesteś nerwowy i opryskliwy, starajmy się walczyć, żebyśmy tacy nie byli. Nieraz lepiej jest powiedzieć mniej słów, lepiej nieraz zamilczeć w niektórych rzeczach, jak mielibyśmy oddać wet za wet, i to będzie wspaniałe, będzie nas cieszyło, że jesteśmy na dobrej drodze, że nasza budowa wiary nam się nie załamie.

Apostoł Paweł napisał w Filip. 4:5: „Skromność wasza niech będzie wiadoma wszystkim ludziom, Pan blisko jest”. Pamiętajmy, że Chrystus jest zawsze blisko. On nas zawsze widzi. Dlatego zawsze mamy być skromni. Chrystus nas widzi. Dlatego pamiętajmy wszędzie, że mamy być skromni, że mamy sobą coś reprezentować. Sam w swoim życiu kilka razy doświadczyłem, jak wszędzie trzeba się pilnować. Jechałem kiedyś pociągiem, rozmawiałem z pasażerami, może trochę za dużo zażartowałem, a wtedy jeden człowiek siedzący w kącie powiedział: „A ja pana znam” – 600 km od mojego domu ktoś twierdzi, że mnie zna. „Skąd pan może mnie znać?” „Pan nazywa się Grudzień”. Jak już podał to nazwisko, to wiedziałem, że już mnie kojarzy. Odpowiedziałem, że pan się grubo pomylił. „No, ale pan przyjeżdżał tam i tam.” „Oczywiście, przyjeżdżałem.” To znaczy, że jesteśmy obserwowani przez zwykłych ludzi. Dlatego jeszcze raz czytamy słowa apostoła Pawła: „Skromność wasza niech będzie wiadoma wszystkim ludziom, Pan blisko jest”. Zatem ta powściągliwość, samokontrola jest nam bardzo potrzebna. Czwartym filarem jest cierpliwość.

Cierpliwość

Co to jest cierpliwość? Jest to długa wytrwałość w oczekiwaniu na Królestwo. Ten czas będzie się nam dłużył. Nieraz będziemy się spodziewać, że ono już powinno być, a wciąż go nie ma. Niektórzy będą się nerwowo załamywać.

Chrześcijanin powinien być cierpliwy względem zaślepionego świata. Nie mamy prawa się wyrażać, dlaczego ten świat jest taki, jaki jest. Kiedyś słyszałem, jak niektórzy pytali o to, jak Pan Bóg wytrzymuje ten świat. Jeżeli Pan Bóg go znosi, dlaczego my nie mamy być cierpliwi względem zaślepionego świata?

Chrześcijanin powinien być cierpliwy wobec niemowląt w Chrystusie. Są niektórzy bracia, którzy może są dopiero niemowlętami w wierze, mamy być wobec takich cierpliwi. Mamy być cierpliwi wobec powolnych, bo są różne charaktery, wobec mniej rozwiniętych, którzy nie mogą wszystkiego zrozumieć, wobec tych, co się łatwo unoszą, też trzeba być wspaniałomyślnym i cierpliwym, wobec błądzących,

łatwowiernych, nawet wobec niedowierzających. Wobec tych wszystkich mamy być cierpliwi. Dlatego cierpliwości najbardziej potrzebujemy. Tej cierpliwości w dzisiejszym nerwowym czasie najbardziej nam brakuje. Otacza nas wielki pośpiech, każdy za czymś pędzi – rano do pracy, później do domu, mamy wiele zajęć i na pewno nieraz tej cierpliwości nam brakuje. Ale pamiętajmy, że tutaj mamy sobie wyrobić cierpliwość. Oczywiście, czasem należy komuś zwrócić uwagę, gdy ta osoba upada, ale zawsze należy pamiętać, że wszyscy jesteśmy grzeszni i należy okazać daleko idącą wspaniałość. Gdyby nawet ktoś nam dokuczył, nie należy od razu się unosić czy krytykować, ale powiedzieć sobie: „Przecież mam sobie wyrobić cierpliwość. Widocznie Pan Bóg zauważył, że brak mi cierpliwości, dlatego spotkały mnie takie lub owe doświadczenia”. Choćbyśmy mieli wiarę, a brakowałyby nam męstwa czy cnoty, cała nasza wiara byłaby nieważna przed obliczem Bożym. Gdybyśmy nie mieli umiejętności, a nawet gdybyśmy zdobyli umiejętność, a brakowałyby nam samokontroli, opanowania, powściągliwości, wszystko może się załamać. A nawet, gdybyśmy mieli tę samokontrolę i umieli się zachować w każdej sytuacji, a brakowałyby nam cierpliwości wobec innych, wówczas również nasza budowa może runąć. Apostoł Piotr dodaje, żeby do powściągliwości dodawać cierpliwość. Niech coraz więcej cierpliwości w nas będzie, a jeśli nam brakowało, klękajmy na kolana, prosimy Pana Boga, On nam udzieli. Pan nie udzieli cierpliwości cudownie, tylko przyjdą na nas odpowiednie doświadczenia, a my, wiedząc, o co się modliliśmy, zachowajmy się jak należy, weźmy się w karby i powiedzmy: „Dziękuję Ci, Panie Boże, że moja modlitwa została wysłuchana, bo przychodzą teraz na mnie różne doświadczenia; prosiłem o cierpliwość, będę się starał z Twoją pomocą tę cierpliwość w sobie wyrobić”. Piątym filarem jest pobożność.

Pobożność

Czym jest pobożność? Pobożność to nic innego jak podobieństwo do Boga. Gdy Pan Bóg uczynił człowieka, to uczynił go na podobieństwo swoje. Bóg, jeżeli uznał nas za swoje dzieci, chce w nas widzieć swoje podobieństwo. Może nie w każdym miejscu, oczywiście, ale w naszych charakterach, w naszych zamiarach, żeby odbijało się podobieństwo do Stwórcy. Pobożny to inaczej dobroduszny, wesoły. Pan wystawił nam najwspanialszy wzór, jaki tylko mógł być wystawiony. Mat. 5:48: „*Bądźcież wy doskonałymi, jak Ojciec wasz, który jest w niebiesiach, doskonały jest*”. To jest najwyższy wzór, najwspanialszy. Chrystus nie powiedział: „Bądźcie doskonali jak ja”; to też by nam wystarczyło, choć nigdy nawet nie dojdziemy do takiego wzoru, jakim jest Chrystus Pan, ale On wskazał nam jeszcze wspanialszy wzór: Bądźcie pobożni, bądźcie podobni Ojcu waszemu, który jest w niebiesiach. Dlatego czy spotykają nas trudności, czy radość, mamy polegać na Bogu.

Pobożność jest to życie według nakreślonego Przez Boga wzoru. Reguły, jakimi należy się kierować, mieszczą

się w Słowie Bożym. Znów się zazębia jedno za drugie: jeżeli nie będziemy znali Słowa Bożego, nigdy nie będziemy wiedzieli, jak być pobożnym. Często ludzie uważają pobożność za stan, w którym należy być poważnym, smutnym. Czy taki jest Pan Bóg? Nie, Pan Bóg chce, żeby Jego dzieci były wesołe i uśmiechały się; gdyby tego nie chciał, to by tak nie uczynił, że nasze twarze mogą rozchyłać się w uśmiechu. Wszystko musi być z umiarem, zgodne z Pismem Świętym – taki wzór otrzymaliśmy od naszego Pana. 1 Tym. 4:7-8: „*A świeckich i babich baśni chroń się, ale się ćwicz w pobożności, albowiem cielesne ćwiczenie mało jest pożyteczne, lecz pobożność do wszystkiego jest pożyteczna, mając obietnicę żywota teraźniejszego i przyszłego*”. Tu apostoł Paweł wskazał wspaniały wzór: „*świeckich i babich baśni chroń się*”. Cóż to jest te świeckie i babie baśnie? To mówienie o wszystkim i o niczym. Często zdarza się w świecie, a czasem i między nami. Trzeba starać się tego unikać, a ćwiczyć w pobożności. Jak się ćwiczyć w pobożności? Ćwiczyć się – to wskazuje, że nie od razu da się to osiągnąć. Nie od razu będzie się nam udawało. Ale próbuję: raz, drugi i trzeci, raz mi się nie udało, drugi było już troszkę lepiej, za trzecim razem jeszcze lepiej, i w taki sposób człowiek będzie dochodził do właściwej pobożności, narzuci sobie pewne miary, pewne ramy; czy to komuś się będzie podobało czy nie, on będzie się ćwiczył w tej pobożności.

Dalej apostoł Paweł mówi, że cielesne ćwiczenie mało jest pożyteczne; niektórzy ludzie mogą nawet mieć cielesne ćwiczenie – mam tu na myśli sport, to jest pożyteczne, ale w niewielkim stopniu. Czasem cielesnym ćwiczeniem może być przybranie zewnętrznej ogłady, elokwencja i pozory, ale to wszystko mało. Czasem ten, który będzie mówił piękne słówka, pięknie się zachowywał w zborze i przed ludźmi obcymi, w domu może okazać się bardzo przykrym człowiekiem. Takich też znamy. Ale jeżeli ktoś będzie się ćwiczył w pobożności, to będzie to czynił z serca, nie na pokaz, dlatego jest powiedziane, że pobożność ma obietnicę i dzisiejszego żywota, czyli teraźniejsze życie będzie nam przynosić wielkie dobrodziejstwa. Taki człowiek będzie wszędzie lubiany, będzie witany, nikogo nie obrazi, będzie się starał być jak najbardziej skromny, ale cieszyć go będą głównie obietnice żywota przyszłego. Bez pobożności nie znajdziemy się w Królestwie Niebieskim. Mądrość przygotowała solidny piąty filar naszego domu, czyli pobożność. Chrześcijanin nie może być człowiekiem niepobożnym, jego życie nie może klócić się z Boskimi zamiarami i wymaganiami.

Szóstym filarem, który przygotowała mądrość, jest braterska miłość.

Braterska miłość

„*A do pobożności przydajcie braterską miłość*” – mówi apostoł Piotr. Jaka jest braterska miłość? Jest to miłość obowiązkowa do braci. Dlaczego? Dlatego, że bracia pierwsi nas umiłowali. Dlaczego jeszcze? Dlatego, że Chrystus tak sobie życzy. Dlatego, że dał nam takie trzecie

przykazanie. Jan 13:34-35: „*Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali. Jakom i ja was umiłowal, abyście się i wy społecznie miłowali. Stąd ci poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jedni do drugich*”. Żeby idea Chrystusowa nie upadła, chrześcijanie mają się miłować. Brat brata ma miłować, siostra siostrę, nawzajem mamy się miłować, nie jest możliwe, abyśmy się nienawidzili, bo wtedy idea Chrystusowa nie zdałaby egzaminu, wtedy nie jesteśmy żadnymi chrześcijanami. Tymczasem nieraz w jednym domu jedni drugich nie miłują. Jeżeli jedno i drugie jest poświęcone, połączone węzłem i małżeńskim, i braterskim, jeżeli tam miłości nie ma, strach to wielki. Braterska miłość ma być między nami obowiązkiem! Czy mi się ten brat podoba, czy mi się nie podoba, ja go mam miłować; czy mi ta siostra dokuczyła, czy nie dokuczyła, ja ją mam miłować, w jednej chwili zapominać, przechodzić do porządku dziennego, bo Chrystus tak naucza. Bo takie jest wymaganie nowego przykazania, które Chrystus Pan nam dał. Jeżeli miłości braterskiej mieć nie będziemy, to wiara nasza takiej próby nie wytrzyma. Nadejdzie taki dzień, gdy się zgorszymy, nadejdzie taki czas, że ktoś nam coś powie, Bóg na to zezwoli, aby wypróbować naszą miłość, my wtedy odejdziemy, pozostawimy wszystkich, w domu się zamkniemy, w czterech ścianach, wtedy będziemy szukali przyjaciół, takiego prawdziwego przyjaciela, a nie będziemy wiedzieli, że to wszystko zależne jest od nas samych.

No ale co ja mam zrobić, że mnie ten brat nie miłuje? Co mnie to obchodzi, czy on mnie miłuje, czy nie, ja go i tak będę miłował! Przecież są takie słowa w Piśmie Świętym: „*Puszczaj chleb twój po wodzie; bo po wielu dniach znajdziesz go*” (Kazn. 11:1). Nawet gdy mi ktoś dokuczył, ja go i tak będę miłował, nie będę się do niego uprzedzał, nie będę się źle nastawiał, zobaczycie, że to podziela na niego i on się zmieni. Dlatego starajmy się, nie szukajmy miłości u innych, nie rozważajmy, czy ktoś ma miłość, czy nie, szukajmy zawsze, aby to w nas była miłość. Jeżeli zawsze zechcemy tak czynić, na pewno braterska miłość pomiędzy nami będzie kwitła. Natomiast, jeżeli nie będziemy tego przestrzegali, to apostoł Jan mówi wprost: „*Najmilsi! miłujmyż jedni drugich, gdyż miłość jest z Boga; i każdy, co miłuje, z Boga jest narodzony i zna Boga. Kto nie miłuje, nie zna Boga; gdyż Bóg jest miłość*” (1 Jana 4:7-8). Przekreśla wszystko, gdybyśmy mieli wielką umiejętność i cytowali na pamięć prorocтва, gdybyśmy nawet wiedzieli, gdzie się znajduje każdy werset Pisma Świętego, gdybyśmy mieli wielkie cnoty, powściągliwość, gdybyśmy mieli nawet i cierpliwość, pobożność, a nie byłoby tej miłości braterskiej, która nas ma łączyć, taki dom się rozpadnie. Taki dom próby nie wytrzyma.

Mądrość zbudowała dom swój, a w domu tym mają mieszkać domownicy wiary. Chrystus Pan powiedział, że jeżeli dom twój będzie zbudowany niedbale, to się rozleci. Jeżeli w tym literalnym domu nie będzie zgody i miłości, taki dom nie wytrzyma próby. Dzieci będą uciekały od rodziców, rodzice będą się nawzajem nienawidzili,

później się rozejdą, dlaczego? Bo tam brak miłości. Tak podobnie w domu wiary ma panować miłość, braterska miłość, zażyłość, serdeczność, nie wolno jeden na drugiego nic złego powiedzieć, wolno nam zawsze mówić tylko dobre rzeczy, a mówiąc o kimś dobre rzeczy, tak się potem nauczymy, że nasz umysł i nasz język nie przepuści czegoś złego względem drugiej osoby. Jeżeli nie zdobędziemy się na nic dobrego o drugiej osobie, to lepiej nic nie mówmy.

Siódmym filarem, który wymienia apostoł Piotr, jest łaska.

Łaska

Do miłości braterskiej dodać mamy łaskę (agape). Jest to miłość bezinteresowna, która gotowa jest ponosić ofiarę, tak jak Chrystus Pan. Umierał On za grzeszników, nawet za tych, którzy Go w tej chwili krzyżowali, którzy bez litości wbijali gwoździe w Jego ręce i nogi – On za nich umierał. Za tych, co krzyżowali: ukrzyżuj go, ukrzyżuj go! On umierał bezinteresownie. Za to absolutnie nic nie otrzymał, spotkały Go tylko zniewagi i ból. „*Ale ja wam powiadam, miłujcie nieprzyjaciół wasze, błogosławcie tym, którzy was przeklinają, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, i módlcie się za tymi, którzy wam złość wyrządzają i prześladowają was, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech, bo on to czyni, że słońce jego wschodzi na złe i na dobre, i deszcz spuszcza na sprawiedliwe i niesprawiedliwe*” (Mat. 5:44-45). Oto jest miłość najwyższa, braterska łaska, miłość bezinteresowna. Gdy będziemy miłowali nawet naszych nieprzyjaciół, wtedy możemy być przekonani, że nasza wiara jest silna, ona się już nie zachwieje. Bo ten dom wiary podparty będzie siedmioma filarami, które tu wyliczyliśmy.

Powracając do naszego tematu z Przypowieści Salomona 9:2: „*Pobiła bydło swoje*”. Mądrość nie tylko zbudowała dom swój, postawiła te siedem filarów, ale też pobiła swoje bydło. O jakie bydło chodzi? Chrystus złożył ofiarę z siebie – pokazane w Dniu Pojednania ofiary z cielca i kozła Pańskiego. Chrystus przygotował ofiarę z siebie, więc i ci, którzy mają w tej wierze trwać, ci, którzy będą swoją wiarę podpierać tymi filarami, mają być ludźmi poświęconymi. Mają oni oddawać swoje życie wyłącznie na służbę u Boga. Zabicie ofiary to śmierć ludzkiej woli. Mamy się poświęcać przez chrzest, poświęcać się w sercu, a wtedy będziemy trwali w wierze. Jeżeli nie złożymy z siebie ofiary, wówczas w prawdziwej wierze nie możemy trwać. Dalej Salomon mówi: „*Otworzyła wino*”. To przedstawia nam radości, błogosławieństwa; Bóg będzie takim błogosławił. „*Stół przygotowała*” – to pokarm duchowy, to są obietnice, Boskie obietnice, należące do tych, którzy będą tak postępowali, jak wymaga Chrystus Pan.

Werset trzeci to: „*Rozesłała dziewczeczki swoje, woła na wierzchu najwyższych miejsc w mieście mówiąc*”. Co mogą oznaczać te dziewczeczki? Posłała najwspanialszych ludzi, ludzi szlachetnych, szczerych pod każdym względem, przedstawiają one sługi Pańskie, apostołów, bo tak tłumaczy

czy Chrystus Pan. „Dlatego też mądrość Boża rzekła: posłę do nich proroków i apostołów” (Łuk. 11:49). A tu mądrość posłała dziewczynki, czyli Chrystus Pan mówi, że oznacza to proroków i apostołów. „A z nich niektóre zabijając i przesładować będą”, czyli Chrystus posłał apostołów, ta mądrość Boża nakazała „dzieweczkom”, by wołały na najwyższych miejscach, ze stanowiska ludzi doskonałych, z linii spłodzenia z Ducha Świętego, bo stamtąd jest nawoływanie, zaproszenie. Do kogo jest skierowane to zaproszenie? „Ktokolwiek jest prostakiem, wstąp sam, a do głupich mówi: porzucicie drogę prostą”. Apostoł Paweł w liście do Koryntian nie pomylił się, ale też tak samo powiedział: „Widzicie sami powołanie wasze, bracie, że niewielu mądrych według ciała i niewielu możnych, i niewielu zacnego rodu, ale co głupiego jest u świata, to wybrał Bóg, aby zawstydzić mądrych, a co mdłego u świata wybrał Bóg, aby zawstydzić mocnych, a podłego rodu u świata i wzgardzone wybrał Bóg, owszem te rzeczy, których nie masz, aby te rzeczy, które są, zniszczył” (1 Kor. 1:26-28). Dlatego, gdy patrzymy na te sprawy, to dopiero staje się dla nas jasne, o kim to Salomon mówił i dlaczego tak jest, że niektórzy nam zarzucają: „Ale kto między wami jest? Czy jest tam wielu uczonych? Czy wielu zacnych?”. Nie! Raczej ludzie przeciętni, a pamiętajmy, że za takich Chrystus się modlił: „Dziękuję ci, Ojcze nieba i ziemi, żeś te rzeczy zakrył przed możnymi tego świata, i przed roztropnymi tego świata, a objawiłeś to niemowlątkom [ludziom prostym], dlatego, Ojcze, że tak ci się upodobało!”.

Jak było powiedziane w Starym Testamencie, tak się dziś wszystko wypełnia. Ale jeżeli jest powiedziane w czwartym wersecie: „Ktokolwiek jest prostakiem, wstąp sam, a do głupich mówi: pójďte i jedzcie chleb mój, i pijcie wino moje, którym otworzyła!”, przyjdźcie, korzystajcie z tego wszystkiego, mamy zaproszenie, mamy obfite pokarmy, mamy się z tego cieszyć, abyśmy tylko umieli to przyswajać i korzystać. To wszystko zostało nam przy-

gotowane. Ale szósty werseł mówi: „Opuście prostoty!”. Chrześcijanie nie mają być prostakami, chrześcijanin ma być możliwie wykształconym człowiekiem, chrześcijanin ma być najbardziej ogładzonym człowiekiem, inteligentnym, nie zewnętrznym, ale wewnętrznym – „jeżeli opuścicie prostotę, będziecie żyli, chodźcie drogą roztropności!”. Droga roztropności to wąska droga, która ma swoje ramy i nie wolno się od niej oddalać ani na lewo, ani na prawo, bo prędko z tej drogi zboczmy i zbłądzimy.

Jeżeli tego wszystkiego usłuchamy, to będziemy się cieszyli, że żyjemy we wspaniałym domu, w domu mądrości. Mądrość niebiańska będzie na nas spływała szerokim strumieniem. Niech Pan Bóg nam dopomoże, i prosimy o to w modlitwach, aby nam Bóg dopomagał, żebyśmy wyrobili sobie to wszystko. Dziękujemy Bogu, że tę wiarę mamy, ale jeszcze bardziej niech nam Pan Bóg dopomoże, żeby w nas była cnota, było męstwo, żeby była umiejętność, powściągliwość, cierpliwość, pobożność, braterska miłość, braterska łaska, żebyśmy się całym sercem poświęcili i chodzili drogą roztropności, tą wąską drogą. Jeżeli tak będziemy czynili, to zgodnie z tym, co mówi apostoł w 1 Piotra 1:8-11: „Albowiem gdy to będzie przy was, i obficie będzie, nie próżnymi ani niepożytecznymi wystawi was w znajomości Pana naszego Jezusa Chrystusa. Bo przy kim tych rzeczy nie masz, ślepy jest [taki człowiek, który tych cech, jak umiejętność, cierpliwość, cnota i braterska miłość nie ma], a tego, co jest daleko, nie widzi [że to wszystko przygotowuje nas do wspaniałego życia], zapomniawszy na oczyszczenie od dawnych grzechów swoich. Przetoż bracia! Raczej się starajcie, abyście powołanie i wybranie swoje mocnym uczynili [aby wiara była podparta tymi siedmioma filarami], albowiem to czyniąc, nigdy się nie potkniecie. Tak bowiem hojnie wam dane będzie wejście do wiecznego Królestwa Pana naszego i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa”. □

Zmiana siedziby biura Zrzeszenia i Wydawnictwa

Pragniemy uprzejmie poinformować naszych Czytelników, że zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami, od dnia 1 listopada bieżącego roku, biuro naszego Zrzeszenia wraz z Wydawnictwem „Na Straży” zostało przeniesione do nowej siedziby w oddanym już do użytku budynku Domu Modlitwy Zboru w Krakowie.

- **Aktualny adres do korespondencji:**

Zrzeszenie Wolnych Badaczy Pisma Świętego w RP / Wydawnictwo „NA STRAŻY”

ul. Nad Serafą 27

30-864 KRAKÓW

- **Nie uległ zmianie dotychczasowy numer telefonu biura:** + 48 12 265 00 95

- **w sprawach związanych z zamawianiem i wysyłką literatury oraz prenumeratą** czasopism można kontaktować się bezpośrednio z księgarzem Zrzeszenia pod numerem telefonu: + 48 783 763 314 lub e-mail: księgarz@nastrazy.pl

- **Nie uległy zmianie numery rachunków bankowych** Zrzeszenia, a ewentualne wpłaty można opatrywać już nowym adresem odbiorcy: ul. Nad Serafą 27; 30-864 KRAKÓW i odpowiednim określeniem przeznaczenia wpłaty.

- **Dojazd autobusami:**

Można dojechać liniami: 204 lub 244 (kierunek Wieliczka) – wysiadać należy na przystanku „Wielicka – Granica Miasta” (jest to następny przystanek za „Węzłem Wielickim” autostrady A4) – jest to przystanek „na żądanie”.

- **Dojazd samochodem:**

Na „Węzle Wielickim” należy zjechać z autostrady A4 w kierunku Wieliczki (lub Rzeszowa/Tarnowa – jak na „stara drogę”) – na następnym skrzyżowaniu (ze światłami) skrócić w lewo w ulicę Nad Serafą. Jadąc ul. Wielicką od strony miasta, analogicznie: po minięciu wiaduktu (bezkolizyjne skrzyżowanie z A4), na następnym skrzyżowaniu ze światłami skrócić w lewo w ul. Nad Serafą. Od ul. Wielickiej odległość wynosi około 500 m.